PISMA
BRONIKOWSKIEGO.

Za pozwoleniem Cenzury.

HIPPOLYT
Boratyński,

ROMANS HISTORYCZNY

ALEX. BRONIKOWSKIEGO,

Tłomaczony z Niemieckiego

PRZEZ J. K. O.

TOM CZWARTY.

W WARSZAWIE,

NAKŁAD I DRUK N. GLÜCKSBERGA,

KSIĘGARZA I TYPOGRAFA KROL: WAR: UNIWERSYTETU.

1829.

PRZEMOWA.

Autor niniéjszéj książki siedział sobie niedawno pewnego poranku w pokoju dosyć zaciemnionym od tylnéj części na przeciw stojącéj budowy, a który wybrał sobie na teraz za warsztat sarmackich powieści, historyj i historycznych obrazów; przed nim zaś na wielkim stole leżało mnóstwo gazet. Przejrzał on je wszystkie po koleji i zdawało się jakoby treść ich, przynajmniéj po części, w blizkim była stosunku z czytającym, jako powszechne wiadomości o literackim świecie niemieckim, na którego ostatecznéj granicy założył swoje siedlisko, jak to przystoji na pół obcemu, co jak niegdyś

w dawnéj rzeczypospolitéj łukieskiéj dopiéro po dłuższym pobycie może zasłużyć na wpisanie do złotéj księgi państwa. Gdyby kto był tam obecny, to zdaje się że według rozmajitego wyrazu, jakie oblicze samotnika, w czasie tego zatrudnienia przybiérało, mógłby postrzedz że jedno przyjemnie go zajmowało, drugie czyniło obojętnym, a osobliwie ostatnia karta, którą tylko co skończył rozmajite na nim wrażenia uczyniła. — Przybrał powielekroć do ręki gazetę, a potém oparł się na swojém krześle jakby sam siebie chciał sądzić. — W tém nienader może miłém rozmyślaniu, przerwało mu wejście służącego, który jakiegoś przychodnia oznajmił. Na zapytanie o nazwisko, sługa powiedział mu imie, które osobliwszym sposobem pokaléczone kazało mu powątpiewać, do jakiegoby europejskiego narodu gość przynależał; a gdy służący dodał: — że odwiedzający opatruje znajdujące się w pokoju obrazy, z wielką bacznością i upodobaniem, które objawił

obcémi i dziwnie brzmiącémi słowami; autor Hippolyta z niejakiémś prawdo-podobieństwem mógł domyślać się o kraju, skąd przybywa. I w rzeczy samej, poważne oblicza oddawna zmarłych przodków, przyozdobione wspaniałémi wąsami, przybrane w żupany i zbroje, nie mogły podobać się komu innemu, chyba Polakowi. Jakoż za ukazaniem się gościa, stwierdziły się jego domysły; był to szlachcic, którego, chociaż nie był z nim w ścisłych stosunkach, często jednak widywał w Warszawie i Krakowie, i który przejéżdżając do kompieli *** ujął sobie kwandrans czasu poświęconego na oglądanie osobliwości i piękności stolicy, aby jak powiadał swojego współziomka oglądać.

Po piérwszych przywitaniach i, (bo przez coż łatwiéj i taniéj można sobie nabyć łaskawe przyjęcie jeżeli nie przez chwalcze komunały?) i wreszcie po kilku wyrazach grzeczności, które w ustach Polaka częstokroć zarywają na styl wscho-

dni, o dziełach autora, które on czytał albo mówił że czytał: oświadczył że mu szczególniéj jest obowiązany za to, że w któréjś ze swojich książeczek wspomniał chwalebnie przodka jego, którego nazwisko rodowe i on nosił. Odbiérający podziękowania autor nie przyjął wprawdzie tego oświadczenia wdzięczności, zapewniając, że gość bardziéj za to obowiązany jest przymiotóm wzmiankowanego starego pana, aniżeli szczególnym względóm z jego strony, gdyż jeśliby na nich owemu wspomnionemu było zbywało, to zapewne nie odmalowałby go był tak w owém przedstawieniu, w którém on zawsze historycznym osobóm przypisuje myśli i czyny, jakie im historyja przyznaje; wszelako to oświadczenie dostateczne było do zawiązania przyjaźnych stosunków pomiędzy rozmawiającymi.

Podróżny mniemał dosyć łaskawie, że autor rodem i wychowaniem należąc do niemieckiego narodu, a do Polaków początkiem i długim pobytem pomiędzy

nimi, w obranym przez siebie rodzaju pism miał na baczeniu ten dwojisty stosunek; potém zaczął się rozszérzać w roztrząsaniu korzyści, które zawód piśmienniczy przynosi, i wspomniał o niezależności i innych pięknych rzeczach, które tylko można w nim znaléźć. Ale drugi wcale nie był usposobiony do oddawania tak zachwalonym korzyściom zupełnéj sprawiedliwości, i odpowiedział na te oświadczenia w sposób, jak to najczęściéj można usłyszéć, gdy czego nie można wprawdzie odmówić, ale dosyć niechętnie uznaje się być niezupełną prawdą. Postrzegł to podróżny; domniemania jego były słuszne, a zapytany przyznał to po niejakimś oporze. Polacy nie są nieprzyjaciółmi krytyki, a nawet i Pszczółka Krakowska ma swoje żądło; on zaś był tym ciekawszy poznania trochę bliżéj treści owych leżących przed nim pism peryjodycznych, którym nie bez zasady przypisywał przemijające zamyślenie współziomka, że spodziéwał się zadziwić go jakiém

wyobrażeniem, które starożytności polskiéj odejmuje nieco powagi, i zamyślał z patriotyczną gorliwością utrzymywać niedostateczne wykonywanie naruszonego prawa. Ale jakże się zdziwił, gdy dowiedział się, że dzieje polskie ani ze starożytności, ani z bogactwa wydarzeń, które zmyśleniom tyle sprzyjają, nie mogą bynajmniéj porównać się z dziejami Szkockiémi; że romantyczność z wielką trudnością porusza się po płaskim kraju, kiedy przeciwnie w górach śmiało z rozpostartémi skrzydłami przelatuje z jednego wierzchołka na drugi, i że zbywa Sarmatom na wszechwładnéj *Bagpipe* (kobzie), bez któréj tonów żadna właściwość narodowa i wznioślejsze wspomnienie przeszłych czasów nie mogłyby się obéjść.

To już było zanadto dla niego; podobne mniemania zbyt gwałtownie dotykały dumę narodową, która po tylu wstrząśnieniach, ba nawet po takich klęskach ciągle jeszcze serce Polaka napełnia; i w rzeczy saméj tak się zapalił jak

gdyby siedzący naprzeciw niemu wydawca Hippolyta, to sam oświadczył się z tém mniemaniem, jak gdyby mówię nie był tym, przeciw któremu to było powiedziano.

«Jako?» — zawołał: — «mniéj obfita w starożytności aniżeli dzieje północno-Brytańskiego półwyspu ma bydź historyja Sarmacka, która nam współcześnie z Ossianem i Fingalem, a nawet dawniéj aniżeli onych wystawia Krakusa, i wspaniałomyślną Wandę, i bratobójcę Lecha, i w rzadko przerywaném paśmie swojém okazuje nam monarchów i ich czyny w tym peryjodzie, gdy wydarzenia Szkocii znowu zakryte są nieprzeniknioną ciemnotą, którą bard na chwilę tylko rozjaśnia? Dopiéro wiek jedenasty i panowanie króla Malcolma występuje w całości ze mgły wystawiającéj przeszłość, kiedy już na dwa wieki piérwéj, ze wstąpieniem na tron Piastów wszelka wątpliwość znika z dziejów naszych; tym czasem w tymże samym wieku kiedy ów

Król górnych krajów panował zaledwie znany od swojich najbliższych sąsiadów, to Bolesław, ze swojémi bohatyrskiémi wojskami zwycięzkim krokiem przechodził przez te właśnie kraje, których teraźniejsi mieszkańcy powątpiéwają o starożytności dziejów polskich, wystawiając im Szkockie w oppozycii. Czyliż już całkiem zapomniano o tém, że właśnie tenże sam Bolesław, bił żelazne słupy na brzegach Saali, dla oznaczenia granic swojego zachodniego państwa, kiedy na wschodzie zwycięzki jego pałasz siekł w bramy Kijowa na znak panowania? — — I tak więc czyny i wydarzenia naszego narodu mniéjby miały bydź sposobne do romantycznego stroju, aniżeli tamte? — Mojém zdaniem właśnie taka materyja najszykowniejsza jest do przedstawienia, która maluje nieskończoną walkę sprzecznych sił, i wszelkie złe jakie tylko rząd niedostateczny wydaje, i w któréj czyny samolubstwa i chciwości, jakim taka postać rzeczy nader sprzyja

do rozwinienia, słowem wszystko to, co jest zgubném dla ojczyzny, dla tego samego właśnie tym więcéj przyjemności zapewnia; podobnie jak w malowniczych okolicach, drogi są pospolicie najgorsze? Ow, daleko znaczniejszy aniżeli w dziejach innych narodów, płci pięknéj wpływ na losy całości, jaki daje się widzieć od Królowych Dąbrówki i Ryxy aż do Bony Sforcii i Elżbiety Kazanowskiéj, ba nawet aż do najnowszych czasów, niebardzo wprawdzie pożytecznym jest dla dziejów, wszelako w romansie może stać się nader korzystnym. Owoż aniżelibym miał przyzwolić, że taka materyja nie odpowiada żądaniom romantyczności, raczéj za pozwoleniem waszmości panie*** jakkolwiek mi to jest przykro, powiém, że winę nagany przypisać należy temu, co nie umiał z tego korzystać.»

Nadaremnie przyciśniony autor usiłował tu powiedzieć pokorne słówko na swoję obronę; zapalony Polak mówił daléj podniesionym głosem:

«Niziny i równiny? Czyliż tu już w tym kraju nie znają Karpatów? Alboż czy rozumieją, że dla tego iż one teraz do Polski nie należą, to pierwéj nie miały przerzynać kraju więcéj aniżeli w przeciągu dziewięćdziesięciu mil?— Mojém zdaniem góra jest zawsze górą, a równina równiną, Szkocki zaś pisarz niezawsze obiérał za teatr swojego przedstawienia góry północnéj Brytanii; owszem prowadzi on swego czytelnika nawet i na równiny południowego półwyspu, i nad zatokę Solway, ba nawet i na niziny Chester.»

Potém nasz podróżny złagodził nieco ton, i zapytał ciekawie i uśmiéchając się:— «Jakże to ja mam rozumiéć, co mi powiadacie o wielowładnéj *kobzie*? Zdaje mi się że i w naszym kraju także widzieć można tu i owdzie podobnego rodzaju artystów, co to wychowańcóm smorgońskim po ukończonych naukach *w wielkiéj sztuce* przygrywać zwykli. Kto raz tylko poznał urok tych tonów, ten nie zaprze-

czy starodawnéj Sarmacii prawa własności do tego instrumentu, i wyzna że głos jego nie tylko naszych powabnych dwu-nożnych współziomków napełnia zapałem; ale nawet i niezbyt łatwo dających się poruszyć synów puszcz sarmackich pobudza do tańca!»

Podróżny rozumiał już, iże uspokojił w niejaki sposób autora, i dodał nakoniec kilka łagodniejszych wyrazów w celu wygładzenia z pamięci oświadczonego mu w zapale rozmowy, powątpiewania o jego talencie; ale kiedy postrzegł że twarz słuchającego tych uwag nie bardzo się rozweseliła, zaczął mieć podejrzenie, że musi coś jeszcze pozostawać i wziął do ręki pismo, które ów za jego wejściem był położył. Autor chciał przystojnym sposobem wydobyć z rąk jego ten jadowity papiér; ale kiedy mu się to nie nadało, mówił małodusznie:

«O! czytajcie, czytajcie mój zacny współziomku! — Ja wam naprzód jeszcze powiém, co tam znajdziecie. Dowiódłszy

że materyja, nad którą pracuję, wcale nie jest szykowna do rodzaju Waltera Skotta, mówią że niewolniczo naśladuję Szkockiego poetę. Poweźmiecie stąd wkrótce wcale inne zdanie o zaletach i korzyściach autorskiego zawodu!»

Z wielką uwagą i natężeniem, jak ten, co nie bardzo dobrze rozumie język, cudzoziemiec zwrócił oczy na pismo; i wnet przybrał poważniejszą minę i zaczął głową potrząsać.

«Słuchaj mój panie i rodaku!» — mówił przeczytawszy prawie do połowy artykułu, — «to bardzo źle brzmi dla was; i tym gorzéj, że, o ile sadzić mogę o tém, zdanie to jest dowcipne i napisane w przyzwojitym tonie, z jakiego krytyka nigdyby nie powinna wychodzić, aby nie zrażała pisarzów w ich usiłowaniu i nie zniżała ich do samolubnego przepędzania czasu; ale co najgorsza to to, że pochwała jaką wam po części dają, wystawia was na podwójną naganę, co słusznie przynależy tak ważnemu wykroczeniu,

jakiém jest niewolnicze naśladowanie drugiego, nawet aż do utworzenia charakterów, i braku albo téż zaniedbania oryginalności. Powiédzcie mi téż z łaski swojéj, któreżby to osoby romansu Kazimirza Wielkiego ściągnęły na was tę winę?»

«Czytajcie tylko daléj!» — odpowiedział drugi, — «a zobaczycie, że to jest Esterka i dziad jéj Mardocheusz, których ja niby wcale inaczéj, aniżeli bywać zwykło z końmi, miałem z Anglików Polakami porobić.»

«Hm!» — mówił cudzoziemiec ukończywszy artykuł, — «a wszakże ja znam *Ivanhoe;* bo jak wam wiadomo, poeta szkocki jest także i nad brzegami Wisły wysoko ceniony i wiele czytany, i ażebym wam dowiódł że i wasze także dziełko nie jest mi obcém — to wyznam, że zasługujecie na naganę wcale innego rodzaju.»

Autor zmieszany, widząc że jeszcze jednego krytyka przeciw sobie wywołał, uzbrajając się jednak odwagą, by przy-

najmniéj przystojnie ustąpić przeciwnikóm, co szczęściem dla niego pojedynczo występowali, przybrał śmiałą minę do złej gry, i prosił go, by mu odkrył swe myśli.

«Zdaniem mojém,» — mówił cudzoziemiec tonem znawcy; — «bardzo znaczny błąd popełniliście odejmując interes głównéj działającéj osobie, to jest Esterce, i rozdzielając go z uszczerbkiem a szkodą całości na dwie uboczne osoby, na dziewicę z Pokrzywny i Kopidło; jest to wada, którą nauka o piękności podawana nam w Warszawie i Krakowie, zdaje mi się że nie bez przyczyny potępia. Ci oboje, którzy przecież cokołwiek jeszcze mają znaczenia, nikną na końcu książki nie zostawując po sobie i śladu, a czytelnik odwraca się oziębłe od stojącéj mocno na swojém miejscu bohatyrki, która piérwéj nie obudzała jego uczucia.»

«Uczyniłem to ja,» — zawołał przyparty autor żałośnie, — «uczyniłem to ja właśnie z tego powodu, abym uniknął

wszystkiego, co mnie dotyczyło. Dla tego to nic rachując téj trochę nadanéj piękności, odmalowałem tak mało znacząca polską żydówkę; dla tego także, lubo niechętnie, odjąłem jéj wszelkie przymioty duszy, i przypisałem je owéj dziewczynie; zatém Esterka moja jest to stworzenie bez serca, środkujące pomiędzy dziecinną próżnością a rozwijającą się chytrością, aby nie była podobna do owéj Rebekki, owego pięknego obrazu, co rozwinął się w krajinie imaginacii, a który nieprzyjaciel mój opponował mojéj historycznéj Esterce; do owego pięknego obrazu powiadam, któremu zaprawdę mały czynią zaszczyt porównywając go do niéj. — Żeby zaś ów Mardocheusz nie zdawał się bydź sparodiowanym obrazem Izaaka, zniżyłem go aż do zbrodniarza, co od pospolitego złoczyńcy odróżnia się tylko stopniem swojéj wzgardliwości, i przez kabalistyczne zabobony; obnażyłem ja go zupełnie ze wszelkiéj wiadomości i sumienia, owych poruszeń duszy,

czystego człowieczeństwa, które autor *Ivanhoe* tak zadziwiającym a razem pocieszającym sposobem wystawia przebijające się z pod powłoki, którą właściwość narodowa a niezepsuty obyczaj serce jego Izaaka otoczył. A przecież nazywają go naśladowaniem angielskiego współwyznawcy!»

«A więc tym sposobem,» — przerwał podróżny to głośne narzekanie, — «owe *heroum filii noxae* ma tu właśnie miejsce; bo utwory Waltera Skotta niemało wyrządziły szkody osobóm od was użytym i całéj waszéj powieści. Zresztą dzieje nasze wspominają bez wątpienia o tych osobach w taki sposób, że ledwieby nie można sądzić iże Sir Walter Skott powziął w nich przynajmniéj piérwszą myśl do wystawienia w *Ivanhoe* swojich izraelskich charakterów, gdyby na korzyść jego oryginalności i niewyrządzając mu bynajmniéj niesłuszności, nie wypadało w nim przypuścić zupełnéj nieznajomości dziejów narodu polskiego, jak to nawet

pokazało się z jego strony względem daleko bliższych sąsiadów aniżeli my jesteśmy; nadto wiadomo jest mi równie, tak jako i wam, że wielu kronikarzy dosyć szacownych, ale podobno nie bardzo biegłych orientalistów, i mniej aniżeli pomiernie w dziejach kościelnych nauczonych, ze zgodności nazwisk i wydarzeń wnosili fałszywie o późniejszém podsunieniu (opus suppośititium) bezimiennéj książki *Esther*, i tym sposobem poczciwego króla Kazimirza i Adelaidę Hesską stworzyli na wzór Ahasvera i Basthi. Azatém co do tego punktu rzecz już całkiem skończona; ale jakże będzie z innymi o których was tu obwiniają mości ***?»

Autor namyśliwszy się nieco odpowiedział: — «Wyznaję ja chętnie, i nie zaprzeczałbym nawet tego, gdybyśmy tę poufałą rozmowę toczyli w obecności całego piszącego i czytającego świata, że sposób szkockiego autora, przyozdabiania wydarzeń przeszłości kwiatami swego

dowcipu za najlepszy i najszykowniejszy do tego rodzaju utworów bydź uznaję; i powątpiewając, azaliż następnym czasóm uda się tak prędko wynaleźć coś lepszego, postanowiłem trzymać się go zawsze. Co się zaś tyczy iniciacii *ad servile pecus imitatorum*, czyli do liberyi Waltera Skotta, względnie do wystawiania łącznego wydarzeń, albo ukształcenia charakterów; to wyrzekam się go raz nazawsze teraz i na przyszłość jak najuroczyściéj; bo w piérwszych szedłem za historyją, a w drugich za dobrym, czy złym kierunkiem mojego dowcipu, i tym bardziéj daleki jestem od niewolniczego naśladowania, o które mnie pomawiają, że go w przedstawieniu tak różnych wydarzeń, tak odróżniających się miejscowych i narodowych stosunków, które wcale różny kierunek nadawać muszą biegowi myśli pisarza, nie mogę uważać podobném do uskutecznienia bez istotnego plagijatu.»

«To dobrze!» — mówił na to podróżny; — «ale to dwukrotne posłuchanie w Kazimirzu i niektóre inne jeszcze okoliczności?»

Na te słowa zamilkł autor i zaczął z niejakąś niespokojnością obracać się na swojém krześle. — To poruszenie musiało zapewne przypomnieć Polakowi, że kwadrans przeznaczony na wizytę już dawno upłynął; spojrzał zatém na zegarek i zaczął wymawiać się że już dawno czas na niego udać się do arsenału, gdzie ma oglądać jeszcze niektóre szczątki zbroji Jana trzeciego i statuę Augusta drugiego w królewskiém ubraniu; a więc pożegnał niebardzo pocieszonego rodaka.

Ale powić zapewne nie jeden, że czyli taż sama przemowa nie jest podobnież wzięta z Waltera Skotta, i nie jestli naśladowaniem rozmów kapitana Clutterbucka? A gdy w rzeczy saméj w żadnéj kronice nie masz śladu o historycznéj prawdzie niniejszéj rozmowy, to i wydawca mówi skromnie: — «*passe pour celui-ci!*»

XXVI.

Miesiąc Luty roku 1549 był już w połowie; konie i powozy senatorów napełniały miasto Piotrków, i tylko przybycia króla oczekiwano na zamku przygotowanym na jego przyjęcie, a którego mury coraz bardziej upadające w ruinę zaledwie teraz domyślać się dozwalają, że w nim kiedyś władca jednego z najpotężniejszych i najrozleglejszych krajów, otoczony wielą senatorami, panami i rycerstwem, dwór swój świetny trzymał. Po mniejszych gospodach, które niższa szlachta za miejsce pobytu sobie obrała, słychać było okrzyki pijących, a wpośród kielichów szczęku można było słyszeć bez ustanku powtarzane hasła Po-

laków: *wolny wybór*, *pacta conventa* (*), *liberum veto* (**), *obowiązki króla względem narodu*, przechodzące z ust do ust; gdy tymczasem bardzo rzadko i to z lękliwością zasłyszéć można było wzmiankę o *obowiązkach poddanych względem króla*. Ale po domach, gdzie senatorowie i najznakomitsi z rycerstwa mieszkali, panowało ponure milczenie, zapowiadające wybuchnienie nowéj burzy; głowy ludu w milczeniu i z nieufnością przechodziły około siebie, jak gdyby chciały ukryć przed sobą wzajemnie tajemnicę swojego zamiaru, co wkrótce nagle zadziwiając tym silniéj na jaw miał wystąpić. — Posłańcy spotykali się bez ustanku na gościńcu z Piotrkowa do Krakowa, posłowie szlacheccy z odległych województw

(*) *Pacta conventa*, warunki pewne, podane od narodu, na które król przy wstąpieniu na tron zwykł był przysięgać.

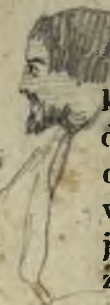
(**) *Liberum veto*, sławne polskie *nie pozwalam*, prawo każdego individuum, za pomocą którego mógł się oprzéć zdaniu całego sejmu.

Litwy, Małéj Polski i Rusi przybywali tłumami i gromadzili się w milczeniu około magnatów swojego stronnictwa, gotowi głośnym wrzaskiem popiérać ich wyrazy skoro czas nastąpi.

W wigiliją tego dnia, kiedy spodziéwano się Zygmunta Augusta, przybył także w cichości i Piotr Boratyński, któremu laska marszałkowska na tym sejmie przeznaczona była, i stanął natychmiast, unikając gwarliwego pozdrowienia kolegów swojego stanu, u Hetmana Wielkiego Tarnowskiego. Bacznie, ale bez zadziwienia, widział on mnóstwo odwiedzających, którzy tłoczyli się po krużgankach i pokojach domu, w którym Kasztelan Krakowski w pobliżu zamku stanął; wszędzie ustępowano z drogi przed człowiekiem tak wielkiego znaczenia, jakie Marszałek Sejmowy miał nawet pomiędzy najznaczniejszymi, — a on wszedł do sali, gdzie zastał Hrabiego w kole wielu panów duchownego i świeckiego stanu.

Skoro go postrzegł Tarnowski, postąpił kilka kroków naprzeciw niemu; ale zatrzymał się nagle i pozdrawiając go, spojrzał nań pytającym wzrokiem. — Piotr spuścił oczy ku ziemi. — Obadwaj zrozumieli się wzajemnie. — Tarnowski z poważną postawą odwrócił się od niego do obecnych, a gdy ci oddalili się, skinienie Wielkiego Hetmana wezwało Starostę Samborskiego do wewnętrznych pokoji.

Stosunki owoczesne wymagały koniecznie, ażeby zejście się obranéj głowy rycerskiego stanu i najpierwszego z senatorów świeckich było tajemnicą. Ten, któremu obowiązek przez krótki przeciąg jego trwania, nakazywał opierać się powadze tronu, stał wsparty na okno w sali głęboko zamyślony, aże ukazał się szlachcic, który go miał zaprowadzić do Kasztelana, co podówczas bezwątpienia był najgorliwszym obrońcą praw najwyższéj władzy, lubo niektórzy nie takie mieli o nim zdanie.



Kiedy Piotr Boratyński szedł przez kurytarz prowadzący do odległéj części domu za swojim przewodnikiem; ten obrócił się kilka razy ku niemu: a powolniejszy krok, ociąganie się sługi, i jego wejrzenie, kazały dorozumiéwać się że ma kilka słów powiedziéć. Wówczas Piotr Boratyński spojrzał nań baczniéj i poznał przy lekkiém świetle lampy Walentego Bielawskiego.

«Witaj w imie Boże młody przyjacielu!» — mówił Boratyński. — «Mocno się cieszę, iżem cię piérwéj napotkał, nim wejdę tam, gdzie dowiém się nie o jednéj rzeczy. — Powiédz mi téż przecie jak się tam powodzi panu Hippolytowi, bratu memu w Krakowie, i co on tam dobrego porabia?»

«Brat Jaśnie Wielmożnego pana,» — odpowiedział Bielawski z niejakiémś pomieszaniem, — «nie znajduje się teraz tam, gdzie pan rozumié; ale udał się za królową do Wilna.»

«To bardzo mnie cieszy!»— mówił Piotr.— «Stolica nie może bydź teraz miejscem pobytu dla młodzieńca takiego jak pan Hippolyt, i dobrze zrobił że na przekor swojéj skłonności oddalił się ztamtąd, gdzie mu nie bardzo przyzwojita było zamieszkiwać. — Ale czemuż to Walenty tak surową minę przybiérasz i tak zamyślony jesteś? — Miałżebyś co do powierzenia mi, cobym mniéj chętnie rad słyszał?»

Na to odpowiedział młody Bielawski ociągając się nieco: — «Jeżeli Jaśnie Wielmożny pan nie weźmie na złe mojéj otwartości i raczy przypomnieć sobie, że ta pochodzi jedynie tylko z przywiązania, jakie chowam dla Jaśnie Wielmożnego pana i Jego domu, który zasłużył na to u mego ojca i u mnie; to doniosę mu, to co mi doszło do uszu. — Pan Hippolyt nie opuścił dobrowolnie stolicy. — Powiadają o tém dziwne rzeczy. — Ale jak ja mam co w tém odgadnąć? — Mówią tam coś o zazdrości

względem bardzo wysokiéj osoby, ba nawet o obrazie majestatu. Ale przeraża Was to Jaśnie Wielmożny Starosto? — Wszelako nie jest ci to tak źle jak mniemacie, i to tylko jest pewna, że pan Kasztelanic z rozkazu królewskiego udał się niezwłocznie do Wilna w towarzystwie swojego Wuja pana Lackiego.»

«Zazdrość?» — Powtórzył Piotr zamyślony, którego ten wyraz najbardziéj zdawał się uderzać. — «Tak tedy chwast prędzéj rozkrzewił się nad moje mniemanie? — A twójże patron Hetman Wielki? — Wszakże poleciłem mojego brata jego względom i opiece, wiedząc dobrze co to jest mądrość dwudziesto-letniego młodzieńca w tak ważnych czasach. Miałżeli nie spełnić mojéj prośby? — Czyliż mój brat, według nakazu mojego nie trzymał się orszaku Hetmana Wielkiego? Albo» — dodał ciszéj mówiąc do siebie, — «czyliż już zaczynają mi odpłacać niewdzięcznością, jaką mój niegodziwy urząd mnie zapewnia?»

«Za nadto wiele pytacie mnie zarazem Jaśnie Wielmożny Panie!» — mówił na to Bielawski. — «Ja tylko jestem towarzyszem (*) i nie mogę sądzić o tém co panowie czynią albo każą czynić, a tym mniéj o sposobie postępowania mojego pana, Jaśnie Wielmożnego Hetmana Wielkiego. Wszelako zna go Jaśnie Wielmożny pan tak dobrze jako i ja, co zaś on zrobi, to dobrze jest zrobionem. A przytém pan Hippolyt ostatniemi czasy rzadko bywał na pałacu Chrystofora, lecz za to tym częściéj u Marszałka Wielkiego.»

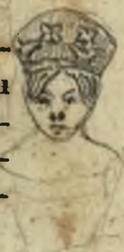
«U Marszałka Wielkiego?» — zawołał Piotr; i potém dodał prawie z boleścią: — «O! bracie, bracie! nie spodziéwałem się ja ażebyś i ty jeszcze wléwał gorycz do mojéj czary.»

«Przenikliwość Waszéj dostojności,» — mówił na to Walenty, jak gdyby chcąc

(*) Towarzysz, było to nazwisko służące szlachcicowi konnemu, zostającemu na usługach jakiego znakomitego pana w kompanii dworskiéj; znaczenie jego podówczas było prawie toż samo, co w dawném rycerstwie nazywano *giermkiem*.

ułagodzić rzeczy: — «potrafi wkrótce zaradzić sobie i ręczę mojém życiem, że jakkolwiek tu wszystko idzie na opak, wszelako Jaśnie Wielmożny pan odda niebawem sprawiedliwość temu, co wam dostojny Mości Boratyński tak podobny jest i umysłem i obyczajem!»

«Dzięki ci poczciwy Bielawski!» — mówił Piotr zamyślony. — «Mam w Bogu nadzieję, że wszystko tak znajdę jak mówisz. — Dosyć krzywo zaprawdę wszystko tu podobno idzie, i już mi wiele rzeczy o tém mówiono.»



«Od niejakiegoś czasu,» — poszepnął Bielawski cichym głosem: — «snuje się tu nie jedna podejrzana postać; aby zaś takie istoty nie przybliżały się bardzo do mojego pana i do was Mości Starosto, to zostawcie mi staranie w téj mierze; wiém ja bardzo dobrze, że gdzie się ukażą, ci co ja rozumiém, to niedalekie jest nieszczęście i niezgoda, przez którą ten i owy usiłuje poróżnić dobrych, ażeby mógł w zamęcie lepszy mieć połów. Szcze-

gólniéj postrzegłem tu jednego, za którym tuż w tropy chodzi zdrada; ale jeżeli go kiedy złapię na krzywéj drodze, to myślę mu wypłacić i dawny dług i nowy, i tak go naznaczyć, ażeby go można było rozpoznać zdala na sto kroków, i z ostrożnością go unikać.»

Kiedy Walenty Bielawski tak wynurzał swoję gorliwość, otworzyły się drzwi od pokoji Hetmana Wielkiego; młody dworzanin cofnął się z uszanowaniem a Starosta wszedł do gmachu.

«No!» — zaczął Hrabia z Tarnowa, po krótkim przestanku, — «cóż tam od was dobrego usłyszę, zacny panie Pietrze? — Może raczéj stwierdzicie to, co już na sali oblicze wasze wróżyło, a czego jeszcze wyraz waszych rysów nie odwołuje? Przychodzicielí do mnie jako przyjaciel, czy jako nieprzyjaciel?»

«Bogu tylko i wam Jaśnie Wielmożny Mości Krakowski!» — odpowiedział Piotr z niejakąś oziębłością, — «wiadomo jak ja myślę, przyjaźnie czy nieprzyjaźnie.

Lubo okoliczności kierują czynami, wszelako umysł mój jest nieodmienny. Oby każdy mógł tak o sobie powiedzieć w tych burzliwych czasach.»

«Jeżeli was dobrze zrozumieć mogę,» — zabrał głos Tarnowski: — «to nasze obawy stwierdzają się. — A wyście ukazali się......»

«Aby stosownie do polecenia mojich wszystkich panów a braci,» — przerwał mu Starosta, — «powtórzyć to, com już w Warszawie i Krakowie mówił w imieniu jednéj ich części, i wyrzec na stopniach tronu, co najznakomitszy stan państwa, co rycerstwo trzyma za prawdę, i bronić tego przeciw każdemu w szczególności.»

«Nader trudny jest wasz obowiązek, Mości panie Samborski!» — zawołał Hetman Wielki. — «O każdym innym lękałbym się azaliż uskutecznić potrafi tak trudne przedsięwzięcie, a mianowicie gdy wasze własne uczucie, zupełnie sprzeczne jest temu, co usta wasze mówić mają.»

«Uczucie,» — mówił Piotr wyrazem pełnym znaczenia, — «uczucie przynależy tylko człowiekowi, szczególnemu individuum; ale czyny i mowa do ojczyzny należą; a tak więc postępuję na mojej drodze z pocieszającą odwagą, aże nadejdzie czas, w którym to oboje będzie się mogło pogodzić.»

«Własne wasze wyrazy dowodzą, że ten czas bardzo jest jeszcze daleki. Obyście tylko mogli dotrwać!» — Na te słowa Piotr Boratyński rzucił surowe spojrzenie na Hetmana Wielkiego, a potém spuścił oczy ku ziemi. — «Wszelako» — mówił daléj Tarnowski, — «im dłuższa jest droga, tym coraz przykrzejszą zdawać się wam będzie; nietylko to jedno o czém napomykacie, stoji wam na zawadzie; bo w ciągu dni następnych dowiécie się wielu rzeczy, których zjawisko zdołałoby niejednemu pomieszać zmysły, jeżeli nie dostojnemu i nieugiętemu Staroście Samborskiemu, jeżeli nie mężowi mojéj siostrzenicy, zacnemu szlachcicowi,

w którym sam siebie poznaję, jakim byłem przed dwudziestą pięcią laty. Nie prawdaż»— dodał powolniej, kiedy Piotr na te przyjazne wyrazy w milczeniu i niezwyczajnie głębokim ukłonem odpowiedział, — «nie prawdaż, że gdyby nawet wszyscy byli złudzeni, to Jan z Tarnowa i Piotr Boratyński postępują nie zbaczając ani na prawo ani na lewo z drogi, którą los i obowiązek wytknął każdemu z nich z osobna? — Ale dla czegoż tak milkliwy Mości Samborski? Dla czegoż odwracacie wzrok wasz odemnie i nie poglądacie na mnie ze zwykłą ufnością?»

«Kiedy przechodziłem przez wasze przedpokoje,« — odpowiedział Boratyński surowo, — «zobaczyłem nie jednego, któregom nigdy nie zajrzał na pokojach Chrystofora pałacu; widziałem wiele głów głęboko schylonych i słyszałem wiele pochlebnych, słodkich wyrazów, przemawianych pokornie do tego, do którego przed niedawnémi czasy zbliżali się tylko

najszlachetniejsi w narodzie, z podniesioną głową i prostym wyrazem, jak przystoji na zacnego człowieka; a wtenczas pomyślałem sobie i przypomniałem wasze własne słowa: że na drodze żywota nie jedna rzecz pojawić się może, która i najlepszym potrafi pomieszać zmysły.»

«I do czegoż to stosują się wasze wyrazy panie Starosto?» — zawołał Hetman Wielki podnosząc głowę z zarumienionem obliczem. — «I odkądże to przyszło z nami do tego, że do wuja swojej żony kunsztownie ułożonemi wyrazami i w ciemnych zwrotach przemawiacie?»

«Odkąd wieści»— odpowiedział Boratyński z usilnością powściągając poruszenie wewnętrzne, — «odkąd wieści zaczęły krążyć po kraju, że ojciec ojczyzny zamyśla to imie, które winien jest swéj cnocie, zamienić na drugie, które samym tylko występkiem okupione bydź może; odkąd każdy krok, co mnie do Piotrkowa przybliżał, kazał coraz bardziej wierzyć temu, co dotąd trzymałem za nikczemne

oszczerstwo; odkąd na samém nawet miejscu zjazdu sejmowego, własny wzrok mnie przekonywa.»

A wtedy Kasztelan Krakowski porwał się zapalony najżywszym gniewem i zawołał: — «Wiécieżli, rycerzu! przed kim stojicie? Pamiętacieli że to do najpiérwszego z pomiędzy Senatorów tak zuchwale przemawiacie?»

To powiedziawszy przeszedł się kilka razy wielkiémi krokami z widoczną niespokojnością; a potém zastanowił się i mówił daléj umiarkowańszym tonem: — «I wyżli to tak do mnie mówicie, wy, blizki krewny, w którym oddawna już moje zaufanie położyłem, który mnie częstokroć swojim ojczystym przyjacielem nazywał, swojim wzorem szlacheckiéj cnoty?»

Wówczas Piotr Boratyński jeszcze mocniéj powściągnął walkę swéj duszy i rzekł spokojnie i stale: — «Uczucie jest własnością szczególnéj osoby, a czyny do ojczyzny należą, i na toście zgodzili się

Jaśnie Wielmożny panie; a więc mówię do was, nie jako rycerz do Senatora, nie jako mąż Barbary Boratyńskiej do jéj wuja, ani jako przyjaciel do przyjaciela, ani téż jako uczeń do swego nauczyciela; przed głową świeckich Senatorów, ja głowa rycerstwa, stoję jako Marszałek sejmu, za jakiego mnie panowie a bracia moji tu w téj chwili obrali; podobnież jak i wy stoję tu jako jeden ze strażników korony; mówię korony Mości Kasztelanie Krakowski, którą Marszałek Sejmowy potrafi bronić przeciw wszelkim zamachóm.«

«No! no! panie Marszałku!» — odpowiedział Hrabia Tarnowski, po krótkiém milczeniu, w czasie którego lekki uśmiéch mignął na jego ustach; — «tak surowo obchodzicie się z Hetmanem Wielkim, jak gdyby był pospolitym winowajcą, a do tego jeszcze przekonany; a wszakże ja wam powierzyłem że droga jego nie jest bardzo prosta, i że jego postępowanie różnym domysłom ulegać może. Czyliż ja

zdaję się wam bydź mniéj godnym zaufania aniżeli wy sami?«

«Właśnie téż to samo,»— mówił Piotr z zapałem,— «że zbyt wznieśliście się nad drugich, pobudza mnie do słusznéj obawy. Wąż pokuszenia obrał sobie szczyt dębu, który opiéra się burzom, co bezsilne ulatują ponad niższémi drzewami, a nie najnikczemniejsze rajskie drzewo. I jakże możecie porównywać się ze mną? Kilka dni tylko, a wnet złożę laskę marszałkowską, którą dzisiaj bracia w ręku mojich złożyli, i powrócę znowu do tłumu; jak zasie ją nosiłem, o tém zabiorę z sobą świadectwo we własném przekonaniu; i któżby mógł poróżnić między sobą takich towarzyszów, albo téż jego pochwałę oddać za lichą nagrodę? Lecz wcale inaczéj rzecz się ma z tém co rozumiém; częstokroć do wzniosłego umysłu, który wysoko stoji na ziemi, przybliża się myśl, że cel usprawiedliwia środki; a głos kusiciela poszeptuje mu, że jeżeli haniebna jest splamić się pospolitą kra-

dzieżą, to wcale inaczéj rzecz się ma, kiedy idzie — o koronę.»—

«To może bydź prawda!» — Mówił Kasztelan przytłumionym głosem, położywszy rękę na zachmurzonem czole. — «W rzeczy saméj macie słuszność; wszakże na wzniosłości świątyni, ofiarował kusiciel samemu zbawicielowi panowanie świata. — Jednakowoż — Pietrze Boratyński! tam gdzie przyłuda może bydź silniejszą, tam téż niebo więcéj siły do oparcia się dało; a kiedy wpośród samotności i nocy, przybliża się złe w nieznanéj postaci, to rozwidniający się dzień niszczy przed okiem złudzenie, które lęka się światła. — I cóż? Jeszcze zachowujecie milczenie i wstrząsacie głową? Zaprawdę panie Starosto Samborski zdaje się, że działania Kmity i owego mediolańskiego związku, skutkowały na was, równie jak i na waszym bracie!»

Piotr odpowiedział ponuro: — «Nie toć to jest Mości Hrabio Tarnowski, co moje obawy obudziło; nie wielkiego to

Marszałka poszlakowane mniemanie, ani też królowéj matki chytra polityka ustaliła sąd mój; ale tysiące głosów, które słyszałem na Sejmikach w małéj Polsce i na Rusi, do których położenie dóbr mojich otworzyło mi przystęp; wszystkie oświadczały, że tron będzie wakujący, a wy Mości Hetmanie Wielki będziecie następcą Zygmunta Augusta. — Nie są to poszepty oszczerstwa, jest to głos narodu, który przebaczcie mi, rzadko się tak głośno i jednomyślnie ozywa, kiedy nie jest nastrojony w taki sposób, a nawet bez wiedzy tego, którego imie wykrzyka!»

«Wdzięczny wam jestem,» — odpowiedział Kasztelan Krakowski, starając się ukryć wrażenie, jakie te wyrazy uczyniły na umyśle, któremu nie zbywało na dumie: — «dziękuję wam za świadectwo zaufania mojich współziomków, które wy w niejaki sposób w tych mowach mi składacie. — Zaprawdę nie każdemu moglibyście objawić tak zaszczytne mniemanie walecznéj szlachty, bez niebespieczeństwa

dla niego i dla was, nie wiedząc azaliż to było już wiadomém w tak wysokim stopniu. Wszelako wyznam wam panie Samborski, że mi nic nowego nie mówicie; wiedziałem ja o tém, co się działo w południowych województwach, i — pochwalałem to!»

Boratyński obrócił się nagle, chcąc opuścić pokoje; a wtedy Jan Tarnowski zawołał: — «Chcecież li już mnie opuścić kuzynie? Zostańcie! proszę was i posłuchajcie jeszcze jednego wyrazu, a potém idźcie, jeżeli chcecie, i powiedźcie swojim braciom, że ojciec ojczyzny stał się jéj zdrajcą.»

Nawykłe poszanowanie nadało moc niejakąś tym wyrazom, które zatrzymały kroki Marszałka sejmowego; stanął, ale odwrócony i ze spuszczoną głową, i pytał: — «I jakież to jest słowo? — Niechajże przecież będzie wyraźne: tak, albo nie! — Co pomiędzy niémi środkuje, są to tylko niepewne odcienia zbyt krzyczących kolorów prawdy, jest to upięknie-

niem tego, co nie może bydź usprawiedliwionem. — O! co za nieszczęśliwe czasy, co wszystko tak pomieszały, że i najpoczciwszy prawéj drogi rozpoznać nie może! i że ja w ten sposób mówić muszę do tego, którego bracia moji ojcem nazywają, a ja ojcem i przyjacielem!»

«I kiedyż ja dałem wam do tego powód, ażebyście sądzili mnie bydź zdolnym nikczemnych wybiegów, albo téż sztucznych upięknień słuszności?» -- mówił Hetman Wielki z powagą. — «Słuchajcie mnie Boratyński; chcę żebyście mnie słuchali!' Dowiedliście względem mnie że jesteście zacnym człowiekiem; badaliście postępowanie moje, nie przez szpary, idąc może niesłusznémi tropami; jakkolwiek pozory mnie oskarżają, a oskarżają mnie istotnie, ponieważ tak bydź musi koniecznie, stanęliście atoli naprzeciw mnie, oko w oko jak przystoji rycerzowi naprzeciw rycerza, i głowie zgromadzonéj szlachty naprzeciw sena-

torowi! Nie postąpiliście ze mną jak zwyczajnie postępuje się z pospolitym człowiekiem, to też i ja niezwykłym sposobem naprzeciw wam wystąpię. Powiedzcie sami, kto był waszym nauczycielem w polityce, kiedy was wysyłano w cudze kraje, gdzie na dworach monarszych Niemieckiego i Włoskiego kraju chytrość trzyma na pogotowiu sidła do uplatania w nie niedoświadczonego Sarmaty? I któż to był jeżeli nie ja, co nim po raz piérwszy ukazaliście się na zgromadzeniu swojich towarzyszów, przypominał wam obowiązki, które od młodości przykład szanownego ojca i głos własnego waszego nieposzlakowanego umysłu wytknął? — Pod czyjémiż to chorągwiami dobyliście poraz piérwszy nieskalanego oręża za króla i ojczyznę? Zaiste już odtąd upłynęło dwadzieścia lat; ale patrzcie na mnie, nie byłżem to ja ten sam Jan z Tarnowa? Podawałemżeli wam kiedy bezdroża intrygi na miejsce prawdziwej mądrości polityka? Nie jażli to ukazałem

wam ważką linije, jaką konstytucija państwa pomiędzy obowiązkami względem tronu a obowiązkami względem braci zakreśliła; nie złożyliżeście w moje ręce przysięgi, że nigdy nie dobędziecie oręża, jedno w szlachetnéj rycerskiéj posłudze? Mam ja prawo do waszego zaufania, prawo, którego mi żaden przemijający obłęd wydrzeć nie zdoła, i tego się od was domagam. — Nigdy Tarnowski nie oddał rękojmi swego honoru, nawet za największą cenę. — Tę ja wam składam i niech ten honor zniknie nazawsze dla mnie i dla mojego rodu, jeżeli niesplamiony nie wyjdę z tych powikłanych stosunków. Oto jest moja rycerska prawica; nie przystojiżli wam ją przyjąć?»

Tu ręce dwóch szanownych mężów połączyły się wzajemnie, a wejrzenia ich spotkały się z dawném zaufaniem.

«Zapewnijcie mnie więc uroczyście,» — mówił daléj Hetman koronny, — «tak jak ja was uroczyście zapewniam! — Dosyć macie pracy z sobą samym,» — dodał

uśmiechając się, — «abyście jeszcze mieli przyjmować na siebie ciężar opieki starego Hetmana, który mógłby bydź ojcem waszym, a był waszym przewodnikiem. Nie jesteście już rycerzem Boratyńskim; przyjęliście na siebie ważne dostojeństwo, a senator nie wszystko może powierzać Marszałkowi izby rycerskiéj. W machinie państwa potrzeba jest niejakiegoś starcia, a mądrości i uczciwości przystoji baczyć, ażeby to nie było szkodliwém. — Dozwólcie zatém Janowi Tarnowskiemu iść swoją drogą, i zawierzcie, że gdyby czasem potwarz rzuciła plamę na jego włos siwy, to go Piotr Boratyński znać będzie, tak jak sam znany jest od niego. — Jeszcze jedno!» — zaczął znowu, kiedy starosta chciał się z nim pożegnać. — «Wspomniałem o waszym bracie, nie całkiem na jego pochwałę. — Wiécieli co się z nim zdarzyło?»

Kiedy Piotr to potwierdził, Hrabia mówił daléj: — «Starano się w Krakowie rozdzielić związek, który pewnym planóm,

sam Bóg najlepiéj wiedzieć to raczy, czy istotnym czy zmyślonym, stoji na zawadzie, i lękając się Marszałka Sejmu, winę zerwania chciano przypisać Kasztelanicowi. Hippolyt jest młody człowiek; udało się więc to już było przez połowę, i byłoby się całkiem udało, gdyby owe plany zbyt wyszukanéj polityki i niepomiarkowanéj dumy, nie były czczém marzeniem. A tak zbyt ciekawy panicz wyszedł dosyć łaskawie z téj sprawy, kiedy się już miał bez ratunku zaplątać, a trochę pokuty nie będzie mu szkodziło, jeżeli tylko jest pokutą służyć Barbarze Radziwiłłownie, która na przekor niepokonanemu mniemaniu szanownego rycerstwa jest miła i utalentowana dama, a któréj my, za pozwoleniem waszém Mości Marszałku, radzibyśmy jak najprędzéj dać imie, które jéj przynależy przed Bogiem i światem, i którego ani ja, ani wy sami w głębi naszego serca jéj nie odmawiamy.»

Kiedy Piotr Boratyński weszedł na dziedziniec swego pomieszkania, zbliżył się do niego powtórnie Walenty Bielawski z pośpiechem, jakby ten, co nader pilną i ważną wiadomość przynosi. Poszepnął kilka wyrazów Staroście; a ten rzucił okiem na orszak swojich służących, którzy oczekiwali na pana, zmierzył baczniejszym wzrokiem jednego z nich mocno uwinionego płaszczem, jak gdyby dworzanin Wielkiego Hetmana szczególniej mu go opisał, potém skinieniem dał Bielawckiemu znak pożegnania i oddalił się ze swojim orszakiem.

W owych czasach, królewskie tylko osoby, prędko mogły podróż odbywać, do czego stojące na pogotowiu konie do przeprzężenia z dóbr koronnych i starostw ściągnione podawały im środki. Poczty dopiéro wiekiem poźniéj, pod Władysławem czwartym Wazą zapro-

wadzone były, a szlachta chcąc się udać, czy to konno, czy w ciężkich powozach z jednego miejsca na drugie, potrzebowała całego czasu, jakiego oszczędzanie koni wymaga, a które w nader rzadkich przypadkach miano zwyczaj odmieniać. A zatém dosyć długo trwała podróż starego Jana Lackiego ze swojim synem i siostrzeńcem do stolicy Litewskiéj, pomimo niecierpliwości, z jaką ten ostatni pośpiech przykréj podróży popiérał. Liścik który mu biskup Kujawski oddał, palił mu serce blizko, którego przeznaczył mu on był miejsce i wzdychał do chwili, w któréj go będzie mógł otworzyć, by znalazł w nim przebaczenie swojéj niesprawiedliwości, albo też może potwierdzenie swojéj obawy.

Zaraz po przybyciu do Wilna, wpadła w oczy młodemu Boratyńskiemu wielka różnica tamtejszego i Krakowskiego dworu. Tu, same tylko wesołe oblicza można było napotkać; szpiegujące wejrzenia podejrzliwości, pokątne dzia-

łanie nieufności i dumy, wygnane były albo przynajmniéj zdawały się bydź wygnane z siedliska młodéj księżniczki, którą rozłączający się na kilka tygodni mąż, otoczył wszystkiém co tylko zdolne było skrócić jéj czas, do mającego niebawem nastąpić rozstrzygnienia losów.

Towarzysze, co Hippolyta pozdrowili, rozwodzili się z rozpowiadaniem zabaw, na których znajdowali się i których jeszcze można się było spodziewać; a Starosta Piński wypogodził czoło swoje zachmurzone od czasu Krakowskiéj podróży, gdy go ze wszech stron spotykały pochwały jego najjaśniejszéj krewné Jeszcze tegoż samego wieczora chciał on Barbarze Radziwiłłównie oddać swoję czołobitność i już gotów był udać się na dwór, kiedy Hippolyt jeszcze w swojim pokoju odprawiwszy oczekującego sługę, stał wlepiwszy oczy w pismo, którego pieczęć tylko co oderwał.

«Helena Odrowążówna,» — tak wyrażało pismo ulubionéj ręki: — «Helena

Odrowążówna, życzy Hippolytowi Boratyńskiemu szczęścia w podróży, którą on sam konieczną uczynił. Maźli ona życzyć jeszcze prędkiego zobaczenia? Zdaniem jéj wiele rzeczy pójść musi innym torem wprzód, nim to korzystném bydź może, a towarzyszka młodości ośmiela się załączyć przebaczenie, którego córka Anny Mazowieckiéj a krewna Zygmunta Augusta możeby odmówić powinna. Ale przypomina mu ona wyrazy, które sam niegdyś powiedział: *bądź stałym i wiernym a reszta pójdzie pomyślnie!*»

Ostatnie wyrazy zamykały w sobie niejakiś balsam dla serca czytelnika, które piérwsze głęboko zraniły. — «Córka Anny Mazowieckiéj?» — zawołał na pół głośno. — «Na zamku Kamienieckim, syn Kasztelana Żytomiérskiego był towarzyszem młodości panny wojewodzianki; a tymczasem na zamku Krakowskim jest ona córką księżniczki Mazowieckiéj; starodawne obrazy jéj królewskich przodków, i dumne wejrzenie najjaśniejszego

krewnego, poglądaja z pogardą na nizkiego szlachcica, który ważył się dobijać tak wysokiego pokrewieństwa; a ta, co niegdyś nazywała się moją na zawsze, moja narzeczona według woli ojca, uważa sobie za rzecz przyzwojitą, udzielić mi przebaczenia, do którego ja tylko jedynie mogę rościć prawo. *Nie bardzo pożytecznem byłoby nasze widzenie? Wiele rzeczy musiałoby pójść inaczéj?* O! lękam się ja bardzo, azaliż wiele rzeczy nie poszło już inaczéj! Wejście do owych podwoji, w których ponury duch Włoskiej polityki knujący nieszczęście czyha na nas, już dawno wszystko przekształciło. Wyrok zwolna wkradał się pomiędzy nas i rozbiegły się drogi nasze; u celu twojéj ścieżki Heleno, może uśmiecha się ku tobie korona; a mnie po mojéj prowadzi kij pielgrzymi, który mi ta okropna czarownica wróżyła! — *Mam bydź stałym i wiernym*, powiadasz?» — mówił daléj z większą łagodnością. — «O! co za słodki wyraz z mi-

łéj upłynionéj przeszłości! Nie! to pisała Helena Odrowążówna, a nie dumna córka Piastów, nie powiernica niestałego Zygmunta, albo...... Tak zaiste, będę stałym i nieodstąpię ciebie, chociażby on wszystkie korony twojego rodu połączył na swojéj głowie. Bo i czémże możesz bydź dla niego, czém on może bydź dla ciebie? Wyrok umierającego ojca i wybór własnego serca, połączył ciebie nierozdzielnie ze mną; jego przysięga wyrzeczona przed ołtarzem przywiązała do Barbary Radziwiłłowny! Nie gniewaj się więc na mnie duszo mojego żywota! Wiernym byłem zawsze i stałym! — Owoż stałym będę na przyszłość, jakkolwiek pójdą rzeczy, czy źle czy dobrze; będę pamiętał na słowa braterskie, na słowa, na które zaprawdę mniéj baczyłem dawniéj, aniżelim był powinien.....» — Tu niecierpliwość starego wuja przerwała myśli Hippolyta, i wkrótce potém stanęli przed żoną Zygmunta drugiego.

«Nader miło mi jest,» — mówił starosta Piński, kończąc nieco przydługą przemowę, któréj Barbara słuchała z przyjaźną cierpliwością, nie bez tego jednak, ażeby lekko przemijający uśmiech nie zabłysnął na jéj ustach w czasie mówienia starego Litwina. — «Nader mi jest miło widzieć się znowu w ojczyźnie, i za granicą krajów koronnych; bo to nigdy uczciwie nie postępują z Litwinem, jak zapewne nie tajno jest najjaśniejszéj pani, i po dwakroć ochotniéj pozdrawiam was w kraju, w którym jesteście dziedziczną księżniczką według prawa boskiego i ludzkiego, którego wam tu żaden sejm odmówić nie może, ani też Synod Rzymski; w domu który was tylko samę uznaje jako jedyną panią, i nikogo na równi z wami, a tém bardziéj wyżéj nad was, żadnéj Włoszki....»

Barbara uznała za rzecz przyzwojitą przerwać wybuchnienia szczeréj gorliwości, któréj stary pan trochę za nadto popuścił wodze bez względu na obecne oso-

by, i mówiła z wdzięcznością schylając nieco głowę:

«I my także pozdrawiamy was z radością, szanowny panie starosto a zacny krewny; a że się dowiedzieliśmy żeście mieli pewną prośbę w Krakowie do żony waszego pana, to może tutaj łatwiej się to da uskutecznić aniżeli tam, i zapewniamy was już naprzód o łaskawém zezwoleniu na to, czego żądacie, byleby to tylko mocy naszéj nie przechodziło.»

«Miłościwa pani!» — zabrał głos Lacki pojrzawszy wzrokiem zadowolnienia na obecnych, a potém obracając się napoły do swojich towarzyszów: — «widzicie tu dwóch jeszcze, którzy przybyli ze mną, złożyć Waszéj Królewskiéj Mości swoje uniżoność; jednego znasz już Miłościwa Pani i tego przyprowadza tu w to miejsce obowiązek jego służby; w drugim zasie, w tym oto, co tak zdaleka stoji a oczy spuścił ku ziemi, przedstawiam wam mojego syna, i proszę ażebyście raczyli go przyjąć łaskawie do rzędu swo-

jich sług dworskich. Ręczę wam Miłościwa Pani za niego; chociaż to jest dopiéro wyrostek, ale prawdziwy Litwin, i może potrafi przez swoje wierność a przywiązanie ku swojéj Królewskiéj Pani, zatrzéć ostatni ślad plamy, która jeszcze znaczna szpetnieje na jego ojcu z dawniéjszych nieszczęśliwych czasów.»

Barbara rzuciła przelotne wejrzenie na Hippolyta; a potém jakby go nie uważając odwróciła się do małego Stanisława i rzekła z powabną uprzejmością.

«Jeżeli to tak jest młodzieńcze, jak wasz ojciec powiada; to możemy was zaiste przyjąć pomiędzy naszych paziów i powierzyć rękóm waszym wachlarz i zwierciadło, nim te będą mogły robić karabellą na usługach naszych i naszego pana.»

«Dałby to Bóg,» — odpowiedział Staś mocno zarumieniony i pomieszany; — «ale nie, raczéj niech Bóg tego nie dopuszcza, ażeby przyszła kiedy potrzeba, dobywać oręża ku obronie Waszéj Królewskiéj Mości i..... ale,» — dodał pręd-

ko, — «przekonasz się Najjaśniejsza Pani, że Stanisław Lacki i tych potrafi użyć w potrzebie, równie jak tamtych!»

Długoletnia znajomość dworu potrafi nawet i najsłabsze oko zaostrzyć na pewne przedmioty: — zaniedbanie, jakiego Hippolyt Boratyński od Pani doznał, nie uszło baczności pani Skarbnikowéj Horonostajowéj; a więc zaczęła zaraz objawiać swój zły humor i niechęć, którą młody Polak od samego początku w niéj obudził, a co może podwyższone jeszcze było z powodu owéj łaski, w jakiéj narzeczona jego stała u młodéj księżnéj. Przybliżyła się zatém ku niemu tak prędko jak tylko etykieta dozwalała ochmistrzyni a ciężka materyjalna suknia jéj ruchóm, i poszepnęła mu, dosyć jednakowoż głośno, przeciągłémi wyrazami i z gorzko słodkawym uśmiéchem:

«Zaiste wasze przybycie, Mości Kasztelanicu, nader zdolne jest do rozweselenia

Miłościwéj Pani, przywodząc jéj na myśl towarzysza podróży, który umié zaprawić rozmowę swoję najprzyjemniejszémi, a osobliwie stosownémi bardzo do okoliczności wiadomościami, jak tego dowiedliście na gościńcu do Krakowa; i zapewne na dworze Najjaśniejszéj Pani Królowéj wdowy tak wiele musi się znajdować niepowołanych kaznodzieji prawdy, że zbywającymi chciano jeszcze i zamek Wileński rozweselić?»

Hippolyt wszedł na pokoje królowéj w draźliwém usposobieniu; nie bardzo dobre przyjęcie jakie u niéj znalazł, nie omieszkało boleśnie go dotknąć; a zatém wcale nieusposobiony do przyjmowania szyderstwa ochmistrzyni za żart, jak tego wiek jéj, płeć i miejsce, na którém się znajdowała, może i wymagały, odpowiedział dosyć głośno i nieco przy ostro.

«Wola królewska przysłała mnie tu, a nie moja własna chęć przywiodła; to téż moje prawdy równie jak wiadomości uważałbym za zbyteczne w tém miejscu, gdzie

jak dopiéro co dowiedziałem się, nie zbywa na niepowołanych mowcach, i podobno nieprzychylność i gadatliwość nazbyt wiernie a pilnie przejmują urząd donosiciela.»

Barbara ciągle jeszcze rozmawiając ze starym Lackim, którego szczéra gorliwość była jéj nader miłą, i z jego małym Stanisławem, którego każde wejrzenie co na nią zwrócił, coraz bardziéj zwiększało pomieszanie rozweselające ją, nie omieszkała przytém dawać niejakiego baczenia na to, co się w około niéj działo; a gdy wyrazy dworskiego sługi doszły jéj uszu, nagły rumieniec pokrył jéj lica lilijowéj białości, a wzdęcie delikatnie malujących się żył na jéj czole wskazywało gniéw nagły; podniosła głowę siedząc na swojém krześle i rzekła krótko rozkazującym tonem:

«Zdaje się Panie Kasztelanicu, że krótki pobyt na dworze, nie nauczył was jeszcze ani tego co winni jesteście obecności swéj Pani, ani poszanowania dla niewiast.

Zaczém nie zadziwia to nas bynajmniéj w młodzieńcu, że zaniedbał i tego nawet, co zwyczaj rycerskiéj cnoty na niego wkłada względem téj, którą nazywał damą swojego serca, i zapomniał o tém wpośród dzikich biesiad starego zbytkownika. Dozwalamy wam przeto, ażebyście się nie piérwéj przed nami jawili, aże nauczycie się znowu prawideł przyzwojitości, których zapomnieliście przy kielichu Wojewody Krakowskiego. Skoro będziemy was potrzebowali, wnet znać wam damy!»

Oniemiały i zmieszany Hippolyt Boratyński, skłonił się przed rozgniewaną żoną królewską i opuścił salę przeklinając w duchu los, co go na dwór zaprowadził, i nieszczęście które go nie całkiem bez własnéj winy pozbawiło łaski tych, od których opieki jedynie mógł spodziewać się uzupełnienia swojich najgorętszych życzeń.

Tak przepędził kilka godzin czyniąc sam sobie wyrzuty i szukał często po-

ciechy w piśmie Heleny Odrowążówny, co lubo w niepewnéj odległości, kazało mu jednak spodziewać się pożądanego rozwikłania stosunków, które coraz nieprzyjaźniéj kształciły się: gdy oto ktoś głośno zapukał do drzwi; i na jego wezwanie wbiegł do pokoju kształtny młodzieniec. — Był to jeden z paziów Barbary. — Opięty i tylko ponad piersiami w gęste fałdy ułożony kaftanik z granatowego aksamitu otaczał wysmukłą jeszcze niezupełnie ukształconą kibić; złoty łańcuch z przytwierdzonym medalem spadał z szyji aż do amarantowego, srebrnémi frandzlami bogato przyozdobionego pasa; krótki płaszczyk takiegoż samego koloru z ozdobną niedbałością wisiał na lewém ramieniu; krótkie, podobnież ciemno-czerwonego koloru bóty zdobiły nogi młodzieńca; a tak zupełnie byłby podobny do pazia na dworze Madryckim gdyby nie lekka, czaplémi piórami przyozdobiona czapka, śmiało na bok zawieszona na głowie, i niewielka krzywa

szabla, której pochwa z boku na srébrnym łańcuchu wisiała, nie dawały poznać stroju Litwina. Hippolyt podniósł się niechętnie i gotował się usłyszeć drugą niemiłą wiadomość, której donosiciela mniemał widzieć przed sobą, gdy oto młodzieniec poskoczył ku niemu z radością i zawołał:

«Bądź dobrej myśli kochany Hippciu!— Nie smuć się, wszak to ja jestem, ja Stasio; a ten ci nigdy złej wieści nie przyniesie!» — Potém zaczął klaskać w dłonie powiadając: — «A ty mnie nie poznałeś?» — I stanął przed zwierciadłem przypatrując się z upodobaniem swojej małej, bogato przystrojonej postaci.

Hippolyt rozśmiał się ze zbytecznej radości młodzieńca, i mówił do niego: — «zaprawdę bardzo pięknie jesteś ustrojony! Nie zapominaj wszelako, że nie wszystko co świeci jest złoto lub srébro, i pamiętaj o tém co mnie spotkało.»

«Nie smuć się kochany Hippolycie!« — przerwał mu Stanisław. — «Wszystko

już znowu jest dobrze; a mnie» — dodał z niejakąś powagą, — «polecono ażebym ciebie zaprowadził do naszéj pani.»

«Czy tak?» — powiedział Hippolyt ponuro. — «Znowu nowy humor przyszedł na naszę dostojną panią! Zaiste niemoże ona lepiéj usposobić cię do niewieściéj służby, jak używając za narzędzie kaprysów, które w przeciągu godziny przynajmniéj z dziesięć razy przewiną się po głowie pięknéj niewiasty.»

A na to Staś mocno zarumieniony, z zapalonémi oczami, stanął przed nim i mówił surowo:

«Słuchajcie no Mości Kasztelanicu! Jeżeli mamy bydź dobrymi przyjaciółmi i krewnymi, to nigdy nie mówcie w taki sposób o mojéj królowéj. Nie jest ona taką, jak inne kobiéty; bo jako przenosi wszystkie wdziękami i urodą, tak téż przewyższa je mądrością i łagodnością, — i zaiste odkąd ją ujrzałem, zdaje mi się że ona jest jedna tylko na świecie: — wyjąwszy może pannę Helenę; a to dla

miłości ku tobie;» — dodał uśmiechając się. Potém zaczął daléj tak opowiadać: — «Masz na to miejsce panią Horonostajowę; o téj możesz mówić co ci się podoba; bo téż jak mi się zdaje nie wielkieć tu ona przysługi wyświadczyła. Kiedy wyszedłeś, zaczęła rozprawiać o lekkomyślności męszczyzn w naszych czasach; jakoś ty uczęszczał do Piotra Kmity, jako przez rozwiązłe życie przepędzane na łowach i pijatyce oddaliłeś się zupełnie od dziewicy Podolskiéj; jakeś ją rozgniewał, a nakoniec z nią całkiem zerwał i opuścić musiał Kraków nie wiém z jakiego powodu. Ale tymczasem wystąpił mój ojciec i zaczął jéj kontrować; — lecz co on mówił, to tego nie słyszałem dobrze, bo nie wiém wcale dla czego, byłem trochę roztargniony. Owoż ty znasz pana Jana, nie jest on wprawdzie gadułą; ale kiedy już raz zacznie, to mówi póty, aż go dobrze zrozumieją. A przecież królowa nie mogła zupełnie tego pojąć, boś bardzo mało mówił w czasie naszéj po-

droży o tém, co się zdarzyło z tobą w Krakowie; koniec końców pani Skarbnikowa zdawała się bydź bardzo rozgniewana i opuściła pokoje pobladłszy aż z gniewu; a kiedy wyszła, moja najmiłościwsza Pani, kazała sobie wszystko jeszcze raz powtórzyć, i w ciągu opowiadania była bardzo zamyślona. Potém mówiła z wdzięcznym uśmiéchem, jakiego jeszcze nie widziałem w żadnéj kobiécie oprócz niéj; — «byłoby to niesłuszna, wygnańca znowu skazywać na wygnanie, — a zatém zawołała mnie i rozkazała: — ażebym ja był gołębiem, i zaniósł ci oliwną gałązkę, i że to poselstwo uważać się powinno jako piérwszy początek mojéj służby. I w rzeczy saméj zaprowadzić do jéj stóp mego kochanego krewnego Hippolyta, jest to dla mnie najmilszą rzeczą, kiedy tego potrzeba; bo ja jestem już jéj oddany i duszą i ciałem.»

Tak mówiąc Stanisław, prowadził z sobą krewnego, ulicą wiodącą do pokoji Barbary. — A skoro wszedł, żona kró-

lewska skinęła na obecne damy, i wnet oddaliły się wszystkie do otwartego poblizkiego pokoju, zostawując panią same z jéj nadwornym sługą.

«Wuj wasz, starosta Piński,» — mówiła Barbara po małéj chwili namysłu, — «doniósł mi coś, co lubo niewyraźnie, każe mi domyślać się wszelako, żeście przez jakąś okoliczność ściągnęli na siebie niełaskę swojego pana. Domyślam się,» — mówiła daléj dobitniejszym głosem, — «że żądacie zapewne przejednać gniéw królewski i potrzebujecie mojego wstawienia się; chciéjcie mi zatém opowiedzieć wszystko, jak się wydarzyło, ażeby wstawienie się moje skuteczném bydź mogło. — I cóż milczycie?» — Pytała potém z większą żywością. — «Jako? mieliżbyście mniéj dbać o przejednanie gniewu i odzyskanie znowu łaski swojego Pana?»

Hippolyt słuchał tych wyrazów żony królewskiéj zmieszany; a lubo pismo Heleny uspokoiło go w niejakim wzglę-

dem sposobu myślenia jego narzeczonéj, wszelako to co widział i słyszał zdawało mu się bydź dostatecznym powodem w domysłach o zamiarach Zygmunta Augusta, którym znajoma niestałość jego wiele prawdopodobieństwa nadawała; wszelako jakże mógł wyznać to podejrzenie małżonce, wyznać je téj, któréj los tak jeszcze wątpliwy, jedynie tylko na wierności polegał; a na wierności tego, którego niestateczność umysłu, mogła ją w jednéj chwili strącić z tronu w przepaść nędzy i pogardy! — Wspomnienie także na swoje nieprzyzwojite przebywanie w domu Kmity, stanęło mu podobnież z przykrością w umyśle, a przecież czuł że ta, co do niego mówiła, ma podwójne prawo do zaufania, jako pani, któréj służył i jako jedyna osoba, która na przyszłość może i będzie chciała opiekować się jego miłością. Odpowiedział tedy z większém pomieszaniem, aniżeli było jego zwyczajem:

«To, o czém wam donieść mam Najjaśniejsza Pani, mało może posłużyć na moje usprawiedliwienie, zarówno jak niektóre nieprzyzwojitości, które popełniłem nie mogą mnie uniewinnić w łaskawości waszéj!»

«Wyznanie winy,» — mówiła Barbara uśmiéchając się, — «jest pierwszym krokiem do żalu i poprawy. Wszelako nie przedemną tylko samą macie się uniewinnić» — dodała nieco surowiéj. — «Jeżeli to prawda jest co słyszałam, to jeszcze jest ktoś, czyjego pobłażania bardzo potrzebujecie. — Mówię ja o Helenie Odrowążownéj panie Kasztelanicu; bo nie mogę mniemać ażebyście wy jak nam powiadano, dla pozyskania przychylności naszego nieprzyjaciela, Marszałka Wielkiego, mieli lekkomyślnie zrywać związek, którego opiekunką obraliście żonę waszego pana; związek uświęcony błogosławieństwem ojcowskiém, który utrzymywać będziemy w całéj mocy, nawet przeciwko wam samym; bo królowym

takich właśnie związków, nie zaś awantur miłośnych dworaków bronić przystoji.»

A wtedy zaczął Hippolyt swoje opowiadanie; — wyznał jak nierozsądnie pogardzając przestrogami brata przyłączył się do Kmity, chcąc jeżeli można, pozyskać zaufanie skrytego starca; jako, nie mogąc na żaden sposób dopiąć tego celu, dał się wciągnąć przez lekkomyślnosć młodzieńczą, w próżne zabawy i jak cel swojego postępowania prawie całkiem z oczu utracił; wspomniał o dziewicy Podolskiéj z całym zapałem miłości, błagał Barbarę aby go nie uważała bydź zdolnym do złamania słowa; namienił o postępowaniu Zygmunta Augusta ze wszelkiém uszanowaniem, jakie mu delikatne uczucie w obecności jego żony nakazywało; a gdy napomknął o scenie, któréj skutkiem było jego wygnanie, wyznał zmuszony niejako w ciągu mowy swojéj do zeznania, że zbyt lekkomyślnie dał ucha niektórym poszeptóm i w zaślepieniu

oburzonego umysłu zasłużył na wyrok, który go oddalił od Krakowa i od kochanki.

Z wielką uwagą słuchała Barbara opowiadania młodzieńca; za każdą chwilą nikněły pomału chmury, które w początku piękne jéj czoło pokryły; żądała dokładnego powtórzenia tego, co mu się przytrafiło z ową starą i jéj tak zwanym krewnym, zastanowiła się przez chwilę nad tém, — a nakoniec powiedziała, z odzyskaną zupełnie wesołością i właściwym sobie wdziękiem.

«Wyznajcie teraz panie Boratyński, że wasza osobliwsza myśl zamiany miłych obowiązków rycerza ku damie swojego serca, na biesiady starego Wojewody i jego niesfornych towarzyszów, nader trudno usprawiedliwić się może zapomocą planów waszéj wcale niedojrzałéj polityki, i że wasze wygnanie (chcemy wam przebaczyć łaskawie, że tak nazwaliście pobyt na naszym dworze) za takie postępowanie, jest tylko nader łagodną

przestrogą. Zaczém bądźcie wdzięczni królowi że was oddalił z miejsca, gdzie wasze niedoświadczenie zgotowałoby dla was nie jedno nieszczęście; rozumiécieli mnie dobrze, panie Boratyński? bądźcie mówię wdzięczni naszemu najjaśniejszemu mężowi, i strzeżcie się nadal plamić nasz umysł myślami niegodnémi i wysokiego przedmiotu i was samych, a które zdradzają nieczyste źródło, z któregoście je czérpali. My wszelako,» — zakończyła żegnającém poruszeniem ręki, — «nie chcemy okazywać się surowszą od pana naszego, a wasze posługi będą dla nas nadal równie miłe jak przedtém.»

Ta rozmowa, którąśmy tylko co przytoczyli, nie ominęła w rzeczy samej w dalszym czasie swojego skutku; Hippolyt Boratyński nabył na dworze Wileńskim niejakiegoś rodzaju powagi, którą niektórzy przypisywali konieczności pozyskania sobie brata Marszałka sejmowego, którego głos wkrótce miał tyle wpływać na losy pani; inni jednakowoż, a po-

między nimi i pani Horonostajowa, starali się wzrastającą wziętość młodego Boratyńskiego, innym przypisywać pobudkóm.

Tymczasem stary Jan Lacki, widząc teraz spełnione swoje zamiary, opuścił dwór i świat, których ze swojéj strony oddawna się już wyrzekł, i powrócił do swojéj samotności, do Pińska. Łzy rzewne płynęły wprawdzie Stasiowi żegnającemu się z ojcem, z którym dotąd jeszcze nigdy się nie rozłączał; wszelako osuszyły się wkrótce na słoneczném spójrzeniu nowéj pani, pod którego promieniami, cała istota rozwijającego się młodzieńca nader prędko i korzystnie kształciła się.

Pewnego dnia, w tymże samym prawie czasie kiedy sejm zaczynał się w Piotrkowie, łagodna pora wywabiła księżnę i wesoły jéj dwór na przejażdżkę. Sama

Barbara i młodsi ludzie z jéj orszaku byli konno; gdy tymczasem znakomitsze i starsze wiekiem a zbyt troskliwe o swoje zdrowie damy, obwarowane kapiszonami i futrami przeciw chłodnemu, jak im zdawało się powietrzu, jachały opodal z tyłu w cieżkich kolasach. Królowa lekkim kłusem skierowała białego jak śnieg rumaka ku jednemu z owych gęstych lasów, które podówczas rozciągały się aż pod same przedmieścia Wilna i w których lubiący łowy dawniejsi wielcy książęta i królowie zaprowadzili obszérne knieje i wygodne drogi. Wielu znaczniejszych sług dworskich, a pomiędzy nimi i Boratyński także jachali tuż za panią, a na końcu orszaku na rzezkim litewskim koniu jachał paź Stanisław Lacki, opakowany lekkiémi sprzętami, które damy owego czasu rade miały pod ręką dla użycia ich na przypadek potrzeby. Wazka droga, zatrzymała nieco powozy; damy siedzące w nich miały wiele do mówienia albo do poszeptywania z to-

warzyszącymi im panami, według tego jak stosunki i wiek określały przedmiot rozmowy. A tak zdarzyło się, że odbywszy prawie godzinę drogi wśród lasu, księżna w towarzystwie Boratyńskiego, tudzież dwóch albo trzech innych jezdców i swego wiernego pazia, znacznie oddaliła się naprzód od reszty swego orszaku.

Tak jadąc, przybyli na małą niwę będącą wśród lasu, która na pół przykryta opadłém liściem wiązów i buków, wiele dróg w rozmajitym krzyżujących się kierunku łączyła. — Królowa nieświadoma okolicy, zatrzymała konia i pytała jednego z przytomnych panów, którąby z tych dróg prowadziła do zamku łowieckiego, gdzie przygotowano dla niéj śniadanie, i potém wskazała na jednę z nich co zdawała się bydź więcéj jeżdżona aniżeli drugie, mniemając że ta będzie istotnie. Wszelako zapytany zaprzeczał, upewniając, że jak wié z własnego doświadczenia, ta droga prowadzi do przykréj spa-

dzistości, gdzie w dole znajduje się niezgruntowane bagnisko; powiadał że razu jednego sam zapędziwszy się na łowach ścigając z zapałem zwierza, zwrócił się był ku tej stronie, i że tylko szczęśliwym przypadkiem uszedł nieuchronnej śmierci, gdy koń jego, tuż na samym brzegu przepaści, której on nie postrzegł potknął się. Potém skazał jedne z dróg przeciwnych, jakoby ta miała prowadzić do zamku łowieckiego i zachęcał najjaśniejszą panię, aby się za jego przewodnictwem udała. Ale drudzy obecni wcale innego byli zdania, a każdy utrzymywał że zna okolicę lepiéj aniżeli drugi. Wówczas Barbara zawołała uśmiechając się:

«Tak to zazwyczaj bywa, kiedy się zboczy z prostéj drogi; bity gościniec byłby nas wprawdzie nie tak prędko, ale bezpieczniej zaprowadził do miejsca, gdzie nam przygotowano posiłek, który jak rozumiémy, po przejażdżce na zimném powietrzu Lutowém będzie dobrze smakował. — Wszelako najlepiéj podobno

będzie, jeżeli każdy z was moji panowie, rozpozna drogę, którą za prawdziwą uważa; my zasie tu zaczekamy na drugich panów i damy.»

Posłuszni dworacy rzucili się na rozkaz pani w rozmajite strony do lasa i wkrótce tentnienie ich koni zamilkło w odległości. Tylko Hippolyt i jego krewny, których rozkaz dworski dnia tego do bezpośredniego towarzyszenia żonie książęcéj przeznaczył, pozostali z nią na pustéj niwie wśród lasu.

Dosyć znaczny przeciąg czasu upłynął, a żaden jeszcze z wysłanych naprzód nie wracał, ani téż powozy nie nadjéżdżały, a Barbara zaczęła bydź niecierpliwą; aż oto w tymże samym kierunku skąd przybyli, dał się słyszéć szelest liścia, jak gdyby znaczna massa jaka przeciskała się pomiędzy spuszczonémi gałęziami, i tentnienie jak gdyby wielu pospieszających koni.

«No! dobrze!» — zawołała Barbara,— «otoż przynajmniéj i drudzy! To mnie

tylko dziwi nie pomału,» — mówiła daléj żartując, — «jak pani Skarbnikowa z troskliwości o mnie, mogła przezwyciężyć wstręt do prędkiéj jazdy, która dla niéj prawdziwie jest zgrozą, podobnie jak wszystko to, co prędzéj postępuje aniżeli dworski obyczaj pozwala.»

Tymczasem coraz mocniejszy szelest dawał się słyszéć po lesie i coraz głośniejsze to, co rozumieli bydź tentnieniem koni; wkrótce usłyszano trzask, jak gdyby od łamanych gałęzi, a ziemia drżała, jakby pod ogromnym ciężarem; ryk ponury wstrząsnął daleko na około powietrze a Stanisław delikatnym młodzieńczym głosem zawołał przestraszony:

«Dla Boga żywego! ratuj się Wasza Królewska Mość, to niedźwiedź!»

Podobnie jako mieszkańcy Afrykańskich pustyń lękają się lwa, tak téż zwierzęta zimniejszéj strefy, lękają się króla północnych lasów. Drząc i chrapiąc spiął się rumak królowéj i jął wierzgać opierając się cuglóm, które przestraszona

jeźdźka mocno ku sobie ściągnęła; suche krzewy jakby strzaskane mocą wiatru rozleciały się w drzazgach przy drodze i ogromny potomek odwiecznego tura rzucił się na Barbarę w gwałtownych poskokach. Wielkie oczy zwierzęcia błyszczały krwawym płomieniem, gniew nastroszył grzywę i włosy na grzbiecie; potężna głowa oparta była na miedzianych piersiach, a na sążeń roztworzyste rogi, wymierzone były na księżnę, która bez przytomności prawie zamiast coby miała myśleć o prędkiej ucieczce, jeszcze usiłowała powściagnąć ratujący instynkt konia: i gdy tymczasem Hippolyt starał się go pochwycić za cugle i pociągnąć z sobą, Stanisław Lacki ubodł w bok swego małego litewczyka i rzucił się naprzeciw turowi. Czerwony kolor płaszcza jego, nienawistny mieszkańcowi lasów, zwrócił gniew zwierza od królowej na niego, a wtedy chłopczyna rzucił niepewną ręką dziryd w szerokie czoło zwierzęcia; tur stanął przez chwile roz-

bijając ziemię mocném uderzeniem kopyta; głuchy, do pioruna podobny ryk wydobył się z roztwartéj paszczy napełnionéj ogromnémi zębami; potém skoczył straszliwie, i jedném uderzeniem rogów rzucił o ziemię i konia i jezdca. Lecz wprzód nim to jeszcze nastąpiło, cugle wymknęły się z ręki Barbary, a uwolniony rumak rzucił się w szalonym poskoku drogą do lasa. Boratyński postrzegł z przerażeniem, że koń skierował się ku przepaści, o któréj dworzanin był wspomniał; puścił się więc za nią z szybkością strzały, a poza nimi przebrzmiał niezasłyszany okrzyk przestrachu nadjeżdżających tymczasem dam.

Lotny rumak Boratyńskiego wkrótce dognał Barbarę, Hippolyt pochwycił silną ręką za cugle, zastanowił konia, a omdlała księżna padła na jego ręce. Złożył on ten drogi ciężar, dla którego Zygmunt August Jagiełło chciał się wyrzéc ciężaru ojczystéj korony, złożył z lekka na wilgotnéj, mchem okrytéj ziemi, podpiérając

jéj głowę, i stał nieświadomy sposobu chodzenia około niewiast pochyliwszy się nad nią, niepewny co w téj pustyni miał począć by ją orzéźwił i myśląc o biédnym małym Stasiu, który swojéj wierności śmiercią może przypłacił; aż wtym nieopodal od nich, dało się słyszéć troskliwe wołanie:— «gdzie jest królowa?»— i w téjże saméj chwili, gdy Barbara ocuciła się z tego ogłuszenia, zgromadzony dwór otoczył oboje.

Spirytusy i inne pachnidła, które umiejętna ręka ochmistrzyni i drugich dam prędko podały pani, przywołały ją zupełnie do zmysłów, tak, że oparłszy się na jednéj ze swojich dam pokojowych wyszła z gęstwiny. A wtedy piérwsze jéj spójrzenie padło na małego konia jéj pazia:— leżał on rozciągnięty bez duchu z rozdartym bokiem, tak że mu całkiem wyskoczyły wnętrzności, a tuż przy nim leżał chłopczyna, zbladły, skrwawiony i bez poruszenia. Okrzyk postrachu wydobył się z piersi Barbary; porwała się

od swojéj przewodniczki i bieżała ku temu, co młode swoje życie dla niéj poświęcił; z największém przerażeniem postrzegła széroką ranę w piersiach wiernego Stanisława, rzuciła się płacząc obok niego na ziemię, potém poglądała długo na spokojne, zbladłe oblicze i wreszcie milcząc złożyła pocałunek na czoło we krwi zbroczone. A przy niéj klęczał Hippolyt trzymając w swojém ręku ręce nieżywego; królowa zakrywając twarz i łzami zroszone oczy, podniosła się zwolna, gdy wtym Boratyński zawołał radośnie:

«On żyje! o! dzięki Bogu! Staś mój żyje jeszcze!»

I wkrótce powracający oddech, potwierdził radośne domniemanie. A pani, na poły płacząc, na poły radując się, rozkazała prędko zrobić nosze ze zrąbanych gałęzi i pomimo wszelkich przedstawień ochmistrzyni, szła sama przy nich aż do bramy stolicy, ku któréj niesiono napowrót młodego męczennika wiernéj posługi.

Przez cały ten dzień wiele mówiono o wydarzeniu; bohatyrski czyn pazia był przedmiotem wielu szczérych a oraz i wymuszonych pochwał, a jego prędkie według wszelkiego podobieństwa ozdrowienie, obudziło powszechną radość; tylko pani Horonostajowa, ochmistrzyni, wieczorem tegoż samego dnia mówiła do siebie w cichéj komnacie:

«Sama w lesie z młodym człowiekiem, którego przed drugimi odznacza, i w jego ręku! — Potém pocałunek w czoło, czy w usta piętnastoletniego chłopca, którego zaiste można uważać prawie za ośmnastoletniego! — Hm! To bardzo mogłoby bydź przedmiotem pięknego bileciku do mojéj przyjaciółki i krewnéj, pani starościny Falczewskiéj do Krakowa. Niechaj sobie ona, albo téż kto tam inny, wyprowadzają stąd to, co jednéj lub drugiéj będzie się zdawało (*).»

(*) Król Zygmunt w poufałych swojich listach do Kanclerza litewskiego, Mikołaja Radziwiłła,

Z pozorną obojętnością Anna Mazowiecka, a z widoczném upodobaniem królowa Bona, poglądały na wzrastającą przychylność Zygmunta Augusta ku dziewicy Podolskiéj, i cieszyły się z oddalenia młodego Boratyńskiego. Zdawało się że nienawiść obudwóch księżen skonała w obustronném dążeniu ku temuż samemu celowi, a służba królowéj matki, widziała nieraz wdowę Leona Odrowąża, bawiącą po kilka godzin bez żadnych świadków u Mediolanki. Wszelako żadna zmiana twarzy, żadne zewnętrzne postęppwanie nie zdradzało w dumnéj córce Piasta nadzieji, które zwolna w niéj ocuciły się. Tylko zemsta i duma przemieszkiwały jeszcze w umyśle oddawna

swojego szwagra, nie bardzo korzystnie wspomina o obudwu damach. Skarbnikowę obwinia, że przez swoję gadatliwość i niebespieczne intrygi, była nieraz burzycielką jego domowego i małżeńskiego pokoju. Cięższe jeszcze obwinienie starościny Falczewskiéj przedstawi się czytelnikowi w dalszym ciągu téj powieści.

zamkniętym na wszelkie uciechy; i tak umiała być panią siebie, że mogła z zimną bacznością poglądać na wszystko, co ją otaczało. Nadaremnie Bona Sforcija tysiącznémi środkami, jakie tylko polityka osoby wyższego dostojeństwa ma w swojéj mocy, starała się pozyskać sobie kamienną towarzyszkę; lecz ta umiała trzymać na wodzy wszelką chęć zbliżenia się, całkiem obcą temu, co dawne nieprzyjaciółki połączyło na moment; a nawet w chwilach na pozór poufałego wylania serca w przedmiocie wspólnego ich zamiaru, widziała Mediolanka w oku księżniczki Mazowieckiéj ponury ogień, co tylko zdawał się oczekiwać chwili, w któréj skoroby tylko przekonała się że jest oszukana, wnet rozpłomienić się miał w gwałtowny pożar. Królowa przykrząc sobie zbliżeniem ponuréj towarzyszki, zaczęła już natenczas z utęsknieniem wyglądać chwili, gdy więcéj potrzebować jéj nie będzie, i gdy nastąpi pora że można będzie znowu wygnać ją na poniżenie,

przywaloną ciężarem, co miał jéj nienawistną głowę przytłoczyć tak, by już nigdy nie śmiała jéj podnieść.

Tymczasem stolica coraz bardziéj stawała się pusta. Magnaci spieszyli na sejm, i Piotr téż Kmita po długiéj rozmowie z Mediolanką udał się do miasta Piotrkowa; a tak tedy odgłos biesiadny przebrzmiał na zamku królewskim, i tylko pokątne działanie intrygi, błądziło po nim w cichości: gdy posłaniec z Wilna przybył z listami do starościny Falczewskiéj, powiernicy królowéj Bony.

Pani Podolska znajdowała się pod tenczas u królowéj matki, prowadząc jedne z owych długich, ucinkowych rozmów, które dla obudwu były przykre, a wszelako od jednéj gorliwie poszukiwane, kiedy druga przynajmniéj ich nie unikała; gdy oto starościna weszła do gabinetu spiesznym krokiem, z zaczerwienionémi licami. Z pozorném zadziwieniem i niepochwalającym wzrokiem, pojrzała Bona Sforcija na pożądaną przeszkodzicielkę niemiléj

rozmowy, i mówiła do niéj z niejakąś ostrością.

«Cóż tam przynosicie nam Falczewska? — Spodziéwamy się, że to musi bydź rzecz nader wielkiéj wagi, co znagla was do przerywania nam wbrew rozkazowi naszemu, zabraniającemu wszystkim dworskim by nie wchodzili do tych pokojów w czasie, kiedy dostojna krewna nasza zaszczyca nas obecnością swoją?»

«Jak Najjaśniejsza Pani rozkaże;» — odpowiedziała starościna ledwie oddychając dla pośpiechu z jakim przyszła: — «Jak się podoba Najjasniejszéj Pani! Wprawdzieć to, co mnie tu przyprowadza, nie jest ni mniéj ni więcéj, jedno tylko to, co mężczyzni w dumie swojéj mianują nazwiskiem kobiecéj gadaniny; wszelako jednak, jak to waszéj Miłości wiadomo, częstokroć nie mniejszéj jest wagi i niemniéj skuteczne nad ich poważne narady i okrzyczane rycerskie czyny.»

Na to rzekła obojętnie królowa: — «zaprawdę Falczewska, nie może to wam bydź tajno, że myśmy się przyzwyczajili i mamy w naszéj mocy inne oręże; a nader rzadko używamy pospolitéj kobiecéj broni, to jest języka; to samo zaś z większą jeszcze słusznością powiedzieć można o księżniczce, o któréj milkliwości dopiero co dostatecznie mogliśmy się przekonać. Wszelako kiedyście tu już raz weszli, to uwolnijcie się z tego ciężaru, co wam prawie zagraża niebespieczeństwem utraty oddechu, byleby to tylko podobało się księżniczce Wojewodzinéj.»

«Na ten raz» — odpowiedziała pani Falczewska, — «jest to ostre pióro, co w miejscu również ostrego języka składa świadectwo o tém, czego nader bystre oko dostrzegło; Wasza zaś Królewska Mość może sama o tém sądzić azaliż jest godnęm jéj wysokiéj uwagi, a osobliwie księżniczka, któréj, jeżeli dwór i miasto mówią prawdę, przedmiot niniejszego poufałego biletu, dosyć blizko dotyczy.»

Bona przebiegła spieszném okiem podany bilet, gdy tymczasem pani Anna okazując na pozor według swego zwyczaju, że to bynajmniéj ją nie obchodzi, rzuciła naprędce ulotne spojrzenie i dała poznać, że uważa to za niepospolitą jakąś wiadomość, którą królowa co nie nadaremnie czynić nie zwykła, postanowiła jéj udzielić.

«Figle młodości!» — mówiła Bona uśmiéchając się wzgardliwie i podając pismo pani Annie, — «które wybaczyć należy kobiécie, co nagle wzniesiona do szczytu dostojeństwa, poglądając wstecz na przepaść, doznaje zawrotu głowy, a stąd zapomina o obowiązkach swego nowego stanu.»

«Ja jestem zdania Waszéj Królewskiéj Mości!» — rzekła Anna składając list odczytany i oddając go starościnie. — »Częstokroć oko kobiét nie mających zatrudnienia, zwykło powiększać przedmioty; lepiéjby zaś było zwrócić je na igłę i czółnek; a to właśnie, co zacna pani Fal-

czewska w treści niniejszego pisma chce widzieć, i co szczególniej mnie się ma tyczyć, są to rzeczy małej wagi, z których niczego bynajmniej wnosić nie mogę.»

Rozgniewana powiernica, już zamyślała coś gwałtownie odpowiedzieć, gdy królowa zniecierpliwiona niezmieszaną spokojnością Anny przerwała jéj: — »zaprawdę dziwić się należy aby z jednéj strony zaledwie dostrzédz można było wrażenia, jakie wdzięki tak pięknéj dziewicy jak wasza córka, na sercach męszczyzn sprawuje, a z drugiéj aby tak łatwo można było je zgasić; i jeżeli przyczyny tego nie zechcemy przypisywać powszechnéj niestałości męszczyzn naszego czasu, to zaledwo nie musielibyśmy wyznać, że owę Barbarę powinnibyśmy uważać za klejnot płci naszéj, i uskarżać się, że los jakby z mysłu wszędzie ją stawi naprzeciw waszéj córce.«

«Wszędzie?» — zapytała pani Anna powoléj. — «Wszakże Wasza Królewska Mość dopiéro co wcale innego była zda-

nia co do jednego przypadku; a drugi przeciwnie nie zdoła bynajmniéj zasmucić ani mnie, ani mojéj córki, która dosyć odziedziczyła po swojich przodkach, i może zapomnieć o tym, co będąc daleko niższym od niéj rodem, teraz i szacunek jéj utracił. Co się zaś tyczy Barbary Radziwiłłówny, to bardzo dobrze robi w tym względzie, że wcześnie ogląda się, ażeby na przypadek gdyby to miało nastąpić, co jéj łaskawa Pani z taką pewnością wróży, i gdyby domniemana niestałość owego młodego człowieka, wątpliwą dawała rękojmią o przyszłéj wierności, ażeby mówię żona Najjaśniejszego Zygmunta, bardzo mało albo też wcale nic nie straciła w téj mierze na zamianie.»

Gorycz z jaką księżniczka mymówiła ostatnie wyrazy, i pospiech z jakim zabierała sie opuścić zamek, przekonały królowe, że liścik pani Horonostajowéj nie omieszkał zrobić swego wrażenia. Z uśmiechem poglądała na nią przez okno, a potém rzekła sama do siebie:

«Chociażbyś potrójnym pancerzem otoczyła twoje dumne i mściwe serce, to przecież rozpalone ostrza sztyletów niezaspokojonéj dumy, przedrą się przez nie i aż wewnątrz przenikną, ażebyś wyszła na widok z twardéj opony i padła ofiarą moją i mojéj nienawiści, którąm ci już oddawna zaprzysięgła! — Jak ona spiesznie postępuje do oczekującéj na nią lektyki, żeby tak pocieszającą nowiną przeszyła serce swéj córki! — Idź rób swoje powinność; i Bona téż Mediolańska będzie swoje robiła!»

Helena po długiéj rozmowie z płaczem opuściła swą matkę; czysta dusza kochającéj dziewicy ze stałością pogardziła podejrzeniem, które matka starała się w niéj obudzić; wszelako zimne urągowisko Anny nie uchybiło całkiem swojego skutku i jeszcze nie znikły ślady łez wylanych, gdy król prędkim krokiem wszedł do jéj

pokoju w towarzystwie Wojewody Lubelskiego.

«Przychodzę pożegnać się z tobą piękna kuzyno!» — mówił Zygmunt August przybliżając się do niéj z wypogodzoną twarzą; — «już czekają na mnie konie, co do Piotrkowa mają mnie zawieźć; nie chciałem atoli odjechać niepowiedziawszy ci piérwéj, że idę tam, gdzie jeśli niebo dozwoli i twój i mój los pomyślnie się rozstrzygnie. Wkrótce spodziewam się że Najjaśniejsza wygnanka przybędzie z Wilna do domu swojego męża, i w taki sposób, w jaki jéj przystoji; a z nią też powróci i drugi wygnaniec: i starożytny ród Jagielloński i nowy szczep starożytnego domu Piastów w Polsce, znowu zakwitnie na długie a długie lata w szczęściu i radości. Ale cóż widzę Heleno? odwracasz się odemnie, a oczy twoje zalane są łzami?»

I w rzeczy saméj ukazanie się króla i jego przyjacielskie wyrazy, powiększyły wzruszenie Heleny. Gdyby też to było

prawdą! Gdyby wspaniałomyślny Monarcha, który stał przed nią, zdradzony był od tego, któremu przyszłe szczęście troskliwą ręką przygotowywał i któremu niedawno jeszcze ciężką winę przebaczył! Gdyby zdradzony był od téj, dla któréj opiérając się zgromadzonym stanóm państwa, koronę swojich przodków na hazard wystawiał? Gdyby z jednéj strony zuchwałość młodzieńcza i osłabiająca siła nieobecności, a z drugiéj lekkomyślność i chęć podobania się rozwiązując węzły, które cnota i miłość uświęciły, gotowe były nowe zawiązać, którym może właśnie sama tajemnica występku nowy zbrodniczy powab nadawała? Swiéże wydarzenia osłabiły jéj przekonanie o stałości Hippolyta, niezwyczajne okoliczności towarzyszące związkowi Barbary Radziwiłłówny z królem (*), a które jéj

(*) Zygmunt August zaraz po śmierci swojéj piérwszéj żony, Elżbiéty Austryjackiéj, zakochał się namiętnie w Barbarze Radziwiłłównie,

przeciwnicy wystawiali w nieprzyjaznych kolorach, stanęły jéj na myśli i połączyły się z napomknieniami matki dla zachwiania jéj wiary.

«I czemuż Heleno ciągle zachowujesz milczenie?» — zawołał król, widząc że Helena starała się nadaremnie potłumić swoje uczucia. — «Możeszli mnie nie ufać? Czyliż mi nie przyznajesz mocy i chęci dotrzymania danego ci słowa? Odkryj mi» — mówił łagodnie usuwając jéj rękę którą ona smutkiem i wdzięcznością przejęta chciała do ust swych przycisnąć: — «odkryj mi przyczynę bole-

---

a miłość jego nie była bez wzajemności. Odwiedzał on ją często potajemnie, mając wejście przezedrzwi z ogrodu zamkowego do ogrodu Wojewodziny Wileńskiéj matki jéj prowadzące. Dnia jednego bracia Barbary zastali niespodzianie króla podczas podobnéj schadzki u siostry, i skłonili go, aby natychmiast połączył się z nią związkiem małżeńskim, przez proboszcza téjże dyecezii w obecności niewielu świadków. Związek ten tajony był aż do śmierci Zygmunta starego.

ści; — czy cię zasmuciła twa matka albo może — tak zapewne, musiałaś przykrą wiadomość z Wilna otrzymać, a twój pan Boratyński może znowu jakiego figla w swojim rodzaju wypłatał. *Cospetto!* a myśmy tyle okazali łaski, żeśmy przebaczyli mu zbrodnią, jaką zawinił przeciw naszemu majestatowi; ale jeżeli nie zaprzestanie martwić naszéj miłéj kuzyny, któréj wcale nie wart, to poczuje nasz gniéw, gdyby nawet i dziesięciu Marszałków sejmowych było jego braćmi!»

«O! nie racz tak mówić Najjaśniejszy Panie!» — zawołała Helena, z przelęknieniem i prosząc. — «Nie okaże się on i nie może okazać się niegodnym łaski Twojéj Miłościwy Królu: zaczém jeśliby Wasza Królewska Mość dowiedziała się czego, to niechaj nie raczy potępiać go bez wysłuchania; bo świat napełniony jest chytrością, a my otoczeni jesteśmy tajemniczémi zagadkami.»

«Tak to jest w rzeczy saméj podobno!» — odpowiedział Zygmunt coraz

więcéj dając baczenia, — «bo już nawet i usta mojéj ze skromności do gołębicy podobnéj kuzyny zaczynają w zagadkach przemawiać do swojego króla i najlepszego przyjaciela. Nie chcesz oskarżać swojego szczęśliwego psotnika; ale daleko byłoby lepiéj, gdybym z ust twojich dowiedział się o jego przewinieniu, aniżeli z drugich, któreby go mniéj pobłażliwie sądziły. Ha! z życzliwości ku tobie mógłbym zbyt mu wiele przebaczyć, oprócz saméj niewierności dla ciebie; bo cię wyżéj szacuję aniżeli wszystkie kobiéty jakie kiedy zaznałem, wyjąwszy jedne tylko, a to możesz mi przebaczyć.»

«Nie uważaj Miłościwy Panie na nierozsądne marzenia dziewczyny» — mówiła dziewica z wielkiém pomieszaniem,— «zapomnij, o! zapomnij Najjaśniejszy Królu o tém, co wymówiłam. Obym ja nigdy nie zakłóciła pokoju twojéj wzniosłéj duszy! Idź, Miłościwy Panie, ugruntować swoje szczęście, a oraz i szczęście państwa swojego, które nie poznało cię

tak jako ja poznałam; a potém przypomnij sobie i o mnie, a sprawiedliwość nieba nie dozwoli ażeby szlachetny umysł i w cichości wytrwała wiara zostały zhańbione!»

«Nie chcesz mi tedy powierzyć?» — rzekł król widocznie wzruszony. — «Dobrze więc! opuszczam ciebie i proszę, ażebyś była przekonaną, że cię kocha przyjaciel, który szczęście twoje na swojém własném chce zagruntować.»

Kiedy król schodził powoléj po schodach, rzekł do towarzyszącego sobie Marszałka nadwornego koronnego: — «Nie omyliliśmy się panie Firleju, że to ten nieposkromiony kochanek łzy naszéj krewnéj wyciska, i ledwiebyśmy nie powiedzieli, iż nie zasługuje losu jaki nań czeka.»

«Jeżelić to tak jest» — mówił Firlej uśmiéchając się, ale tonem znaczliwym; —

«jak przenikliwość Waszéj Królewskiéj Mości chce widzieć, to panna nadaremnie się troszczy. Prawda że ten Boratyński jest trochę dworny a nie wiele zna świata, wszelako jest on wierny dla swojéj damy i ufny, i że tak powiém prawdziwy *pastor fido*. Żadna w świecie niewiasta mojém zdaniem, nie potrafiłaby myśli jego oderwać od niéj, nawet za pozwoleniem Waszéj Królewskiéj Mości, ani najpiękniejsza z pięknych, Najjaśniejsza żona Twoja Miłościwy Panie.»

«Skądże ci znowu panie Marszałku przyszło do głowy wspomnieć o mojéj żonie?» — zapytał Zygmunt z natężoną bacznością, rzuciwszy szybkie wejrzenie na mówiącego.

«Niech mi się godzi» — odpowiedział Firlej, — «przypomnieć Waszéj Królewskiéj Mości wyrazy panny Podolskiéj: — *że świat jest pełen chytrości i jakby tajemnicami otoczony.*»

A na to powiedział król po małéj chwili, zstępując zamyślony z ostatnich scho-

dów: — «Wielce dziękujemy wam panie Lubelski; wiadomo nam jest bowiém że wy świadomi jesteście niejednéj rzeczy, która przecież nieznaną jest tym, co może większe od was mieliby prawo do téj wiadomości. Nie chcemy badać sposobu, jakim mogliście je otrzymać, ale życzymy tylko na dobro wasze i nasze, ażebyście i na przyszłość tak jako dzisiaj umieli ich użyć na dobro swojego króla. Dziękujemy wam zatém jeszcze raz, i zachowamy wasz wyraz w życzliwém sercu; że zaś może ktoś potrzebniejszy jest od nas pociechy tego rodzaju, przeto pozwalamy wam jeszcze raz sam na sam pożegnać się z panną Podolską. Jednakowo i tak powinne uszanowanie dla naszéj królowéj matki, przedłuży jeszcze nasz odjazd na pół godziny.»

Nadaremnie Bona Sforcia usiłowała wlać truciznę sporządzoną przez panią Skarbnikowę, w serce swojego królew-

skiego syna; Zygmunt August żartobliwemi wyrazami przerywał wszelką mowę mogącą ściągać się do treści odebranego listu, i spiesznie z nią się pożegnał.

Kiedy Anna Mazowiecka zobaczyła znowu swoję córkę, już łzy jéj były osuszone, wypogodzone oczy, i jadowitéj mowy księżniczki słuchała cierpliwie wprawdzie, ale milcząc i bez żadnego interesu.

XXVII.

Już Marszałek rycerstwa obrany został na sejm roku 1549 w Piotrkowie; — imie Starosty Samborskiego, Piotra Boratyńskiego tysiące ust wykrzyknęły. — I kiedy posłowie rycerstwa i panowie wyższego dostojeństwa zgromadziwszy się u stołów po komnatach poblizkich domów i pod namiotami, naprędce rozbitémi, głębokie polityczne rozmowy przy kielichu toczyli; niższa szlachta na obszérnéj łące, pomimo dosyć jeszcze zimnéj pory, podnosiła toast za zdrowie dawcy biesiady, obiecując sobie jak to pospolicie zwykło bywać tam, gdzie wielość rozstrzyga, złote czasy po obranym, któremu, jeżeli się nie powiedzie w uskutecz-

nieniu rzeczy niepodobnéj, w niezliczonych głowach wylęgłéj, przypisują mu pospolicie całą winę: a potém znowu nowy następca nowe nadzieje rozniecca, aby je podobnież niespełnione zostawił i los poprzednika swojego podzielił.

Liczna służba starosty, zajęta była przyjmowaniem znakomitszych gości, biesiadnicy zaś na łące częstowani byli to od żydowskich szynkarzy częścią z miasta częścią z okolicy zgromadzonych, to od wielu na ten dzień na żołd zaciągniętych chłopców i dziéwcząt, co dosyć mieli do roboty, czyniąc zadosyć gorliwéj miłości ojczyzny i gorącéj życzliwości panów szlachty dla nowego Marszałka. Dla każdego Województwa przygotowano długi stół, u którego rozmajitość religii kazała wybiérać miejsca. Szlachta Wielkiego Księstwa Litewskiego zajęła miejsce u trzech oddzielnie stojących stołów, przy których znajdowała się tylko szlachecka służba posłów rycerskich; gdy tymcza-

sem ciekawość i chęć pokazania się za powrotem pomiędzy sąsiadami, jako część władzy prawodawczéj, sprowadziła do Piotrkowa wielu szlachty z mniéj oddalonych prowincij koronnych, bez których obecności właściwie mówiąc wcale możnaby było się obejść.

Z początku biesiady, rozmajitość mniemań tak w religii jako też w polityce, rozszérzyła pomiędzy gośćmi ciszę nieufności i niechęci; a teraz kiedy miód, piwo i wódka palona, rozwiązały dotąd skrępowane usta, wnet zaczęto swoje sprzeczne mniemania w zuchwałym i głośnym zgiełku objawiać. Rozstrząsano tu ze stanowczą powagą wszystkie prawa królewskie, wszystkie przywileje szlacheckie, i chociaż wszyscy prawie różnego byli zdania względem różnéj treści tych obudwu ważnych materyj i względem sposobu ich urządzenia, wszelako wszyscy prawie zgodzili się na to, że trzeba pierwsze więcéj jeszcze ile możności ograniczyć, a drugie według upodo-

bania rozszérzyć. Litwini, co pod ten czas byli jeszcze dziedzicznymi poddanemi domu Jagiellońskiego i nie zupełnie równych praw ze szlachtą polską używali, niechętnie słyszeli swojich współobywateli z prowincij koronnych, chlubiących się takiémi korzyściami, na których im zbywało, i w milczeniu a z nieukontentowaniem, gotowi jednak za piérwszą zaczepka o mniemania swoje i ubliżenie pani Barbary dostojeństwu upomnieć się karabellą, uformowali niby partiją *ultra* w tém zgromadzeniu!

Protestanci i Aryjanie, którzy przychylni byli do panującego rodu dla tolerancii w rzeczach kościelnych, nie chcąc atoli ani na włos ustąpić praw swojego stanu, mogli się porównać z konstytucijonistami; surowi zwolennicy kościoła rzymskiego mało ulegli królowi, a najzapaleńsi przeciwnicy jego powtórnych związków małżeńskich, podobni byli republikanóm naszego czasu, jeżeli nie z zasady swojich mniemań to przynajmniej

z ich objawienia; a tymczasem inni, związani stosunkami służbowémi i obowiązkami względem możnych panów, którzy albo szukali własnéj korzyści w zaburzeniu kraju, albo nawet pożądliwe oko na samę koronę zwracali, mogli bydź podzieleni na tyle ....*istów* i ...*anów*, ile ich rozmajici patronowie różnych nazwisk nosili.

Kto w poźniejszych czasach był świadkiem nie jednéj żwawéj sceny w pośród mniéj licznych zgromadzeń, których członkowie w umiejętnościach i obyczaju są, albo powinniby bydź wzorami swojim współobywatelóm: łatwo potrafi wyobrazić sobie wrzawę i zamieszanie panujące w zgromadzeniu złożoném więcéj niż z tysiąca ludzi, z pomiędzy których większa część na wojnie orężem władała a w pokoju chodziła za pługiem; gdzie nadto jeszcze każdy z osobna uważał się bydź urodzonym uczestnikiem najwyższéj władzy i był nim w rzeczy saméj według instytucij państwa, i którego rzadko po-

skramiane namiętności przy niepomiarkowaném użyciu gorących napojów różnego rodzaju, do najwyższego podnosiły się stopnia. Takiego tedy składu była ta część gości Piotra Boratyńskiego, wpośród któréj teraz zaprowadzimy pobłażliwego czytelnika, jeżeli mu będzie się podobało pójść za nami.

Piérwsze wejrzenie na to widowisko, które się nam przedstawia, czyni dziwne, wszelako nie tak niekorzystne wrażenie. Równina dosyć znaczna, ograniczona jest z jednéj strony lasem, z dwóch drugich uprawném polem okrytém podnoszącém się zbożem, a z czwartéj ostatniémi domami przedmieścia, nie tak jak teraz drewnianémi chatami, których dymiące się kominy dawały poznać, że się przygotowuje uczta dla znakomitszych gości. Wielka liczba na prędce sklejonych stołów, otoczona podobnémiż ławami, okryta była niekosztownémi wprawdzie sprzętami stołowémi, ale obficie zastawiona dzbanami, kielichami i potężnémi półmi-

skami napełnionémi potrawami ulubionémi Sarmatóm. Kasza gryczana, polana słoniną, buchała gęste dymy; obok niéj rozsyłała swoje wonią kapusta pomieszana z mięsem, ulubiony *bigos*, tylko co wydobyty z ochraniającéj beczki i przygrzany na ogniu; mocno z szafranem wysadzone flaki, łokciowe kiszki i kiełbasy i jeszcze smażące sie na panwiach potężne szczupaki z sosem na żółto ze sporą dozą szafranu, i wieprzowe szynki, czyniące zaszczyt karmnikowi, z suszonémi śliwkami. Pomiędzy stołami jaśnieją ognie, potrzebne do utrzymywania potraw gorąco, a oraz dla tych, którym zimowe powietrze, jadło i napój niezawróciły głowy, za miejsce zgromadzenia służące. Niezliczone czapki rozmajitego koloru, w długich szeregach ożywiają obumarłą szarość piaszczystéj, ogołoconéj z trawy płaszczyzny, a tu i owdzie przy blasku sąsiedniego ognia, połyska odkryta łysa głowa. Słudzy bez tchu i wypoczynku latają tu i owdzie z pokora, ile

10*

tylko mogą, posłuszni rozkazóm wielmożnych panów ze wszystkich stron dawanym; a Izraelita biegając prędzéj od drugich, niemniéj jednak z lękliwą bacznością rzucając wzrokiem z nadzwyczajnym pośpiechem po wszystkich stronach, już to wydaje cichy odgłos przestrachu kiedy zobaczy zgruchotane naczynie, którego pożyczył a miał gościowi w trójnasób porachować jako *trefne* (*), to w lękliwéj wściekłości targa sobie *pejsy*, kiedy który z gości usługującą *sure* z gwałtowniejszém umizgiem przyciśnie, to wydaje głośniejszy gniewliwy okrzyk skoro zobaczy że *bachor* zamiast zmykania *koszernych* śliwek, których on dostarczył, porywa słoniną oblaną kaszę, albo nawet półmisek napełniony mięsem zakazanego zwiérzęcia, i nieczystym aż do wieczora pozostanie.

(*) *Tref* nieczysty, — *koszer* czysty, — *sora*, służąca żydowska, — *bachor* mały żydowski chłopiec — *pejsachy*, długie pukle włosów spadające ponad uszami u żydów polskich.

Nieco z boku od innych, pod gałęzistym ogołoconym teraz z liści bukiem, niedaleko ogniska, którego bure kłęby dymu raźnie wzbijają się w zimowe powietrze, stoji stół, jak się zdaje z większą starannością niż inne usługiwany. Wielu szlachty z małéj Polski i Rusi otaczają go; są to sąsiedzi i klienci starosty Samborskiego; głośniejsza jest radość pomiędzy nimi, aniżeli pomiędzy drugimi; bo każdy z nich przywłaszcza sobie niejakąś część tych zaszczytów, które dnia dzisiejszego spotkały ich krajowca od zgromadzonéj szlachty państwa.

U wyższego końca stary Stefan Bielawski zastępuje z uroczystą powagą miejsce swojego pana.— «Wiwat! Jaśnie Wielmożny Pan Piotr, dostojny Marszałek izby rycerskiéj!» Brzmi już poraz dwudziesty, a treść tylko co wypróżnionych kielichów, znika co do kropli w ochrypłych gardłach wołających.

«*Vestrae Dominationes!*» — zaczął major-domus dnia tego, stary Stefan.—

«Zaprawdę Mało polska szlachta może się radować w tym dniu i cieszyć swojim dostojnym współobywatelem, który nam nową *gloriam et aestimationem* pozyskał!»

«Tak, tak! zacny panie Bielawski! Wiwat Mała-polska, kolebka rzeczy-pospolitej!»

«Wiwat starosta Samborski!» — zawołali Rusini, — «Urodził się on w Małej-polsce a na Rusi wzrósł i podniósł się do zaszczytów! — Niechaj Bóg błogosławi Rusi i panu Samborskiemu!»

«*Bene, benissime!* Wielmożny Mości dobrodzieju!» — zawołał Stefan kłaniając się; — «dzięki wam *in nomine patroni!*»

«Pan Piotr, jest to prawdziwy staropolski szlachcic!» — dał się słyszeć jeden, i dodał potém rzuciwszy szybkim wzrokiem na siedzących niedaleko Litwinów: — «i potrafi bronić Rzecz-pospolitą i prawa nasze przeciw książętóm, co to z po za Bugu przybyli!»

«I starodawną rzymską wiarę przeciw kacerzóm i Aryjanóm!» — dodał drugi.— Szlachta z Wielkiego Księztwa, zaczęła bacznie na nich poglądać i schylając się jeden ku drugiemu, jęli szeptać po cichu.— Bielawski postrzegłszy to zaczął mówić chcąc ułagodzić rzeczy: — «No, no! moji panowie i bracia, *concordia res parvae crescunt*, *discordia magnae dilabuntur* (*)! — Pamiętajcie że panów Litewskich uważać potrzeba za gości pana Marszałka a za naszych braci; wszakże my mamy jednego i tegoż samego pana, który jest pierwszym pomiędzy równymi, *primus inter pares!* — i — ale cóż ja miałem mówić?»

Mógłby był sobie Bielawski oszczędzić trudu, popisując się ze swoją pamięcią; bo głośny okrzyk przerwał mu mowę;— «*primus inter pares!* — Tak jest tak! a nie inaczej! król nie jest czym innym,

(*) Małe rzeczy rosną zgodą, a przez niezgodę i wielkie niszczeją.

jedno pierwszym pomiędzy równymi; on jeden tylko a nas wielu!»

«Zaprawdę,« — powiedział jeden z Litewskiej szlachty, Aryjanin jak się zdawało: — «król Władysław mógłby był oszczędzić święconéj wody i dla siebie i dla nas, i nie ubiegać się za korzyścią zostania równym drugim; on co był panem potężnego księztwa i nad wiernymi poddanymi królował.»

«Może się wam spodoba panie Litwinie?» — Zapytał Polak, co mówił na końcu, sięgając ręką do pałasza. — «Jeżeli tu nie do smaku wam, albo też waszemu panu, to możecie sobie wszyscy pójść tam skądeście przyszli!»

Wyraz i giest wyzwania, niebył nadaremnie do Litwina obrócony; — podniósł się on i pewnie nie obeszłoby się było bez rozléwu krwi, gdyby Bielawski prędko nie zagasił tlejącéj iskry gniewu.

«*Vestrae Dominationes!*» — wołał tak głośno jak tylko mógł. — «Chceciežli kłótnią znieważać tę uroczystość brater-

skiéj zgody? Moji panowie i bracia koronni, jest tu nas wielu, panów zaś Litewskich mało, a ci zaufali dawnéj sarmackiéj gościnności; mamyżli rozpoczynać kłótnie z tego powodu, kiedy nas jest piętnastu przeciw jednemu? Moji panowie z Wielkiego Księztwa! ja zaręczam was imieniem mojego *excellentissimi patroni*, o osobliwszéj *reverencii*, jaką on zachowuje ku dostojnemu narodowi, i upraszam was ażebyście *collegialiter* z nami spełnili kielich za jego pomyślność. — Ale cóż to ja widzę, wasze kufle są próżne? Nikczemny żydzie, śmiészżeli zapominać o tak zacnych panach Litewskich, i ściągać wstyd i dyzhonor na pana Marszałka, jak gdyby żałował miodu albo wódki palonéj dla tak szanownych gości? — Nużc leć na złamanie karku i przynoś tu i miodu i wódki czém prędzéj, a do tego jeszcze antał węgrzyna! — Prędzéj mówię albo......»

Tymczasem gdy żyd z lękliwym pośpiechem spełniał rozkazy, Stefan zapy-

tał: — «gdzież jest ten, któremu pan poruczył pilnować tych stołów; nauczę ja go, jak pan Piotr zwykł swojich gości przyjmować!»

Wówczas wezwany zbliżył się i mówił: — «nie jest to moja wina; bo panowie z Małéj-polski i Rusi zabrali wszystko, co tu było przeznaczone.»

«I któż ty jesteś?» — Zapytał stary szlachcic, bystro spójrzawszy mu w oczy: — «wszak ja ciebie nie znam pomiędzy służbą pana Marszałka!»

«Bo dopiéro na drodze, Jaśnie Wielmożny Pan przyjął mnie do swojich usług.»

»Powiedziałem już» — mówił Stefan po małéj chwili, — «że ciebie nie znam; wszelako zdaje mi się że gdzieś już widziałem twoje oblicze; ale to tylko ci powiém mój przyjacielu, że mi się ono niebardzo podoba, i patrz abyś twoje obowiązki lepiéj wypełniał na przyszłość; bo inaczéj gotów jestem zabrać znajomość z twojim szérokim grzbietem!»

«Tylko no dostarczajcie!» — pomruknął Wacław Siewrak; gdyż to on był ten nowy sługa pana Boratyńskiego, — «a my potrafimy już temu poradzić.»

Przywrócona tedy została spokojność, a Litwini obmyli w mało znajomym jeszcze podówczas soku winnym, wszystkie niechęci. Tu i owdzie zgromadzali się drudzy z innych Województw, ściągnieni zaszłą zwadą i otoczyli stół Mało-polanów, pozdrawiając swojich znajomych. Po krótkim atoli czasie znowu rozmowa zwróciła sie do miłego republikanóm przedmiotu o interesach kraju.

«Spodziewamy sie» — zaczął jeden szlachcic z Prus królewskich, — «że sejm pod laską tak zacnego pana, jak nasz obrany Marszałek, weźmie przecież nareszcie pomyślny skutek i położy koniec niesnaskóm, które dotąd braci z braćmi rozdzielały; bo jak słyszeliśmy, pan Piotr chociaż jest przywiązany do swojego wyznania, jednakowo jest nieprzyjacielem

prześladowania i prawdziwą podporą przywilejów szlacheckich.»

«Hm!» — mówił jeden z siedzących,— «możecie się bardzo w swojich zbytecznych nadziejach omylić; bo właśnie jako gorliwy katolik, gotów on mocno obstawać przy statutach Ludwika Węgierskiego; a tego zapewne jutro zobaczymy przykład, kiedy zacznie nową naukę w jéj zasadach napastować, zpychając z tronu owę Barbarę, co pochodząc z kacerskiego rodu, nigdy kościołowi nie była przychylną.»

W téjże saméj chwili przy drugim stole, Wacław Siewrak schylił się do Litwina, o którym dopiero co wspomnieliśmy, i co teraz ułagodzony za pomocą spirytusu węgierskiego, nie szczędził kielichów i półmisków gospodarskich. I wnet porzucił nóż, który trzymał w ręku, obrócił się na swojéj ławicy bokiem do Polaków i w tém położeniu zaczął bacznie uważać rozmowę.

«Ja wcale nie pojmuję waszéj mowy, Wielmożny Mości Panie bracie i kolego!» — mówił Prusak: — «i raczejbym mniemał, że właśnie taż sama rzymska katolicka wiara powinnaby pana Marszałka i posłów rycérstwa powściągać, aby nic przedsiębrali czego przeciw żonie naszego pana. Mogłoby to bydź jeszcze, gdybyśmy to my Lutrzy tak mówili; ale co u was moji panowie, jakeście mi nieraz sami gadali, to małżeństwo jest sakramentem nietykalnym.»

«To prawda jest w niejaki sposób:» — zarzucił drugi, — «wszelako dobro Rzeczy-pospolitéj i nasze przywileje więcéj znaczą, aniżeli sakrament; ten związek zawarty jest wbrew czternastemu artykułowi paktów konwentów, który brzmi wyraźnie: *nie będziemy się nigdy żenili bez wiedzy i zezwolenia panów senatorów i rycérstwa;* — azatém związek ten jest nieważny, i Papież może go rozwiązać, stosownie do władzy stolicy apostolskiéj.»

»To dla nas rzecz jest wcale obojętna!» — powiedział Prusak.

Ale szlachcic z Województwa Krakowskiego, uderzył mocno o stół i zawołał:— «Ej! co tam! sakrament jest sakramentem! a takie subtelności, to tylko zaburzają państwo. Jagiełło raz już sobie zaślubił Litwinkę; nie może ona bydź naszą królową, a on jéj porzucić nie może; *ergo* tędy nie jest on więcéj naszym królem, a ja Hieronymus Zalewski oświadczam, że tron jest wakujący!»

«Alež bo Mości Zalewski zanadto prędko przystępujecie do rzeczy!» — ozwało się kilka głosów.— «Wszakżeć to taki ród Jagielloński jest szanowny, i Rzecz-pospolita nabyła pod nim większego wzrostu i potęgi; gdzieżbyśmy tak prędko mogli znaleźć drugiego, coby nam to wynadgrodził?»

«Gdzie? Moji panowie!» — zawołał podchmielony szlachcic z okolic Krakowa, nie zważając wcale na zżymanie się Major-doma.— «Czyście oślepli, czy

stracili pamięć? I komuż nieznany jest Hetman Wielki, Jan Amor Hrabia z Tarnowa, Kasztelan Krakowski, zwycięzca w tylu bitwach, ojciec ojczyzny? — Et! Niech żyje Jan Tarnowski! Ja Hieronymus Zalewski proklamuję go królem polskim.»

Szmer nieukontentowania dał się słyszéć z jednéj strony, a głośny śmiéch z drugiéj zagłuszył niepowołanego proklamatora, w około którego przecież zaczęło się gromadzić wielu jednakowo myślących. Ale Litwin, co dotąd siedział spokojnie, wyskoczył nagle z miejsca i przybliżył się z zaiskrzonémi oczami.

«A ja powiadam wam, że jeżeli, jak temu nie mogę dać wiary, Hetman Wielki potwierdzi te buntownicze wyrazy i sam powié *amen*, to Kasztelan Krakowski jest piérwszym senatorem diabelskim, Wielki Hetman jest wodzem zastępów szatańskich, zwycięzca w bitwach — a tym on był rzeczywiście, jest zaprzedanym niewolnikiem grzechu, a ojciec oj-

czyzny jest jéj zdrajcą, tak jak wszyscy ci co mówią o tém, chcąc dziedziczną koronę zedrzéć z głowy Zygmunta Jagiełły.»

Straszliwy zgiełk zagłuszył ostatnie wyrazy: — «Dziedziczna korona?» — zawołało więcej niż sto głosów że wzgardą; — «patrzcie no tego Litwina! Zapewne że on dla was jest dziedzicznym; ale u nas tylko wybranym panem, *primus inter pares! primus inter pares!* A my, cośmy go wybrali, mamy także prawo złożyć go według naszego upodobania!»

«Bielawski podniósł się w największém pomieszaniu z wyższego miejsca od stołu, i rzucił na szczebiotliwego Zalewskiego wzrok zagniewany, mruknąwszy przez zęby: — *Vade ad diabolum, furcifer* (*)!»

Tymczasem gdy z całej równiny zbiegli się na ten hałas przytomni, jedna z szynkarek zbliżyła się pokryjomu do Wacława Siewraka, stara szkaradna baba

---

(*) Idź do diabła bultaju!

w dziwacznéj odzieży, któréj on jak gdyby w największéj radości zacierając ręce i wskazując na kłócących się, zdawał się opowiadać wszystko, a czego przecież stara nie ze zbytnią wesołością, ale raczéj z ambarasem i niespokojnością słuchała.

«*Seria in crastinum* (*)!» — zawołał Major-domus, co mu tylko tchu starczyło. — «Jutro Mości panowie, wszystko to panowie nasi a bracia, jako ci, którzy mają prawo w moc udzielonego sobie od nas pełnomocnictwa, będą roztrząsali. Takie rozmowy mogą tylko miéć miejsce w izbie rycerskiéj a nie na przyjacielskiéj biesiadzie. Proszę was imieniem pana Marszałka, ażebyście się uspokojili! — Ee! do sto tysięcy diabłów!» — wołał potém coraz głośniéj w podnoszącym się zgiełku, — «czyście oszaleli czy opętani, od czego niech i mnie i was panna Maryja i wszyscy święci strzegą! —

(*) Ważniejsze sprawy na jutro.

Nuże! Jeszcze jeden kieliszek wina ze starego antała pana starosty, szanowni współbracia z szanownego Wielkiego Księstwa. Wiwat! niech żyje zgoda, niech żyje Marszałek sejmu!»

«Precz do diabła i z sejmem i z Marszałkowstwem!» — rozległ się głos Litwina, w około którego rodacy jego stanęli w groźnéj postawie, a on ze wściekłością cisnął o ziemię swojim puharem tak że i wino i kawałki naczynia rozbryznęły się na około. — «Przeklęty kto jeszcze choć kroplę wypije z tą zbrodniczą tłuszczą, co urąga się prawóm gościnności, zapiera się swojego króla i Królowéj a Wielkiéj Księżny Barbary Radziwiłłówny!»

Tu rozległy się zewsząd odgłosy najwścieklejszego gniewu, powstające na siebie w szalonej namiętności. Powywracano stoły, potłuczono konwie i kielichy, wydobyto szable z pochew, porwano żarzące się głownie z płomieni, a wykrzyknienia: *niech żyje król!— Wiwat*

rzeczpospolita!— Wiwat Barbara!— Niech żyje Jan Tarnowski! — Precz z despotyzmem!— Wiwat pakta konwenta!— Niech żyje dom Jagiełłów!— Won z syzmatykami i aryjanami! — Wolność myślenia i wiary! — Rozległy się w tysiąc-głośnéj, pomieszanéj wrzawie.

W tym otworzyły się drzwi od poblizkiego domu, i Piotr Boratyński dający biesiadę dnia tego, wyszedł prędkim krokiem w towarzystwie wielu posłów z rycerstwa i kilku senatorów, pomiędzy którymi znajdował się Rafał Leszczyński Kasztelan Bełzki, Hrabia z Górki Kasztelan Poznański, i biskup Kujawski Andrzej Zebrzydowski.

Za ukazaniem się Marszałka sejmowego przeciągły *wiwat* pozdrowił tego, w którym naród położył zaufanie, któremu chęć odpowiedzenia według myśli każdego individuum, należała pod ten czas, przy takim zbiegu okoliczności, do rzędu nader ważnych zagadnień.

Starosta Samborski donośnym głosem powiedział następne wyrazy:

«I cóż to ja widzę panowie szlachta a bracia? Tak więc nikczemna biesiada, którą wam dałem w najżyczliwszym zamiarze, miałaby stać się powodem do kłótni i zwady, a wy, którym należy czuwać nad dobrem ojczyzny, rozdzieracie ją płochémi swarami? — Mości panowie!» — mówił dalej podnosząc w górę laskę Marszałkowską — «dozwólcie mi użyć teraz prawa, któreście mi sami nadali! — Rozłączcie się panowie szlachta!» — zawołał mocnym głosem, — «i podzielcie się według województw, zajmując miejsca około posłów i urzędników koronnych ze swojich prowincij!»

Mocno wyrzeczony wyraz przez człowieka pełnego energii, potrafił nieraz tak jak Neptuna *quos ego*, fale rozsrożonych namiętności powściągnąć; rozwikłał się powolej więc tłumny nieład, i wszyscy otoczyli zwolna swojich magnatów i posłów. Największy orszak zgromadził się w około

Rafała Leszczyńskiego. Wszyscy syzmatycy, a szczególniéj Aryjanie uznawali go za swego opiekuna i naczelnika; nawet i szczupła garstka Litwinów połączyła się z nimi. Wszelako iskry niezgody jeszcze się niezupełnie uśmierzyły; przeciwnicy grozili sobie z daleka wyrazami i giestem, ponure mruczenie, nakształt dochodzącego z gór odgłosu pioruna, rozlegało się zewsząd, a gwar niechętny wzrastając prędko wyrodził się znowu w dawniejsze wykrzyknienia. A wtedy Piotr Boratyński z zapalonémi oczami a wzburzoną piersią, wystąpił na środek pola pomiędzy zwaśnione tłumy i mówił dobitnie.

«I cóż znaczą te wykrzyknienia w waszych ustach, Mości panowie szłachta? Czyliż te tak szanowne i tak drogie dla całéj Rzeczy-pospolitéj wyrazy, mają służyć za odgłos wojenny zamieszek domowych? I któż z was zaprzeczy że więcéj niż od półtora wieku ród Jagielloński chwalebnie rządził krajem? Kto jest po-

między wami tak wyrodnym synem ojczyzny, by najjaśniejszego Zygmunta Augusta nie uznał za pomazańca Bożego i swojego prawego, obranego króla? skądże to imie Hetmana Wielkiego, imie ojca ojczyzny, który jest opiekunem i obrońcą wszelkich praw jest na ustach waszych? Zaprawdę wyrzekłby się on ze wstrętem nazwiska, które odziedziczył od swojich zacnych przodków, gdyby ujrzał kiedy, że to stało się hasłem do występnych czynów! Jakież to nieszczęście waszym prawóm zagraża? A gdyby to nawet i miało miejsce, wamżeli to przystoji bronić go nierozsądnym i buntowniczym zgiełkiem, a nie raczéj nam w pośród mądréj narady, nam którycheście obrali swojimi zastępcami, a osobliwie mnie Marszałkowi sejmowemu? A któż to wam dał prawo wyrokowania o najświętszym związku na ziemi, wam z pomiędzy których każdy uważałby za śmiertelnego nieprzyjaciela tego, coby chciał zakłócić pokój domowego pożycia? Któż ważył się targnąć

na szanowną budowę starodawnego kościoła, albo téż na wolność mniemania wyznawców innych religij, na co zaprzysiągł król a potwierdziły stany? Zaprawdę powiadam wam, że kiedy tę laskę odbiérałem z rąk waszych posłów, wówczas na czele chrześcijańskiego rycérstwa spodziéwałem się że stanę jako wierny brat i współobywatel, uczczony zaufaniem, którego nie jestem niegodzien, w czém niech mi tak Bóg i święci pańscy dopomogą! Ale jeżeli ten głos, którego nie podniosę inaczéj, jedno za prawdą a ojczyzną, ma służyć za hasło do buntu i do zuchwalstwa, jeżeli ja mam zniżyć się do tego stopnia, abym miał bydź narzędziem sprzecznych mniemań: to weźcie sobie napowrót ten znak, który nadal niegodny jest znajdować się w ręku uczciwego człowieka!»

To mówiąc, wstrząsnął laską marszałkowską, jak gdyby chciał ją cisnąć wpośród tłumu, gdy wtym ze wszystkich stron podniosły się głośne pochwały;

nazwisko jego zabrzmiało w ustach wszystkich i pojednawcze wyrazy: *pokój i zgoda!* — zapewniły go że zwyciężył. A wtedy pojrzał wesoło w około siebie, oko jego zatrzymało się przez chwilę na każdym z życzliwych sobie senatorów i posłów; zrozumieli oni zamiar jego i każdy zwolna opuścił równinę ze swojimi współziomkami. A wtedy pan Piotr zbliżył się szybkim krokiem do Litwinów, co dotąd pozostawali w milczeniu, nie podzielając radości Polaków i ociągając się jeszcze zostawali na miejscu, i przemówił do nich:

«Zacni moji panowie! Nie przypisujcie mi w tém winy, co was u mojego stołu spotkało. Jeżeli zaś moję prośbę zechcecie wypełnić, to uważajcie się odtąd jako moji szczególni goście, a ja spodziéwam się że dam wam dowody iże nie we wszystkich sercach w krajinach koronnych, starodawna gościnność i wiara ku waszemu szlachetnemu Wielko-książęcemu domowi znikneła!»

Natenczas jeden z nich postąpił nieco naprzód, a był ten sam, co swojego dziedzicznego pana i jego żony tak walecznie bronił, i rzekł:

«Panie! uznaliśmy ciebie takim, jakim spodziewaliśmy się cię znaleźć; bo wasze imie nietylko w Polsce ale nawet i w Litwie w dobréj sławie stoji; wszelako niech mi wolno będzie jedno wam zadać pytanie!»

«Wszelkie pytanie,» — powiedział Piotr, — «może czynić szlachcic szlachcicowi, jeden poddany Zygmunta drugiego, poddanemu drugiemu.»

«Jak sie też ma rzecz z Hetmanem Wielkim Koronnym? Czy to mniemanie, które tu wyrzeczone było przez usta opilców, zgadza się rzeczywiście z jego własném zdaniem, czy nie?»

A Piotr odpowiedział po przyjacielsku: — «oto macie moje prawicę zacny szlachcicu na to, że jakeście mnie zawsze widzieli, takim zawsze znajdziecie i Hrabię Tarnowskiego!»

«A więc dobrze!» — odpowiedział Litwin wstrząsając ze szczérotą podaną sobie rękę, — «dobrze więc Jaśnie Wielmożny Mości Marszałku, dosyć nam na tém!» — To mówiąc odwrócił się i Litwini oddalili się z miejsca.

«Powiédz mi téż Walenty,» — zapytał Bielawski swojego syna, który nadszedł w orszaku pana Samborskiego — «co téż to jest za dziwoląg, ten odrażający drągal, któremu poruczyłeś traktament Litwinów? — Zdaje mi się że go znam, i jeżeli się nie mylę, to on nie pomału przyczynił się do tych swarów, które na nieszczęście wszczęły się przy mojim stole?»

«I ja go znam także,» — odpowiedział Walenty; — «ale nie troszczcie się ojcze, niedługo czekać, a nadejdzie czas, gdy on odbierze swoję nagrodę; ja tylko bardzobym sobie życzył, aby mnie wasz pan obrał swojim płatnikiem!»

XXVIII.

Zygmunt drugi zasiadł na tronie, przy nim stali po obudwu stronach marszałkowie Piotr Kmita i Firlej, trzymając w ręku długie srebrne laski; a poniżéj z prawéj strony poprzed swojémi krzesłami czerwonym suknem wybitémi, stali biskupi państwa, tuż obok króla Wincenty Dzierzgowski Prymas Koronny przybrany w mitrę i pallium, tudzież współkoledzy jego w szaty swego dostojeństwa kościelnego strojni. Po lewéj stronie tronu, Kasztelan Krakowski zaczynał szereg świeckich senatorów, a laska z cedrowego drzewa przyozdobiona diamentami, rubinami i szafirami, oznaczała dostojeństwo Hetmana Wielkiego,

które piastował. — Liczba świeckich senatorów tak była wielka, że chociaż we dwóch szeregach, z których drugi tworzyli tak zwani niżsi Kasztelanowie zasiadający na ławach; przecież ostatni z pomiędzy nich potężne koło tuż przy drzwiach zamykali, gdy z przeciwnéj strony ci, co trzymali krzyże biskupie pod przewodnictwem marszałka nadwornego prymasowskiego, zapełniali miejsce, które mniéj liczni duchowni panowie pozostawili. — Tuż przy stopniach tronu po prawéj ręce stał stół kosztownym kobiercem nakryty, na którym złoty pismienniczy sprzęt i wielka pieczęć państwa leżały, a przy nim siedział kanclerz koronny; po lewéj zasie stronie znajdował się podobnież stół z mniejszą pieczęcią, a przy nim podkanclerzy i pisarz koronny. Chorąży koronny trzymając chorągiew państwa z białym orłem, tudzież zastępujący miejsce chorążego Wielkiego Księztwa z chorągwią, na któréj haftem wyszyta była pogoń litewska,

stali tuż obok marszałków, a przy nich były chorągwie Pruska, Ruska i inne; Miecznik z pałaszem (szczerbcem) króla Bolesława Śmiałego, Stolnikowie państwa jeden ze złotym drugi ze srebrnym kluczem, Krajczowie z wielkiemi bogato wysadzanémi nożami; inni urzędnicy nadworni koronni i niektórzy z Wielkiego Księztwa, tworzyli dwa szeregi wpośród przestrzeni, a wszyscy obecni połyskiwali od złota i drogich kamieni.

Wtenczas Kanclerz Wielki wziął leżący przed nim zwitek pergaminowy i cofnął się ku ostatniemu stopniowi tronu. Król w koronie zwanéj *rodową*, wysadzanéj diamentami, rubinami i szafirami, trzymając w ręku długie berło, przyodziany długim i szérokim płaszczem, na którego błękitnym z aksamitu wiérzchu wyszywane były srébrne orły, postąpił o jeden krok naprzód, a kanclerz zaczął przemowę od tronu. I kiedy ją ukończył, Zygmunt August pozdrowił lekkiém skinieniem głowy szanowne zgromadzenie i

usiadł na tronie, a wszyscy przytomni poszli za jego przykładem; nawet i ci co piastowali wyższe dostojeństwa koronne, oprócz marszałków udali się podobnież na swoje miejsca, jak im stopień w senacie oznaczał.

Rozpoczęły się obrady; senatorowie powstawali pojedynczo dając wota ze swego miejsca; mało pomału scena coraz żywszą bydź poczęła, wielu panów mówiło zarazem i również obadwaj kanclerzowie prawie w tymże samym czasie oświadczali zdanie królewskie.

Niech nam będzie wolno opuścić wzmiankę o niezliczonych punktach zapytujących, które powiększéj części dotyczyły się ograniczenia władzy królewskiej i rozszérzenia przywłaszczanych przywilejów, i niech się nam godzi poprzestać na tém, że spory dosyć już były żywe, umysły mocno wzruszone, a król z widoczną niecierpliwością i nieukontentowaniem przerwał już kilkokrotnie mowę kanclerzów; gdy wtym dał się słyszeć lekki szmér u drzwi.

Marszałak nadworny koronny udał się tam uroczystym krokiem i z takąż samą powagą powrócił nazad; a oddawszy według przyzwojitéj etykiety głęboki ukłon monarsze i pokłoniwszy się obudwu stronóm senatu, oznajmił królowi i dostojnym panóm rad: — «że posłowie rycérstwa a z nimi marszałek sejmowy już przybyli i żądają wejść na zgromadzenie państwa stosownie do ustaw krajowych.»

I natychmiast sześciu najmłodszych senatorów opuściło swoje miejsca; podczaszy i marszałek koronny przyłączyli się do nich, a Piotr Boratyński z sześćdziesięciu posłami wszedł do sali w ich towarzystwie. Z podniesioném okiem postępował on wpośród zgromadzenia, które powstało ze swojich miejsc za jego przybyciem, postępował ku tronowi, gdzie oczekiwał nań król rowmież stojący; skłoniwszy się nizko przymówił się krótko i potém pozostał naprzeciw monarchy, gdy tymczasem król i senatorowie zasiedli na swojich miejscach.

Długi przestanek milczenia, w przeciągu którego Zygmunt August rzucał szybkiém a niespokojném okiem na otaczające go koło, a który przedłużało jeszcze bardziej natężenie umysłu, podobny był do ciszy poprzedzającej gwałtowną burzę. Wówczas dał się słyszéć drżący i ponury głos Arcy-Biskupa Gnieźnieńskiego, jak gdyby powściągany gniéw nie dozwalał mu wolnego użycia mowy.

«Przybycie naszych panów a braci stanu rycérskiego,»— zaczął nie podnosząc się z miejsca,—«tym jest pożądańsze, że dozwala nam przystąpić do rzeczy tyczących się całéj Rzeczy-pospolitéj, któréj reprezentanci zgromadzili się teraz w około tronu; w około tronu najjaśniejszy panie i dostójni bracia, który my przez wolny wybór jeszcze za życia wiekopomnego króla, na którego duszę niechaj Bóg raczy zléwać błogosławieństwo swoje, synowi jego otworzyliśmy, ale pod warunkami, na które tenże podówczas zaprzysiągł i za które ojciec w młodzieńczych jego latach

wtedy zaręczył. — Otoż czas jest ażeby już tę rękojmią rozwiązać; a ja jako książe senatu i prymas państwa wzywam was senatorowie i rycerze, ażebyście łącznie ze mną nalegali o dopełnienie tych warunków, nim jeszcze obrady dalej postąpią; najjaśniejszy zaś Zygmunt August zacznie używać praw, których mu Rzeczpospolita dopóty przyznać nie może, aże nie uskuteczni ze swojéj strony przyjętych na siebie obowiązków.»

Tu rozległ się głośny szmer pochwały. Podkanclerzy Szydłowiecki chciał zabrać głos; ale król skinął nań i rzekł nie bez goryczy:

«Do rzeczy mości Arcy-biskupie! do rzeczy! — I w czymże to zdaniem waszém zaniedbaliśmy obowiązków, co nam zapewnić maja posiadanie tronu, który nam przynależy według Boskiego i ludzkiego prawa?»

Ozięble i jednostajnym głosem mówił prałat więcéj ku zgromadzeniu, aniżeli ku tronowi zwrócony: — «Kiedy przez

łaskę pańską a przez wybór stanów państwa, król Zygmunt August Jagiełło z Litwy, roku pańskiego tysiąc pięćset trzydziestego a dziesiątym swojego wieku włożył koronę świętej pamięci Bolesława pierwszego; wówczas zaprzysiągł *naprzód:* — że utracone prowincije państwa napowrót odzyska: *powtóre*, że wiarę katolicką rzymską zachowa przy swojéj starodawnéj powadze: *potrzecie*, że uśmierzy niesnaski religijne, jakie zaprowadzenie wittembergskich błędów obudziło; *poczwarte*, że obowiązki panującego spełniać będzie jak najściśléj; a *nakoniec popiąte*, że we wszelkich ważnych przedsięwzięciach, jakiém jest wypowiedzenie wojny, zawarcie pokoju, a mianowicie wejście w związki małżeńskie, zasięgać będzie rady i działać za przyzwoleniem panów, senatorów i rycérzy. Do was tedy dostojni i zacni panowie należy rozstrząsnąć, jak dalece, albo właściwie mówiąc azaliż by jeden punkt *paktów konwentów* dopełniony został wedle za-

pewnienia Zygmunta Augusta, Wielkiego Księcia Litewskiego, pod któremi to warunkami wstąpił na tron, na którym go teraz widzimy?»

I w tejże saméj chwili wielu senatorów podniosło się ze swego miejsca i zabiérało się do mówienia; ich gwałtowne giesta i ponure wejrzenie, zapowiadały już treść nieprzychylnych wyrazów, jakiemi wybuchnąć gotowali się, gdy wtym spójrzał król na Marszałka Wielkiego, wyzywając go niby do mówienia, a gdy ten nieporuszony, na pół odwrócony od niego stał ze zmarszczoném czołem wlepiwszy ponure oko w posadzkę kamienną, wówczas monarcha skinął na Wojewodę Lubelskiego.

A natychmiast Marszałek Wielki opuścił swoje miejsce, które obok tronu zajmował, i zajął drugie przynależące mu jako Wojewodzie Krakowskiemu; Marszałek zaś nadworny koronny, uderzył mocno laską srébrną o posadzkę i mówił zwolna a dobitnie poglądając z uśmiéchem i jak-

by z powściąganą pogardą na całe zgromadzenie:

«Panowie i bracia! król żąda ażebyście przystąpili do porządku sejmowego, i ażeby wzmiankowane artykuły roztrząsane były pojedynczo, by na nie z koleji odpowiadać.»

Senatorowie, którzy powstali z miejsc a pojrzeli po sobie, i potém pojedynczo usiedli; tylko Andrzej, Hrabia z Górki Kasztelan Poznański, stał nieporuszony.

«Mości pisarzu koronny! czy już wszystkie punkta zaciągnęliście w protokół?» — zapytał kanclerz.

«Tak jest! Jaśnie Wielmożny Panie!» — odpowiedział ów, podając je pisarzowi i podkanclerzemu, a ostatni zaczął:

«*Nasamprzód* prześwietny książe Prymas w imieniu Rzeczy-pospolitéj przypomniał Miłościwemu Królowi obietnicę odzyskania utraconych prowincij koronnych.»

«I czyliż to nastąpiło?» — przerwał mu z gwałtownością Andrzej Górka, ka-

sztelan. — «Pytam was panowie a bracia, azaliż od śmierci nieboszczyka króla, Nasz Najjaśniejszy Zygmunt August odzyskał by jedne wioskę, którą nieprzyjaciele od Rzeczy-pospolitej oderwali? Niechaj król raczy nam zdać sprawę z takiej przewłoki, nam, co nietylko powinniśmy czuwać nad pomyślnością państwa, ale jeszcze dbać o jego dobrą sławę, którą nasi ojcowie i my krwią pozyskaliśmy naszą!»

Tu ozwało się wiele głosów popierających tę mowę, ale król ozwał się krótko i z gniewem: — «do was panie podkanclerzy należy odpowiedź;» — i potém w pozornéj obojętności oparł głowę na rękę w płaszcz uwiniętą, a krzysztof Szydłowiecki zabrał mowę:

«Zdaje się królowi, a zapewne także i wielu z pomiędzy obecnych panów senatu i rycérstwa, że wyrzeczone żądanie jest niewczesne i zaprędkie po kilkomiesięczném panowaniu. Zdaniem Jego Królewskiej Mości, najpiérwszym obowiąz-

kiem panującego jest położyć granicę wewnętrznemu zamieszaniu, nim przyzwojicie będzie zacząć walkę z nieprzyjacielem, któremu właśnie ta niezgoda i nieporządek, równie jako też zły stan skarbu, który nie jest tajny szanownym panóm, podwójną daje korzyść.»

«A skądże to zamieszanie i ten niedostatek pieniędzy?» — zawołał Hrabia Andrzej. — «Czyliż to nie należy do króla zapobiedz temu obojgu?»

Wielu z obecnych poparło znowuż to zdanie; gdy przecież jednak szmér nieco ucichł, podkanclerzy z wielką obojętnością powiedział: — «król powiada, że to należy do innego artykułu!»

A wtedy powstał Hrabia Tarnowski i tak się ozwał: — «Dozwólcie szanowni panowie, ażeby Hetman Wielki otworzył wam swoje zdanie w przedmiocie zblizka dotyczącym się jego urzędu. Już nie raz w tém miejscu słyszano hasło wojenne, a przyjaciel ojczyzny nie bez radości słyszał to wykrzyknienie, które mu dowo-

dziło że dawny duch bohatyrski nie ostygł jeszcze w szlachetnych Polakach. Wszelako z przykrością przychodzi mu odwrócić się, kiedy potém *ciż sami*, co na radzie tak ochoczymi okazywali się do boju, są najpierwszymi w obozie, co jak się im tylko nadarzy kłótnią a niekarnością niweczą zamiary, na które Król i Rzeczpospolita wszystko co mieli najlepszego wspaniałomyślnie poświęcają; ba nawet ciż sami częstokroć wiarołomnie porzucają chorągwie, które przecież sami rozwinęli. Mamże ja tu przypominać wam teraz sejm Lwowski, i nieszczęście jakie w wojnie z Moskwą stronnictwo i zuchwałość przyniosły? Mamże ja wam przypominać jak niechęć i niesforność ścieśniały nieraz władzę Hetmańską, kiedy w wojnie samo tylko posłuszeństwo a karność pomyślny zapewniają skutek? Wszelako sami tylko wysocy urzędnicy koronni są zaufanymi sługami Rzeczy-pospolitej; im zatem, jako takim, nie przystoji wyraz stanowczy; do nich należy

tylko przez reprezentantów swojich poddać pod rozwagę to, o czém król sam bez zgody stanów stanowić nie może. Daję więc moje wotum w takim kształcie, ażeby usłyszéć zdanie szanownego rycérstwa, które zaiste tak orężem swojim, jako téż swoją przyczyną broni ojczyzny i sławę jéj utrzymuje!»

A kiedy potém żądano ażeby Piotr Boratyński głos zabrał; ten więc po krótkiéj naradzie z posłami tak zaczął:

«Stan rycérski, w którego imieniu członkowie jego upoważnili mnie do przemówienia, przyjmuje wdzięcznie wezwanie dostojnego senatu, przez które tenże uznał w nim prawdziwą podporą Rzeczy-pospolitéj, a osobliwie w czasach wojennych; ale że krew współobywateli za nadto jest kosztowną i nie powinna bydź w próżnych sporach przelewaną, gdy niedawno przyniesione ofiary wyczerpały zasiłki własności, a czasy nie są przyjazne do wynagrodzenia tego co utracono; a zatém w imieniu izby rycér-

skiéj upraszam pokornie króla, aby raczył piérwéj uśmierzyć niesnaski domowe, nim będzie mógł nieprzyjaciołóm korony chwalebnie a zwycięzko czoło swoje stawić.»

«Pewna jest!» — zawołał Prymas, — «pewna jest rzecz, że najjaśniejszy pan do dziś dnia tego najpiérwszego ze wszystkich zobowiązań nie uskutecznił; a stany radeby miéć od miłościwego pana w téj mierze objaśnienie.»

Wtedy stary kanclerz państwa, do którego głos należał, mówił w przyzwojitym tonie urzędowym.

«*Powtóre* i *potrzecie;* czynią uwagę stany Najjaśniejszéj Rzeczy-pospolitéj, iże Jego Krolewska Mość zaniedbał obrony dawnego kościoła i uśmierzenia niesnasek religijnych, które powstały ze starodawnéj syzmy wschodniego kościoła i z nowéj nauki Wittembergskiéj, równie jako też z mniemań Socyna i Aryjusza; a do czego jednak zobowiązał się był przysięgą w czasie koronacii.»

«I w rzeczy saméj» — zawołał twardym głosem ponury Kmita, — «to upomnienie, nie jest bezzasadne. *Cech* kacerski (tu głośne szemranie przerwało mu mowę), — «*cech* kacerski,» — mówił daléj mocniejszym głosem, — «który się zagnieździł za czasów starego króla, zaczyna zuchwale swoje głowę podnosić i to, co cierpiano w zbytecznéj pobłażliwości, zaczyna bydź szkodliwém starodawnym mniemaniom. Nawet i w tém zgromadzeniu ojców ojczyzny; bo nie rozumiém,» — przerwał sam swoje mowę rzucając nieprzyjazne wejrzenie na Hetmana Wielkiego, — «ażeby kto *jeden* pomiędzy nami śmiał rościć szczególniejsze prawo do tego nazwiska; nawet wpośród senatorów, oko prawowiernych napotyka nie jedne zarażoną owcę (tu głośniejsze jeszcze szemranie dało się słyszéć), co wcisnęła się pomiędzy nas rozszérzając chorobę. I któż nie uważał, że dzisiejszego poranku pan Leszczyński Kasztelan Bełzki nie chciał zachować dawnych obyczajów

podczas mszy świętéj, i nie odkrył głowy przed panem Zastępów? Któż nie przyzna że taki przykład może pociągnąć za sobą licznych naśladowników, a który nigdyby nie był dany, gdyby taka zuchwałość nie opiérała się na pobłażliwości tronu, na wzrastającéj potędze syzmatyków i niestety! na opieszałości duchowieństwa i tych Biskupów, których znacie, chociaż ich nie wymieniam?— Ale jakże to ma bydź inaczéj, kiedy sama głowa Rzeczypospolitéj przychylna jest odszczepieństwu i otacza tron kacerstwem, od którego przecież starodawna wiara i głos narodu wkrótce je odpędzi!»

«Według zdania najjaśniejszego pana,»— przerwał mu Firlej z uszczypliwą miną,— «gorliwość o wiarę pana Marszałka Wielkiego, oddala go od obecnego przedmiotu; a to, o czém na ostatku napomknął należy do punktów, które późniéj będą roztrząsane.»

«Nie uczyłem się ja w waszych szkołach, panie Marszałku Nadworny!» —

odpowiedział rozgniewany Kmita: — «a chociaż nie znam waszego kramu wymowy, przecież wiém dobrze jaka jest powinność senatora, i wcale nie umiém w rzeczach tak wielkiéj wagi czynić subtelnych podziałów, gdy niestety! jedna skarga wynika ż drugiéj, jedno nieszczęście z drugiego powstaje!»

«Przed tronem królewskim tak jak i przed majestatem Boskim wszyscy równi jesteśmy!» — zawołał Rafał Leszczyński; — «a niekatolicy wcale nie życzą sobie tego, aby ich prawa ścieśniano, i obstawać będą za wypełnieniem tego, co im przynależy.»

«Nader trudnoby było w zgromadzeniu, na którém znajduje się tylu szanownych, a wcale nie uczonych panów, roztrząsnąć gruntownie i zbadać podobne rzeczy!» — Tak mówił Biskup Kujawski. — «Przedmiot ten przynależy raczéj do rozstrzygnienia doświadczonych doktorów z obudwu stron wybranych, których zgromadzenie się uważam za naj-

lepszy środek do sprowadzenia błędnego stronnictwa na dobrą drogę za pośrednictwem łagodności a prawdy, i do wytępienia tym sposobem skutków złego ze szczętem!»

Tu Prymas przerwał mu nagle mowę:— «przewielebny brat naśladuje swego mistrza *Erasmum Rotterodamum*, który nie był ani zimny ani gorący. Ale takim pismo święte los ich przepowiada: obyś tak jak on, snuł się pomiędzy dwoma stronnictwami przedstawiając w grzesznéj filozofii jakąś śrzodkową rzecz, będącą płodem własnego ułomnego rozumu, i nie należąc do żadnego z nich był przedmiotem nienawiści i podejrzenia dla obudwu. Niechaj tu wolno będzie książęciu kościoła napomknąć mu, że już tą samą propozyciją, by mieć jakiś wzgląd na głos występny kacerski, znieważa obowiązek swojego Biskupiego urzędu!»

«Nie jesteśmy teraz na dyspucie!» — odpowiedział Zebrzydowski. — — «Jest to izba sejmowa w któréj przemawiam,

i nie stoję tu przed Arcybiskupem, jako Biskup jego diececzii, lecz widzę w nim tylko senatora, któremu nie przystoji potłumiać głosu swojich współsenatorów; ale co do powinności duchownych: to zdaniem mojém najlepiéj ten czyni, co broni sprawy Boga dobrotliwego według jego nakazania, aniżeli ten, który dzieci *jednego* ojca, synów *jednego* kraju pobudza do niesnasek!»

«I ja też jestem tego zdania,» — mówił Hrabia Tarnowski, — «że samo tylko dokładne rozstrząśnienie obostronnych praw i zażaleń, może bydź gruntem wyroku, który w przeciwnym razie byłby niedostatecznym i niewieleby skutkował!»

«Jako? nieprzystojiżli sejmowi,» — zawołał Andrzej Górka, — «ferować tego wyroku? — Po cóż tu wmieszanie się księży i doktorów? Ci panowie lepiéj umieją używać języka, aniżeli w sporach religijnych, jak tego widzieliśmy już nieraz przykład a osobliwie na luterskim Rektorze z Leszna, który potrzebuje dzie-

sieciu dzbanów miodu dla odwilżenia zaschłéj gardzieli, nim jeden psalm zaintonuje. Co tam do nas należą zdania i mniemania? Pozwólcie każdemu wierzyć jak zechce, czynić jak powinien, i wymagać tego, co mu przystoji. Pocoż jesteśmy senatorami, na co mamy króla, jeśli nam potrzeba uczonych dla przywrócenia pokoju w państwie, jeśli on chce obowiązek swój zdać na habity i na okrągłe kapelusze? Stanowić o rzeczy do Rzeczypospolitéj należy!»

Gdy to Andrzej Górka powiedział, stan rycérski przełożył przez marszałka swoję uchwałę następnego brzmienia; — «że szlachta wszelkiego wyznania, bardziéj wprawna do oręża i do sztuki rycérskiéj, aniżeli do teologicznych sporów i krasomowstwa, podobnież jak większa liczba senatorów, i przyzwyczajona przyjmować mniemania religijne tak, jak im je sumienie i własne przeświadczenie przedstawia, nie zgłębiając ich bynajmniéj, nie może prawdy ich albo też fałszu inaczéj

udowodnić, jedno szablą w ręku; aby jednakowoż uniknąć tak zgubnego dla Rzeczy-pospolitej rozstrzygnienia, stan rycérski uprasza króla, jako wspólnego wszystkich pana, ażeby w madrości swojej za tém patrzał, iżby ziarna niezgody wytępione zostały piérwéj nim się rozwiną i dobro kraju potłumią!»

Wówczas Zygmunt August podniósł nagle głowę z ręki na której opiérał, i odrzucając nią z szelestem płaszcz królewski zawołał:

«Rycerstwo prosi nas? Jakby rozstrzygnienie nasze nie polegało na tém, co posłowie jego dopiéro słyszeli? I jakże my, co przecież tylko człowiekiem jesteśmy, potrafimy rządzić umysłami, które sam jeden Bóg swoją dłonią kieruje? — Jakże możemy powziąć wyrok, coby zadowolnił wszystkich, których ustami w szczególności coraz inaczéj przemawia samolubna żądza, jaką każdy ukrywa pod płaszczem gorliwości o religiją? I cóż możemy począć? jaką wziąć radę? chyba

tylko zawołać na tę burzącą się zgraję: że jako ludzie poddani są *jednemu* panu na Niebie, a jako *obywatele* jednemu królowi? — Oby! ten, którego reprezentantem tu na ziemi jesteśmy, mógł oświecić ich ciemny umysł, aby poznali że to podwójne dostojeństwo człowieka i obywatela, wkłada na nich dwojisty obowiązek: aby wspólnie działali, dla królestwa Boskiego i dla dobra Rzeczy-pospolitéj! Kiedy zasię Boska i ludzka mądrość rozproszą chmury, które obłęd, przesąd i zuchwała ciemnota nagromadziły, wtenczas dopiéro będziemy mogli bydź wam przewodnikiem na drodze prawdy; a będziemy nim wedle naszéj przysięgi, którąśmy przy koronacii złożyli i która nas do niepodobnych rzeczy zobowiązywać nie może!»

«Jeżeli król tym sposobem we wszelkich swojich powinnościach, jakie na panującego są włożone, będzie ciągle uniewinniał się niemożnością,» — mówił Rafał Leszczyński: — «to nie wiém co się

stanie i z nim i z Rzeczą-pospolitą; a zdaniem mojém i drugich, wytrwałość i wierne spełnianie obowiązków wiele mogą dokazać; niedbałość zaś i bezczynność z przestrachem od nich uchodzą!»

«To już dotyczy się *czwartego* artykułu!» — przerwał mu Szydłowiecki, — «a który takiego jest brzmienia: — upomina oraz Rzecz-pospolita Najjaśniejszego Zygmunta drugiego, aby ściśle pełnił królewskie obowiązki; w czém go zaiste o niejakąś opieszałość zmuszona jest posądzić.»

«Bardzo dobrze Mości Podkanclerzy!» — zawołał Kasztelan Bełzki uśmiechając się i starając wszelkiémi siłami szmer wzrastający zagłuszyć. — «Mocno mnie to cieszy, że wzmiankujecie o tém, co będzie celem i przedmiotem mowy, któréj moji panowie a bracia zechcą dadź łaskawe posłuchanie.»

«Dozwólcie mi głosu, Mości Panie Bełzki!» — przerwał mu Kasztelan Poznański; — «mnie, który za zgodą dostoj-

nych panów mianowany jestem Rzecznikiem w téj okoliczności. Potém niechaj każdy w ozdobnych wyrazach rozbierze obszérniéj to, co ja imieniem senatu krótko a zwięźle wyrażę. Owoż ten rzecznik prosi króla, ażeby baczył na to, iż nie tylko jest Wielkim Książęciem Litewskim, ale oraz obranym królem w krajach koronnych; życzy on ażeby najjaśniejszy pan swoję stolicę Kraków częściéj obecnością swoją zaszczycał, aniżeli zwykł czynić do téj pory, i żeby na rozrywki Wileńskie nie poświęcał czasu, który nie do niego należy, ale jest własnością ojczyzny!»

Nadaremnie Rafał Leszczyński chciał zabrać głos; wszyscy prawie obecni, oprócz Litwinów, zaczęli nie już ozdobnémi wyrazami; ale z wielką gwałtownością mówić zarazem, i zaledwie z trudnością udało się kanclerzowi przełożyć królewską odpowiedź:

«Zygmunt August,» — taka była jéj treść, — «potrafi w dalszym czasie od-

powiedzieć zaufaniu narodu, i bydź dla niego łaskawym a sprawiedliwym królem za przykładem przodków swojich Jagiełłów, byleby tylko jego poddani również pamiętali o swojich obowiązkach i przez zamieszki a nieposłuszeństwo nie odejmowali siły nienagannym chęciom swojego pana w uskutecznieniu tego!»

Ta odpowiedź nie nader zaspakajająca według wyobrażeń owoczesnych, przyjęta została ze spokojnością, jakiéj się ledwie można było spodziewać; i nie tak owe kilka wyrazów Hetmana Wielkiego, zaczarowały na chwilę tę burzę, jako raczéj nadzieja, że wkrótce wybuchnie ona z powiększoną wściekłością, która zajmowała umysły senatorów, i zcicha poszeptującéj pomiędzy sobą szlachty.

Jeszcze ostatni przedmiot zostawał do rozstrząśnienia, i dla niego to jedynie tylko nieprzyjazne stronnictwa zawiesiły stanowczy cios, który mia zapewnić przewagę zamiarom nienawiści, zuchwalstwa, niecierpliwości i dumy, miał zapewnić

zwycięztwo nad najwyższą władzą. Zdawało się że wszyscy obecni czuli to zbliżenie się tak stanowczéj chwili. — Król porzuciwszy swoję niedbałą postawę, siedział na tronie z podniesioną głową trzymając w lewém ręku opartém na kolanie jabłko Monarsze, a w prawém berło nieco na ramie schylone, jak gdyby gotów był z powagą panującego bronić praw monarchicznych. Blade jego oblicze zdawało się jakby skamieniałe, żaden zwyczajny rys wesołości albo też łagodności nie unosił się w około mocno przyciętych ust, i tylko coraz bardziéj niestateczne i prędzéj aniżeli kiedykolwiek w około poglądające oczy, zdradzały coraz większe natężenie umysłu.

Wzrok Wojewody Lubelskiego na pół zwróconego ku niemu, spoczywał bacznie i znaczliwie na jego rysach, a usta jego poruszyły się zcicha poszeptując, gdy tymczasem twarz Kmity pałająca ogniem i do ponurego uśmiéchu ułożona, niby nakształt pochodni buntu gorzała.—

Arcybiskup Gnieźnieński i Biskup Przemyślski dawali sobie znaczące skinienia poglądając niekiedy na Kasztelana Poznańskiego, którego giesta zdradzały niecierpliwość z jaką oczekiwał chwili gdy wolno mu będzie mówić. Samuel Maciejowski Biskup Krakowski siedział z założonémi rękami, jakby zanosił modlitwę do rządcy umysłów w tak niebespiecznéj chwili, a Biskup Kujawski poglądał zamyślony i nieporuszony na swój krzyż prałacki. Rafał Leszczyński niezgięty republikanin powracał dumną swoją głową po wszystkich stronach sali, jakby chciał wybadać, jakie wrażenie sprawi na obecnych to, co zamyślał mówić.

Tarnowski na pozor znużony niedawném wysileniem, oparł się na tył na swojém krześle, a na czele rycérstwa, które zaczęło bydź niespokojném, stał Piotr Boratyński z okiem wlepionem w króla, jak gdyby nader ważną było dla niego rzeczą zbadać uczucia, które pomimo wszelkiego usiłowania coraz wy-

raźniej na oblicze Zygmunta drugiego występowały.

Osiwiały Kanclerz koronny, prosił drżącym głosem kolegi swojego, aby odczytanie protokółu chciał przyjąć na siebie, sam udając nagłą słabość. Krzysztof Szydłowiecki wziął w milczeniu protokół i długo nań poglądał nie mogąc i słowa przemówić: i tak przykre milczenie trwało przez kilka minut, że go żadne tchnienie nie przerywało:— aż nareszcie zabrał głos Firlej ozdobnémi słowy ze zwykłą sobie spokojnością, która go nigdy nie opuszczała:

«Król rozkazuje przystąpić do pozostającego jeszcze artykułu!»

«*Popiąte* zasie i naostatek»— zaczął Podkanclerzy prawie połłumionym głosem;— «Rzecz-pospolita upomina króla; iż mu nie wolno jest we wszelkich ważnych, dotyczacych się dobra kraju przedsięwzięciach, bez wiedzy i przyzwolenia stanów przystępować do ich wypełnienia; a szczególniej waruje to sobie przy

ogłaszaniu wojny, zawieraniu traktatów mianowicie zaś, — «tu czytający zatrzymał się nieco,» — przy wyborze małżonki.»

Tak tedy nakoniec wyrzeczony został wyraz zaklęcia, który tylu nieruchomym postaciom życie, tylu gwałtownym uczuciom mowę przywrócił; — szmer wróżący zgubę, rozległ się na sali, wielu senatorów na pół podniosło się na swojich krzesłach, a rycerze cisnęli się bliżej o kilka kroków w około tronu. Kanclerz Szydłowiecki, aby ile można stanowczym wyrazem zakończyć scenę, której dłuższy przeciąg doprowadziłby umysły przy coraz zwiekszającém się rozognieniu do niemogącego się potłumić wybuchnienia, obejrzał się poza sobą ku tronowi i mówił potém: — «że król otworzył już swoje wolę, względem punktu dopiero co odczytanego a przy której obstawał na sejmie Warszawskim.»

Tu podniósł się Prymas i mówił głośno z giestami mowcy: — «swoje wolę? —

Taki wyraz i jego znaczenie obcém jest u nas, i nie przystoji na króla, który warunkowo tylko został obrany. — Ale wszyscy obecni tu panowie widzą dobrze, iż tenże sam książe, który go wymówił dzisiaj w obliczu całego zgromadzenia, w którego ręku złożona jest cała władza prawodawcza, dąży do tego, aby podźwignął nieograniczoną władzę, którą ukrywa pod chęciami swojego serca, pod nienaruszonością przysięgi, i pod świętością sakramentu. — — Mniemażli król że my będziemy pochwalali jego postępowanie? — — O! nie bynajmniéj; bo to usiłowanie może bydź hasłem do oburzenia wszystkich! — — Bo jakież są te przysięgi» — mówił daléj z coraz barddziéj wzrastającym a wcale nieprzyzwojitym zapałem, — «których udawana nienaruszoność ma uwalniać króla od obowiązków ku narodowi? Możnażli tak nazwać owę przysięgę u ołtarza, która skojarzyła związek nieprawny i nieważny? — — Otoż ja najpierwszy pomiędzy

książętami duchownymi, ja głowa senatu w tém państwie, uwalniam króla od tego grzechu, i rozdzielę w równi ciężar jego na wszystkich jego poddanych (*).»

Biskup Przemyślski mówił z większą jeszcze gwałtownością: a pomimo że w swojéj diecezii dosyć surowo rządził, wszelako na sali senatorów tak się zapomniał, że bez żadnéj ogródki widoki polityczne nad powagę duchowną przeniósł.

Wielu senatorów zabiérało głos na przemiany, a zawsze w podobnéj treści: a prośbą i pogróżkami starali się poruszyć króla, ażeby skłonność przemijającą, a nawet gdyby tak bydź miało, przeświadczenie własnego sumienia poświęcił dla dobra swojich poddanych;— Wielu rycérzy połączyło z nimi swe głosy;

(*) Ta osobliwsza mowa Arcybiskupa Gnieźnieńskiego, jest zupełnie zgodna z prawdą historyczną, równie jak cały obraz sejmu roku 1549. odbytego w Piotrkowie, i wszystkie na nim miane mowy.

przeciwnie znowuż drudzy współzasiadający, usiłowali bronić praw tronu i małżeństwa; — wkrótce zaczęły się uciszać mowy, które ze wszech stron dawały się słyszeć i zaczęły wyradzać się w pomieszany zgiełk, który się tłoczył ku tronowi w około milczącego Monarchy poglądającego dumnie; zgiełk ten zaczął się tłoczyć gwałtownie, ale bez skutku, tak jak rozhukane morze tłucze bałwanami o skalistą podstawę wieży, na której wierzchołku płomień w niezaćmionym blasku ciągle gorcje. Wówczas Samuel Maciejowski Biskup Krakowski podniosłszy się z niezwykłą gwałtownością, zawołał wznosząc założone na piersi ręce swoje ku niebu, a zawołał żałosnym tonem:

«I cóż to ja słyszę? Jestemżeli ja pomiędzy chrześcijanami, pomiędzy obywatelami państwa, których Europa za swoję warownią przeciw barbarzyńskiemu Turczynowi uważa? Mażli to bydź Konstantynopol, gdzie zgroza spustoszenia zaj-

muje miejsce, gdzie niegdyś krzyż święty jaśniał w całym swojim blasku? O! biada nam! biada! — Wy! co nietylko z cielesnémi orężami, ale i z orężem umysłu powinnibyście się opiérać zagubie tym silniéj, im ta jest bliższa, wy chcecie targnąć się na prawa kościoła, który w przybliżającém się niebespieczeństwie z nadzieją na was pogląda? Wy znieważacie sakramenta w osobie swojego pana; zamyślacie go przymusić do rozerwania świętego węzła małżeństwa, który zawiązany został według praw ludzkich a nauki religii chrześcijańskiéj? O! zaślepieni! nie widziciežli, że chcecie zaprowadzić na tron zgorszenie, ażeby to poźniej rozeszło się pomiędzy ludem i do bezbronnych serc utorowało sobie drogę fałszywym prorokóm? Ja poświęcony kapłan, ja człowiek pochylony wiekiem, który co chwila wyglądam azaż go anioł śmierci nie powoła przed tron Boży dla zdania sprawy ze swojich czynów, ja Samuel Maciejowski!, zaprzysięgam wam

na zbawienie duszy mojéj, że związek małżeński króla jest prawny i uświęcony przed Bogiem i światem i że żaden Prymas nie ma mocy zdjęcia grzéchu z głowy przestępcy i by najmniejszéj jego części nie może przenieść na głowę kogokolwiek z owych milijonów niewinnych, którzy nic nie wiedzą o tém, czego ich reprezentanci domagają się z zuchwalstwem niepomném na Boga! O! biada nam! biada chrześcijaństwu! Ci, coby mieli użyć swojego miecza przeciw twojim nieprzyjaciołóm, o! Boże! dobywają go przeciw najświętszym twojim prawóm; sami oni rzucają niszczące pożary na Twoje kościoły; a ci, którzy ten ogień poddymają, są najznakomitsi słudzy Boga, którego zdradzają!»

Nie udana wymowa szanownego wiekiem kapłana; natchnienie, które wszystkie rysy jego wypogodziło, nadzwyczajne wrażenie uczyniły na przytomnych; bezmowny przestanek nastąpił po gwarliwym zgiełku, a Andrzej Zebrzydowski korzystając z chwili tak mówił:

«Nie tylko powątpiewać można, azaliż są to czciciele religii Zbawiciela, których głosy tak bezładnie podnoszą się przeciw jego przykazaniom; ale jeszcze każdy co je słyszy zapytać się może, aza znajdzie się jaki pomiędzy ojcami ojczyzny i pomiędzy walecznymi a zacnymi rycerzami, co je potwierdzi? Pojrzyjcie w około was nim daléj postąpicie, a większa liczba pomiędzy wami zobaczy że jest ślepo posłuszna popędowi kilku, co tron poniżają aby łatwiéj im było nań wstąpić! Nie waszych to praw bronicie, ale stajecie w obronie przywłaszczenia szczególnych osób, które was szlachetni sarmatscy rycérze, a nawet i wielu z pomiędzy was dostojni senatorowie okryli hańbą, co na tron rzucona z podwójną siłą na naród opada. Teraz jest właśnie przyjazna pora dla pokątnego działania ukrytéj dumy, w któréj ona przez samo zachwianie szanownych ustaw i obyczaju rozwolniła węzły spółobywatelskiéj zgody, i zaprawdę jesteście już na drodze

do tego celu. Zwróćcie baczność wasze na to, co się w około was dzieje; ze wszystkich stron téj izby, z tysiąca rozmajitych ust ozywają się głosy; a liczba mówiących wyrównywa liczbie mniemań, które w niéładzie pomiędzy sobą się plączą. Upamiętajcie się współbracia i panowie, odpędźcie to obłąkanie, które was objęło, pogardźcie usługą cudzéj woli i wystąpcie we własnéj swojéj powadze, jako głowy narodu i jako jego reprezentanci. — samowolność wszystkich, albo wielu z pomiędzy was, nie może w sprzecznych swojich działaniach utworzyć i utrzymać całości. Cały okrąg obraca się w około swojego środka, wykonywanie mocy wszystkich potrzebuje punktu podpory, jeżeli samo przez się nie ma upaść; a ten środek, ten punkt podpory, mądrość przodków waszych ukazała wam w tronie. Na niego to zwróćcie wasze wejrzenia, ten starajcie się utrzymać; bo ja powiadam wam zaprawdę, że skoro on upadnie, to przywali swo-

jémi rujinami szczęście i prawa wszystkich!»

Biskup Kujawski nader zręcznie napomknął o tajemnym wpływie niektórych magnatów i pobudził uczucie własnéj godności; największa liczba senatorów a nawet wielu z pomiędzy rycerstwa, przyznali w cichości swéj duszy że znajdują się w podobném położeniu, jakie Andrzej Zebrzydowski odmalował, i jako piérwéj namiętność i własna korzyść pobudzała ich, tak też gwałtowność uległa znowu pod obudzoném uczuciem honoru. Wszelako piastujący władzę tym bardziéj widzieli się bydź zmuszonymi do utrzymania z największém natężeniem, prawie już odniesionego zwycieztwa: wkrótce w około każdego z nich zgromadzili się niektórzy poufali, i usiłowali zmniejszenie swojéj liczby zastąpić większą gwałtownością natarcia w słowach i poruszeniu. Już od niejakiego czasu Andrzej Górka Kasztelan Poznański, upatrywał sposobnéj chwili do wystąpienia jako

mowca; kiedy więc wielu z panów przywoływało do porządku, postąpił on kilka kroków na środek zgromadzenia i mówił ze stałością, która od jego ponurego wejrzenia i śmiałej postawy nabyła niejakiegoś pozoru zuchwalstwa.

«Jakże? zawszeżli król ociągać się będzie w spełnieniu żądania stanów? — Otóż niechaj wie, że niegdyś przodkowie nasi, za czasów jego przodków, za czasów Jagiełły, szablami, które nam przekazali w spadku, pocięli w sztuki instytuciją wyszła od tronu; bo uważali ją bydź szkodliwą swojemu dobru i przywilejóm. Niechaj tedy Bóg nie raczy, ażeby i w dzisiejszym dniu przyjść miało do tego; zaczém Jego Królewska Mość dobrze uczyni, jeżeli się skłoni do naszych prośb, dopóki my przez nie spodziéwamy się widzieć uzupełnione nasze prawne żądania!»

Zygmunt August ciągle jeszcze zostawał bez poruszenia i nic nie mówił, jak gdyby nie dosłyszał zuchwałego przekła-

dacza prośby, gdy wtym podniósł się Piotr Kmita i otworzył usta: — «Takie jest mniemanie senatu a mianowicie moje!» — mówił — i chciał dalej rzecz swoje prowadzić; ale jako massa prochu nieszkodliwa na pozór, zapala się nagle dotknięta od wypadłéj iskry, tak na odgłos nienawistnych ust wybuchnęły zbyt długo powściągane uczucia Zygmunta Augusta; w najgwałtowniejszym gniewie podniósł się z tronu i rozkazującym tonem *nakazał Marszałkowi Wielkiemu milczenie.* Śmiertelna bladość powlokła nagle dopiero co zapalone lica obrażonego starca; okoliczność niespodziewana, ba nawet taka, że jej wiary dadź było niepodobna, skrępowała na chwilę jego usta, a on zawstydzony i wściekły spojrzał przed siebie osłupiałym wzrokiem; ale upamiętał się prędko powziąwszy nadzieję, że to co go spotkało nieochybny skutek za sobą pociągnie. Rzecz niesłychana stała się; — król wpośród zgromadzonego sejmu odmówił jednemu z senatorów

starodawnego, nieczaprzeczonego prawa,— odmówił wolności głosu; — każdy w obrażonym współobywatelu widział obrażoną swoję powagę: głosy powszechnego nieukontentowania obiły się o ściany sali, prawie wszyscy obecni opuścili miejsca, i postąpili naprzód do podnóża tronu, a kanclerzowie zalęknieni cofnęli się w tył, gdy tymczasem mała liczba Litwinów stanęła naokoło niego w obronie, a stronnicy królewscy nieukontentowani i zrażeni, spuścili na dół głowę, kiedy w tejże samej chwili niewielu przyjaciół prawości i powszechnego dobra, spójrzało po sobie zasmuconym i lękliwym wzrokiem.

Wówczas z ostatecznego końca sali przebił się przez tłumy Rafał Leszczyński aż do samego tronu, i z zapalonym wzrokiem zawołał głośno i ostro do króla przypominając mu *pacta conventa* i artykuły przysięgi: — — Gwałtowna mowa i zastosowane do chwilowych okoliczności wyrazy, zyskały powszechne zadowolnienie.

Wielogłośne okrzyki senatorów i rycerzy nastąpiły po zakończeniu téj mowy. Przyjaciele króla z niespokojném oczekiwaniem poglądali po sobie wzrokiem pomieszania, nawet i Piotr Boratyński poglądał zadziwiony na Zygmunta drugiego; ale przeciw powszechnemu spodziewaniu, niechęcią zmarszczone czoło Monarchy wypogodziło się nagle, pojrzał on bez gniewu na Kasztelana Bełzkiego i uśmiéch zadowolnienia, który jego rysy ożywił, okazał, że umysł wysoki przyznaje pokrewieństwo wielkiéj duszy, chociażby styczność ich w jakiéj zostają, miała bydź najnieprzyjaźniejszą.

«Bardzo dobrze znajome są nam,»— mówił Zygmunt po małéj chwili, — «prawa naszéj szlachty, jako téż i obowiązki naszego wysokiego dostojeństwa; a jeżeli serce nasze zamknięte jest na głos nienawiści i dumy, to jednak zawsze ono będzie otwarte na głos, który lubo jest przykry i niemiły do słyszenia, wszelako ostrzega nas o tém, co przystoji królowi, co wam przystoji.»

«To wysłuchajże próśb naszych królu!» — wołało wielu senatorów nagle zmiękczonych niespodziewanem panowaniem nad sobą Monarchy.

«Otwórzże serce Twoje, Miłościwy panie na błaganie nasze!» — prosili rycérze, — i wszyscy, którzy tak wołali, rzucili się na kolana w ogromném kole ze wszech stron tronu, gdy tymczasem inni, którzy wcale nie mieli zamiaru pojednania pana z poddanymi, ponuro i w milczeniu zostawali w odległości.

«Widzisz najjaśniejszy panie u nóg swojich całą Rzecz-pospolitą!» — zaczął marszałek sejmowy drzącym głosem, jak gdyby nadzwyczajne poruszenie nie dozwalało mu wyraźnie mówić. — «Prosi ona ciebie królu, ażebyś swoje własne dobro poświęcił temu, co uchwała zgromadzonych stanów najpożyteczniejszém bydź dla państwa znalazła! Błaga cię ona panie, byś zerwał związek małżeński, z którego nieszczęście wróży ona dla siebie, i ażebyś jako prawy syn ojczyzny,

własną spokojność poświęcił temu, co dla niéj jest najważniejszą rzeczą, poświęcił swojim słusznym namysłóm. Poradź się swojego przeświadczenia Najjaśniejszy Panie!» — dodał znaczliwym tonem; — «jest to nader ważna chwila, która się teraz przybliża; chwila która nietylko o teraźniejszości waszéj ale i o naszym szczęściu stanowi; ba nawet i w poźnéj przyszłości imie wasze na karcie dziejów zapisze. — Ukaż się zatém jako Jagiełło, jako rycérz i Sarmata i czyń tak jako każdy z nas, który jest tylko człowiekiem honoru uczyniłby na twojém miejscu!»

I powtórnie nastąpiło głębokie milczenie w zgromadzeniu; — a wtedy powstał król i mówił: — «otoż dostojni i szlachetni panowie, damy wam odpowiedź według żądania waszego, jak Jagiełło, jak rycérz, jak Sarmata; a czynimy tak jakoby ten uczynił, którego uważamy za człowieka honoru. Upominacie nas abyśmy baczyli na nasze powinność, żądacie

wypełnienia przysięgi, którąśmy złożyli— i to oboje będziemy zawsze mieli na pieczy, niech nam tak Bóg w ostatniéj godzinie dopomódz raczy!— Wyraz wasz nie nadaremnie do ucha naszego doszedł! Ale jakże przysięga nasza mogłaby dla was stać za rękojmią przywilejów waszych i powszechnego dobra ojczyzny, gdybyśmy niepomni na nasze obowiązki złamali tę przysięgę, którąśmy przy ołtarzu wykonali naszéj królewskiéj małżonce? I śmieliżbyście los wasz w takie ręce powierzać, co zdradziły nayświętszy obowiązek? Mogłażby Rzecz-pospolita trzymać z ojcem, który powinności i praw ojcowskich z nikczemną lekkomyślnością zaniedbuje, albo też je z podłą pobłażliwością opuszcza? Powiadam wam zaprawdę że przystoji wam utrzymywać na tronie i zabespieczać wiarę królów, gdyby ta kiedykolwiek ustąpić z niego zechciała, nie zaś pozbywać jéj sami; ona bowiém jest najbespieczniejszą waszą warownią! Zaczém my zapomocą Boga

a świętych jego, równie będziemy spełniali to co nam względnie ku wam przystoji, jako też nie zaniedbamy obowiązków naszych ku naszej małżonce, bogdajbyśmy nawet mieli *i życie i koronę utracić.* — Powiadacie iżeśmy naruszyli prawa wasze naszym wyborem; ale już to się stało, a co ręka Boska połączyła człowiek rozłączać nie może! Oto macie znowu też same prawicę; — użyjcie jéj jak na was przystoji. — pozwólcie nam raz jeszcze szczęście nasze z rąk waszych, z rąk współobywateli odebrać, albo — weźcie nazad koronę, któréj nie chcemy okupować utratą naszéj części!»

Lubo król przestał już mówić, wszelako wejrzenia klęczących jeszcze zwracały się ku niemu, jak gdyby mieli nadzieję że giest pokory skłoni go do innego przedsięwzięcia; ale kiedy on spokojnie i z powagą zajął znowu opuszczone miejsce, powstali wszyscy powolej z rozmajitemi uczuciami; największa ich część poruszona wyrazami, które słyszała,

żałowała tego co nazywała uporem Zygmunta Augusta; lepsza atoli część uznała, że nikogo nie masz godniejszego korony nad książęcia, który ją chciał poświęcić wierności, i postanowiła w skrytości serca utrzymać ją wszelkiémi siłami dla niego; magnaci i ich stronnictwo zaczęli się cieszyć nową nadzieją, azaż nie będą mogli tego dobra, które właściciel odrzuca, otrzymać dla siebie samych, albo téż dla głowy swojego stronnictwa, a zwolennicy królowéj Bony, którzy więcéj otrzymali aniżeli pragnęli i lękali się stracić to, co ich samych na niebezpieczeństwo narażało, stali pomieszani i wątpliwi; ale Piotr Boratyński zwrócił ku Hetmanowi Wielkiemu oko swoje, w którém łza błysnęła, a ten na czułe spojrzenie również czułém odpowiedział wejrzeniem. — Ci, którzy już oddawna w cichości Hrabię Tarnowskiego za następcę Zygmunta Augusta przeznaczyli, mniemali że wyraz zadowolnienia, jaki w jego rysach dostrzegli, bardzo dobre wskazuje

co mają czynić; i ci, co go zaczęli otaczać zebrali się w około niego w najliczniejszą gromadę wpośród oddzielających się innych gromad, i dosyć wyraźnie tu i owdzie dawały się słyszeć wyrazy: — *tron wakujący*, — *spisanie sejmu elekcijnego!*

Prymas, Biskup Przemyślski, i ich stronnictwo, z przerażeniem ujrzeli, że usiłowanie ich nie będzie podobno miało żadnego innego skutku, jedno że na miejscu nienawistnego, nienawistniejszego jeszcze posadzą; zaczęli więc głośno i gorliwie mówić przeciwko temu, co sami wyzwali, zaczęli żądać dokładnego rozstrząśnienia stosunków i formalnego ogłoszenia *interregnum*, nim zrzeczenie się królewskie za prawne uznają i nim tron będzie mógł bydź uważany za wakujący, i wnet zostali poparci nietylko przez Biskupów Krakowskiego i Kujawskiego, przyjaciół ojczyzny a swojich dawniejszych przeciwników, ale także i od stronnictwa Mediolanki a mianowicie od wszystkich

tych, którzy nie mogli poważyć się do stawienia w otwartém polu czoła Kasztelanowi Krakowskiemu, albo też w zamieszaniu *interregnum* nie spodziewali się dostatecznego żniwa dla swojéj chciwości.

Tymczasem tłum klientów widocznie wzrastał około krzesła Jana Tarnowskiego; stronnicy dumni swojim naczelnikiem i swoja liczbą zdawali się bydź gotowi do puszczenia losów narodu na wątpliwe a ważne igrzysko, gdy oto z nagła, ten, za którym i mówić i działać chcieli, opuścił miejsce i zabrał głos.

«Nie dosyć tu jest,» — mówił poważnie i spokojnie, — «nie dosyć tu jest byczzą gadaniną a gwarliwém postępowaniem, przekonać o niesłuszności tego, co siedzi na tronie, lecz owszém bezładne postępowanie hańbi raczéj naród i znieważa najwyższą władzę, nie zaś zdoła podać radę w tak ważnym czasie. Zdaniem zaś mojém, ulotny wyraz wyrzeczony w nieukontentowaniu oburzonego umysłu nie może rzeczywistém nazwać się zrze-

16*

czeniem; ale przedewszystkiém najbardziéj potrzeba stan państwa wziąć pod dojrzałą rozwagę nim przystąpimy do ostateczności, ażeby nie mówiono, że naród polski zwykł obiérać i składać królów swojich, tak jak hordy tatarskie czynić zwykły ze swojimi hanami. — Ktoby zaś,» — mówił daléj dobitniejszym głosem, — «w tym przypadku: gdyby najjaśniejszy król Zygmunt chciał przy nader pospiesznem postanowieniu obstawać, mógł bydź zaszczycony chlubnym wyborem do zajęcia jego miejsca, to małoby wdzięcznym był współobywatelóm swojim za to wyniesienie, które byłoby tylko skutkiem przemijającego szału, równie może przemijającego jak i niniejszy, i lekceby ważył tron poniżony piérwéj nimby nań wstąpił!»

Ci, co się mianowali bydź przyjaciółmi Hetmana Wielkiego, omyleni w swojém oczekiwaniu i pomieszani, udali się na swoje miejsca, a tym czasem niektórzy senatorowie i rycérze mieli krótkie

nalegające przemowy, jednakowoż wcale różne od tego, co pierwej mówili; sam Andrzej Górka oświadczył, że takie zrzeczenie się i przyjęcie jego, sprzeciwiało się prawóm politycznym narodu i powinno było bydź uważane jako niemające miejsca; Prymas i jego stronnicy pozostawali ciągle w milczeniu, ba nawet i Rafał Leszczyński wcale nie chciał powtarzać tego, co wyrzekł w zapale. Wszelako Zygmunt drugi równie nieprzystępny zdawał się bydź teraz dla łagodniejszej mowy powracającego uczucia obowiązku, jak pierwej widziano go nieprzystępnym dla nagany i wyrzutów. Aż dopiero kiedy Samuel Maciejowski zaklinał go na zbawienie duszy, ażeby nie opuszczał miejsca, na którém go Bóg, jako pomazańca swego posadził; zapytał donośnym głosem:

«Mówiciežli to mości Biskupie Krakowski w imieniu Rzeczy-pospolitej?— Senatorowie i rycérze, podzielacieli mniemanie, które słyszymy?»

A kiedy na te słowa odgłos wielu senatorów i szlachty odpowiedział, mu potłumiając mruczenie małéj liczby nieukontentowanych, zawołał król mocnym głosem z zaiskrzonémi oczyma:

«A więc w moc naszéj najwyższéj władzy, zamykamy na dzisiaj narady najjaśniejszego zgromadzenia sejmowego, i otwieramy sąd królewski. Panie instygatorze koronny, wezwij strony przed króla i przed jego radę.»

I ktożby mniemał, że te wyrazy młodego monarchy wyrzeczone w uczuciu dobrze utrzymanéj władzy i prawdziwie w najprzyzwojitszą chwilę, ktożby mówię mniemał: że nie wywołają nowéj burzy? A przecież tak się stało istotnie. wielu ozwało się powtórnie: — że chociaż nie powiedziano iż Zygmunt traci królewską władzę, wszelako wykonywanie praw do niéj należących nie przynależy mu wcale przed uskutecznieniem jego zobowiązań; — Piotr Kmita zaś utrzymywał przed innymi: że dopóki to nie na-

stąpi, nie można mu dozwolić wykonywania powinności sędziego i zwierzchnika. — Ale Zygmunt August zawołał nań piorunującym głosem:

«Nuże panie Wojewodo Krakowski, powstań ze swojego krzesła i udaj się na miejsce, jakie marszałkowi na sądzie przynależy; albo też przysięgam na wszystko, że w słudze, który po ukończeniu sessji dziennéj wzbrania się nam bydź posłusznym, potrafimy przyzwojicie ukarać obrażającego nasz Majestat.»

Już wielu panów opuściło swoje miejsca, posiedzenie uważano za skończone, a więc i Wojewoda musiał powstać i ze drzeniem niepohamowanego gniewu rzucając nieprzyjazne wejrzenie zbliżył się do króla; ale zamiast coby miał zająć miejsce, jakie mu urząd jego skazywał, zastanowił się nagle u podnóżka tronu, zdruzgotał z całą mocą laskę marszałkowską o ziemię i natychmiast opuścił salę. Król ze wzgardą odwrócił się od rozgniewanego przeciwnika i skinął na Wo-

jewodę Lubelskiego. A Firlej z szyderczym uśmiechem potrącił nogą złamaną laskę, tak że daleko z brzękiem potoczyła się po marmurowej posadzce, i wzniósłszy swoje wysoko do góry, wstąpił na tron i zajął miejsce obok baldachimu. Całe zgromadzenie zmitrężone, z zadziwieniem poglądało po sobie, wszelako nim jeszcze zadziwione umysły mogły się upamiętać i zebrać do nowego oporu; dał się słyszeć głos z tronu:

«Panie instygatorze koronny, król rozkazuje ażebyście przywołali pierwszą sprawę.»

I wnet sąd się rozpoczął:

XXIX.

Dzieje, albo jeżeli się tak podoba czytelnikowi imaginacija, prowadzi nas teraz na widowisko wcale różne od tego, któreśmy dopiero co opuścili; z sali senatorów świécącéj złotem i drogiémi kamieniami, do zapadłéj i poczernionéj dymem chatki, na puste mogiłki żydowskie niedaleko Krakowa. — Blady blask lutowego słońca, który posępnie przeciskał się przez ciemne okrągłe szyby dosyć źle opatrzonego okna, daje nam widziéć tuż pod niém na chwiejącém się krześle, którego wytarta pozłota okazuje że kiedyś było ozdobą piękniejszych gmachów, siedzącą ponurą mieszkankę, ponurego domu. Ogromne okulary oprawne w ołów

spoczywają na szérokim a zagiętym nosie, którego piękność też same okulary przez długie używanie kilką czarnémi prążkami jeszcze bardziéj podniosły, zagasłe zaś od ognia kominowego i od pary, wpośród których nieszczęsne rzemiosło codziennie ją utrzymywało, osłabione oczy, usiłowały wydecyfrować treść kilku dosyć brudnych kartek, które wyschła ręka zdaleka przed obliczem trzymała. Wszelako znajoma już nam stara Urszula musiała zapewne mniéj bydź doświadczoną w sztuce czytania aniżeli w innych wyzwoleńszych jeszcze sztukach, bo musimy oddać sprawiedliwość autorowi tego pisma a byłemu pomocnikowi pisarza Wielko-Marszałkowskiego urzędu, że także i w tym liściku przyniósł zaszczyt szlachetnéj kalligrafii, na któréj szczególnie opierał swoje prawo do tytułu uczonego człowieka. Pani matka Urszula na pół wyjącym, na pół nosowym głosem, przerywając sobie często, jak i my czynić to będziemy, odczytywała sama sobie i swojemu kotowi,

albo może całemu zgromadzeniu pewnych niewidomie podówczas otaczających ją przyjaciół, rzecz następującego dyplomatycznego pisma.

«Wiadomo wam» — tak zaczynał autor listu, który zapewne zwyczajny wstęp: *na chwałę Bożą*, za zbyteczny wtym razie bydź uznał; — «wiadomo wam, że moji przełożeni rozkazali mi byli jakimkolwiek bądź sposobem przybliżyć się do marszałka sejmowego, pana Piotra Boratyńskiego. Niemniéj także znajoma jest wam gorliwość moja na usługach pańskich, i że niebez chluby powiém, moja niepospolita zręczność we wszelkich zacnych rzeczach, jakie ja bez wątpienia musiałem odziedziczyć od pani mojéj matki, waszéj rodzonéj siostrzycy; — bo jak to powiadają, zazwyczaj jabłko niedaleko od jabłoni się odtoczy; — otóż nietrudno mi było nie tylko zbliżyć się do mojego pana starosty, ale nawet wejść do jego służby. — I to mi wcale dobrze nadarzyło się; bo ja przez całe moje życie rad

zawsze byłem na usługach pańskich; a dwóch panów jakich dotąd miałem, zawsze taki lepiéj aniżeli jeden. Kiedy więc udałem się do Janowca ze żwawymi chłopcami należącymi do woluntaryjuszów mistrza Montego (którzy jednakowoż, pamiętać potrzeba, ani żadnéj barwy ani chorągwi nie mają), to mogłem sobie w gospodzie tuż koło przewozu mieć wszystko czego dusza zapragnie, i kiedy pan Boratyński z drugiéj strony rzeki przybył ze swojimi brykami i całym orszakiem, ukazałem się nader czynnym przy rozpakowywaniu i rozstawieniu na stajniach koni; kiedy zaś on na drugi dzień z rana po odbytym noclegu, który ja przepędziłem przy dobrym kuflu i smacznych kąskach i zaprzyjaźniłem się przez ten czas z niektórymi jego domownikami, kiedy mówię wsiadał na konia, to ja trzymałem mu strzemię; a on sięgnął do kieszeni i podał mi sztukę złota. Aże ja wcale nie jestem chciwym (rozumie się kiedy się spodziewam czego więcéj) po-

dziękowałem bardzo uprzejmie, wzbraniając się przyjąć podarunku i ucałowałem rękę Jaśnie Wielmożnego Pana, nie bez uronienia kilku łez na nią. On zasie (proszę jacy to są panowie), pytał mnie cobym miał: a ja mu nader boleśnie wyspowiadałem się, że jestem ubogi szlachcic ale z dobrego rodu i że teraz w téj chwili wcale nie potrzebuję pieniędzy ale raczéj pragnę dostąpić zaszczytu, służąc jakiemu znakomitemu a zacnemu panu. A więc zapytał mnie skądbym był; ty zaś kochana ciociu Urszulo nie potrzebujesz zaiste pomocy swego piekielnego kochanka, by odgadnąć że mu odpowiedziałem iż jestem z Piotrkowa. On tedy zapytawszy znowu to oto, to o owo, na co ja ze zwykłą sobie szykownością odpowiedziałem, rzekł do mnie, że mogę mu towarzyszyć i rozkazał mi dać powodnego konia. Że zaś wiadomo jest także dla czego ja wstąpiłem w służalstwo pana starosty, niepowinno tedy was bynajmniéj dziwić dla czego ja mojim kolegóm zo-

stawiłem słówko, które tegoż samego dnia jeszcze przeniosło ich w szanownych ubiorach do gospody, gdzie mieliśmy noc przepędzić. — Owoż kiedyśmy tam przybyli, zastaliśmy już w gospodzie stół otoczony ochoczymi gośćmi, którzy jak powiadali, także na sejm ciągnęli dla widzenia jak też pójdą rzeczy i dla wykrzyknienia głośnego wiwatu za zdrowie Hetmana Wielkiego Koronnego; a tymczasem pili za złote czasy, jakie nastąpią teraz, kiedy to i owo pójdzie jak iść powinno; pamiętać atoli potrzeba, że ci goście byli to moji chłopacy. — Kiedy pan Starosta usłyszał to, zaczął bardzo pilnie i uważnie przysłuchiwać się, a nakazał żeby jego nazwiska nikomu nie powiadać, aby nie przeszkadzać ochoczym gościom i w napoju i w rozmowie; ba nawet zabawił się dłużej na dole gospody i bardzo późno udał się na górę do przygotowanego dla siebie pokoju, czego nie zwykł czynić nigdy w podróży, jak jego ludzie powiadali. — Ciż sami odkryli mi potém, że

w Małéj-Polsce i na Rusi, a skąd jachali nie jeden przemawiał tymże samym językiem. Owoż zdarzyło się ciągle niby przypadkiem, że mojich towarzyszów raz po raz napotykaliśmy po drodze, ale jak rozumieć się coraz inaczéj przebranych; byli oni raz jako podróżni kupcy, którzy tylko chcieli bydź słyszeni w tém, co mówią to znowu jak żołnierze, którzy cieszyli się że wkrótce wszystko znowu pójdzie bez ładu i t. d. — Nieraz trafiiało się także, że i drudzy nawet łączyli się z nimi chociaż nie należeli do téj żwawéj młodzieży i takąż samę piosnkę śpiewali; to też pan starosta był coraz bardziéj ponury im bardziéj zbliżaliśmy się do Piotrkowa, i musiał zapewne rozumieć, że całe już królestwo napełnione było tém, co mu tak nie przypadało do smaku i coraz bardziéj gniewał się na pana Hrabiego z Tarnowa, tak że raz dosłyszałem jak mówił sam do siebie: — «więc tedy nie masz już nigdzie wiary? O! wielki Boże!"— A tak więc mocno cieszyłem się

sam w sobie że dobrze spełniłem swoje polecenie, kiedyśmy wjeżdżali do miasta. Ale zaraz potém, rozkazał pan Piotr Boratyński mnie i jeszcze kilku innym, ażebyśmy towarzyszyli mu w przechadzce ku miastu. Zaledwie mogłem dać wiarę mojim oczóm gdyśmy się prostą drogą do Hetmana Wielkiego udali, i zacząłem już rozmyślać w duszy, że może pan Piotr w istocie nie jest lepszy od drugich i że podobnie jako i my swoję chorągiewkę według wiatru rozpina. Ale, potém przyszło mi do głowy, że gdyby nawet i tak nie było, to obadwaj są uporni i dumni panowie, a przeto niezawodnie złapią się za łby, a tym sposobem polecenie moje zupełnie uskutecznione będzie. A zatém byłem całkiem spokojny na umyśle: gdy oto, kiedy mój pan tam się znajduje, jakiś anioł; — nie mówię już djabeł, bo ten kuzynowi waszemu cjociu Urszulo wcale nic nie szkodzi, — gdy mówię jakiś anioł, sprowadza mi w drogę tego chłystka Walentego Bielawskiego, żeby go tam febra

porwała; bo to jest tenże sam, który jak wam powierzyłem, tak po bohatyrsku zwyciężony był odemnie w Iwanowicach i który mi spłatał figla podczas owéj nocy pamiętnéj ucieczką studentów, o któréj nie miło mi wsponieć. — I gdy Pan Starosta wychodzi od Kasztelana Krakowskiego!, jak się zdawało w wielkiém poruszeniu, bieży do niego i coś mu szepce do uszu: po czém Pan Starosta bardzo surowo i groźnie na mnie pogląda, ale nie powiedziawszy i słowa idzie daléj swoją drogą, a my za nim. — Muszę wam tu wyznać szanowna Pani Ciotko, że kiedym szedł tak poza paném, to czułem jakiś świérzb na grzbiecie pomiędzy łopatkami, który mnie bardzo często napada i jest dla mnie podtenczas wróżbitem, jak staréj babie; bo mnie nigdy jeszcze nie myliło a nawet i na ten raz, jak to w krótce dowiécie się, Ale tymczasem miało to tylko skończyć się na tém przeczuciu, bo na drugi dzień z rana, to jest w ten-

czas, kiedy mój owwcześny pan wyprawiał bankiet dla Wielmożnych Panów, a biesiadę na otwartém polu dla szlachty, wysłano mnie, abym pomagał do usługi.— A za tém ja rozdzieliłem moję młodzież, co mi wiernie służyła aż do Piotrkowa, przebraną przyzwojjcie, to za szlachtę, to za markietanów, to za przedających miód, i rozdzieliłem ich pomiędzy stołami, dawszy każdemu hasło, a sam zostałem przy Litwinach. — Że zaś wiém doskonale, iż jadło i napój rozwesela serca ludzkie i czyni bardzo skłonnymi do zgody, postanowiłem zatém w mądrości swojéj, ażeby tym, którym usługiwałem, nie zbyt wiele tego obojga dodawać, to też z wielkiém mojém zadowolnieniem zaczęli się wszyscy oburzać i szemrać pomiędzy sobą, że ich zaniedbywano. — I w rzeczy saméj przyszło wkrótce z siedzącymi w pobliżu Małopolanami i Rusinami do kłótni, ale na nieszczęście uśmierzył ją ten stary przeklęty Bielawski, młodego prze-

kłetego Walentego ojciec, a skoro postrzegł, że kufle i dzbanki Litwinów są próżne, rozkazał je natychmiast co było najlepszem napełnić i odpuścił mnie twardo mówiąc: że jestem niedbały w pańskiej służbie, i wiele różnych rzeczy tam wygadywał, które mi wcale nie podobały się a przeczucie w okolicy grzbietowej znacznie pomnożyły. Wszelako zbytek pomiędzy Małopolanami uczynił wkrótce to, o czém ja pamiętając na wasze przestrogi, chciałem wymódz na Litwinach przez niedostatek. Nastąpiły różne chytre mowy, które ja najniespokojniejszym z mojich biesiadników powtórzyłem, i tak jak myślałem, tak się też i stało, bo przyszło do kłótni.— Z drugiej strony chłopcy moji sprawili również swoję powinność: prawie wszystkie województwa zgromadziły się około stołu Małopolanów; — wszystko krzyczało i niewiele już brakło, a pewnie szanowna szlachta wśród potłuczonych dzbanków i powywracanych

stołów, ogłosiłaby owę Barbarę Litewską za nałożnicę Króla, a Tarnowskiego Królem Polskim. Owoż tedy tak stałem w pośród mojej *gloryi a jublacii* — ja nie wiém, azaliż, niech będzie Pan Bóg z nami umié po łacinie, — zaczém powiém wam, że ten wyraz prawie toż samo znaczy, czego wasz kot doznaje, kiedy pomrukuje przy ognisku — wówczas przyskakuje do mnie wysoka stara baba, i tak wielka, że rozumiałem, iż widzę przed sobą siostrę olbrzyma Golijata, a tak wysmukłą — tylko bo ja nie chcę pochlebiać — prawie tak wysmukła, jako wy ciociu: — ta bierze mnie na stronę, i kiedy na nią spójrzę, wnet poznaję w niej Neapolitańczyka Assano, którego za waszego kochanka trzymałem w ówczas, kiedy weszedł do was. — Otoż bardzo się tym zadziwiłem, bo rozumiałem, że on gdzieś tam daleko; ale mocno cieszyłem się dla tego, że już słyszałem blizko moje pieniądze.— A kiedym mu opowiedział co

się wydarzyło i jak prawie wszyscy panowie szlachcice urągali się się z Barbary i wołali, że potrzeba zmusić Króla, ażeby się z nią rozłączył. Eh! to tak miło się zaśmiał! — Ale kiedy potem wspomniałem o Tarnowskim, to strasznie mu padło do serca, i gdy ja ze skromnością zacząłem mu wystawiać, że co do joty spełniłem moje zlecenie, i jak zaraz na drodze przeciw Panu Boratyńskiemu, tak też i tu mojim towarzyszóm nakazałem zachować się względem Hetmana Wielkiego: to nazwał mnie głupcem, rozkazał mi na drugi wieczór przyjść do pewnego domu i opuścił mnie rzucając na mnie wejrzenie, które mi jeszcze coś gorszego wróżyło, aniżeli to co mnie tegoż samego dnia jeszcze miało spotkać. — Tak jest, tegoż samego dnia, szanowna pani ciotko; bo natychmiast ukazał się Pan Marszałek ze swojimi dostojnymi gośćmi i udało mu się w nader krótkim czasie Jegomość Panów szlachtę obranych z rozumu przywrócić do

spokojności i zaprowadzić do domu; ale z nim poszedł także i Walenty Bielawski, którego mięso niechaj tam oblubieniec wasz na weselnéj biesiadzie do stołu wam zastawi, a który oby jak najprędzéj przybył zabrać was domu; — i mówił coś do swego ojca, a obadwaj na mnie poglądali. — Kiedym zaś ja powrócił do domu, *major domus* oznajmił mi, iż mu pan polecił by mnie oddalił, a przed oddaleniem moje zasługi wypłacił. — Owoż te zasługi, było to trochę pieniędzy i znaczny dodatek tego, o czém *literatus* niebardzo rad w liście do swojich przyjaciół wspomina, a co przecież moje przeczucie wczorajszego dnia dostatecznie usprawiedliwiło. A kiedym potém nad wieczorem przyszedł do Assana, zastałem już osiodłane konie, a jakkolwiek mnie żebra bolały, musiałem jednakowoż całą noc po za nim kłusować, i takeśmy dostali się tu do Gomolina, do jednego z zamków najmiłościwszéj Królowéj Bony, dokąd na drugi dzień

z rana mistrz Lionardo Monti nadesał kuryjera, któremu ja niniejsze do oddania pod adresem wręczyłem.

Tymczasem co się mnie dotyczy, mnie Wacława Siewraka, obeznanego z pięknémi naukami *et baccalaureum*, przyjęcie moje w tym ozdobnym, ale podtenczas nieco samotnym zamku, nienader było przyjemne. — Zaraz po mojém przybyciu powołano mnie przed uczonego doktora, gdzie zastałem Neapolitańczyka, który niebardzo chlubne o mnie musiał dać świadectwo, bo skoro wszedłem, wnet oblicze mistrza Lionardo nie nader miłém sposobem zmarszczyło się? — Potém zaczął ze mną prawdziwą inkwizycyją, i tyle mi pytań poczynił i ukośnych i ubocznych, że nakoniec całkiem się poplątałem, chociaż strzegłem się mocno, aby co się tyczy Hrabi Tarnowskiego, gorliwość moję na usługach pańskich niezbytnie wdzięczności jego zalecać; ale gdy przeszłe rzeczy, i to co się wydarzyło na

zgromadzeniu sejmowém pomiędzy panami, już mu były doniesione; to coraz był posępniejszy i szeptał coś z cicha z Assanem, a ten zwolna sięgał ręką swoją do pasa i wydobywał coś błyszczącego; — ale nie były to pieniądze; był to inny kruszec, który daleko mniej lubię, aniżeli wspaniałe złoto; a przytém zwrócił swoje wejrzenie na mistrza: — było to pytające wejrzenie kochana cociu, i prawdziwie tak straszne, że się aż z przestrachu ku drzwiom jcofnąłem. — A wtenczas pan Lionardo nakazał mi surowo, abym się zatrzymał i zapytał mnie swojim połamanym językiem: — azaliż moji towarzysze wiedzą, gdzie jestem? A kiedym ja to potwierdził i dodałem jeszcze, że niektórzy z nich udali się do Gomolina, aby wiedzieć azaliż tam nie będzie im co do roboty, wówczas dał swojemu famulusowi skinienie; — ale wcale niepotrzebowałby był tego czynić, bo pan Assano już swoje świecące się obosieczne na-

rzędzie znowu włożył na swoje miejsce, którego daj Boże, ażeby z mojéj przyczyny nigdy nie opuszczało; — potém pan doktor nazwał mnie żwawym chłopcem, powiedział także do Assana kilka wyrazów po *łacińsku*, które prawie, o ile dojść mogłem z niektórych słów dla mnie zrozumiałych, takie mogły mieć brzmienie: — wszakże widzisz nieraz, że nie tylko pomiędzy gawiedzią, ale nawet i pomiędzy wyższymi znajdują się nazbyt gorliwi głupcy; a tych trudniéj jest utrzymać na swojém miejscu, aniżeli takich, co są na ich kopyto robieni. — A przeto, że mojéj gorliwości na usłudze pańskiéj nie należy zatrzymywać zasłużonéj nagrody, — a zatém piekielny pies Neapolitański przybliżył się do mnie i z kilka ostrzeżeniami względem *za nadto wiele*, w czasie których pomyślałem sobie o was, dołączył mi dobrze napakowaną sakiewkę. Postanowiłem tedy na teraz zapomnieć już o nagrodzie z zapasa famulusowego i pocie-

szyć się w Gomolinie przy kieliszku i przy dziewczynie.— Ponieważ zasie los waszego zacnego, a uczonego kuzyna mocno bez wątpienia musi was obchodzić, dla tego tedy rozszérzyłem się nad tém; a teraz wam *in brevi* podaję do wiadomości, jako pomiędzy panami w Piotrkowie wielki był hałas, i jako zamyślano przepędzić Barbarę, i jako gdy Najjaśniéjszy Pan nie chciał o tém i słuchać, to i jego własną najdostojniéjszą osobę chciano także przepędzić; jak oni potém wszyscy rzucili się na kolana na twardéj marmurowéj posadzce i prosili go — a on jeszcze nie chciał, — jak przecież pozostał Królem, czém jednak długo nie będzie, gdy tymczasem, co przezornemu politykowi, który długo był na usługach pańskich, nieuszło z uwagi, historyja z Kasztelanem Krakowskim coś taki więcéj jest, aniżeli figiel waszego kuzyna i sługi, jak wreszcie a nakoniec Piotr Kmita, którego waszéj modlitwie i opiece waszego patrona, a

oblubieńca polecam, rzucił swoję marszałkowską laskę o ziemię, tak że aż kawałek od niéj odskoczył i bryznął Firlejowi w twarz, który jednak rzeczywiście; jak powiadają Królowi był przeznaczony."

«Otoż to wszystko donoszę ja wam cirociu Urszulo, ażebyście stąd według upodobania korzystać mogli na chwałę pana, u którego na usługach pozostajecie, a na szczególny pożytek waszéj zacnéj osoby!»

«Hm!» — Pomruknęła szacowna ciocia sługi pańskiego, skończywszy żmudne zatrudnienie odczytywania. — «Włoch nie tak bardzo niesłusznie sądzi; bo też i pomiędzy panami i magnatami znajdują się tacy, którzy za nazbyt wiele ze zbytnéj gorliwości czynią, i topią dziecko w zbytecznéj kąpieli, tak jak Wacław, mój krewny; a ten, co swoję marszałkowską laskę z tak pięknego, szczérego srebra, tak zuchwale cisnął, pewnie nie byłby przyjęty od swojéj patronki z wypogo

dzoném obliczem. Lecz czyliż i ona nie czyni może zbyt wiele; — zaledwie żebym tak w rzeczy saméj nie rozumiała. No! no! niech tam będzie jak zechce; wszakże wysoce łaskawa pani niezbyt daleko od siebie trzyma starą Urszulę, a dwa albo trzy liche grana jéj towaru, bo zanadto wiele to niezdrowo, uśpić może cały centnar szabel i spis; to też zdaje mi się że niezadługo tu otrzymam jakąś wiadomość.»

Jeszcze nie skończył się monolog, a już na podwórzu dało się słyszéć skrzypienie śniegu pod skwapliwą nogą, i wnet mocne kołatanie do drzwi wstrząsnęło grożącą upadkiem chatkę. Pani Urszula odwróciła głowę od pisma swego krewnego, schowała okulary i wyjrzała przez okno; potém rozpoczęła natychmiast owe przeraźliwe swoje niby nakształt śpiewu wycie, któreśmy już z ust jéj słyszeli, a które przecież nagle niecierpliwe wykrzyknienie przerwało.

«No! no! dobrze tam matko Urszulo Już my wimy na pamięć wasze piosenkę, możecie sobie gardła oszczędzić; otwórzcieno tylko, bo ja nie mam czasu: wszakci słońce jeszcze niezaszło, a ten, którego może oczekujecie, nie wielkim jest przyjacielem dziennego światła!»

«Tak to prędko?» — mówiła do siebie stara. — «Niecnota żwawo postępuje za naszych dni, a wola tak jest pospieszna, że czyn zaledwie zdążyć za nią potrafi. — I na któraż to z was przyjdzie teraz kolej?» — dodała poglądając na drzwi otwarte od szafy, skąd wiele dobrze zatkanych różnej wielkości flaszek rozmajicie ukształconych wyglądało. — «Zapas jest duży, a czas już przecie aby się też pojawił kupiec.»

Ale kiedy stojący na dworze nie przestawał wołać: — «że nie ma czasu i musi prędko powracać,» — otwarła się izba i odemknęły się drzwi. — I wszedł człowiek, pod którego płaszczem można było

zajrzeć zieloną i czerwoną liberyję, barwę familii królowéj matki.

«Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus, panie kamerdynerze!—Dobry dzień! Dobry dzień!»— mówiła stara przyjaznym skrzeczącym głosem, — «Jakiż to interes przynosi mi zaszczyt waszych niespodziéwanych odwiedzin? Może jaki haust na zimne powietrze?— Czy nie chory tam kto na dworze, albo który z waszéj zacnéj rodziny, abym mogła usłużyć mojémi pigułkami żywotnémi, albo mojim kosztownym balsamem?»

«I! dajcie mi tam pokój z waszym haustem»— odpowiedział przychodzący, — «i z waszémi lekarstwami i dla mnie i dla drugich; ja tu tylko mam do was interes i koniec na tém!»

Ale niespodziéwałabym się téż aby jedna z wyższych i wysokich dam potrzebowała lada jakiéj usługi, któréj stara Urszula gotowa jest udzielić swemu bliźniemu?»— Zapytała mieszkanka chatki.— «Wszak zapewne najjaśniejsza pani

nie jest chora, ani téż Jaśnie Wielmożna Pani Falczewska?»

A na to odpowiedział służalec wzgardliwym tonem:— «moja Najjaśniejsza Pani nie szukałaby zapewne lekarstwa na okopisku żydowskiém, gdy cały fakultet stoji na jéj rozkazy, a osobliwie uczony doktor Monti. — Pani starościna zaś także nie bardzo wiele ubiegałaby się za niémi.»

«Tak! — zapewne!» — pomruknęła Urszula ze szczególniejszym uśmiéchem. — «Wszak to pan Monti jest bardzo doświadczony człowiek i nie poprzestaje na pospolitych lekarstwach; — ale powiédźcie téż, czém ja mam służyć?»

«Prawda że to pani Falczewska mnie tu przysyła do was» — odpowiedział ów ze wstrętem; — «ale nie dla siebie. Jak téż to ci wielcy panowie nie mając o czém myśléć, łamią sobie tylko głowę żeby biédnym ludziom dokuczać; oto wśród takiéj zawieruchy i niepogody wysyła mnie tu do tego przeklętego zakątka, dla tego że jéj piesek, ten gruby mopsisko, którego

pani Skarbnikowa jéj podarowała, zachorował. Żeby go tam już diabli porwali, bo on tak kasa jak tamta, a tak szczeka jak druga; niedawno nawet porządną dziurę zrobił mi w pończosze i zranił to, co pod nią się znajduje.»

«Tak! To tylko mopsik?» — mówiła Urszula żałośnie. — «Biédne też to zwierzę! Ale powiédźcież mi mój panisku co mu tam brakuje?»

«Oto to, co na dworze brakuje wszystkim, którzy tylko nic nie mają do roboty. Obżarło się to licho za nadto» — mówił służalec niechętnie, — «i ma coś w koronie.» — (*)

«W koronie? — O! bo też to biéda z tą koroną!» — odpowiedziała stara

(*) Zachodzi tu igraszka słów językowi niemieckiemu właściwa, a któréj w polskim języku niepodobna jest wydać; cała zaś ta igraszka znajduje się w wyrazie niemieckim *Krone*, korona. *Etwas in der Krone haben*, mówi się po polsku, mieć trochę w czubku, we łbie: a stara Urszula robi z tego wyrazu *Krone* alluzyją do korony.

przeciągłym głosem. — «No! to ja ścielę się pod stopy pani starościny i będę wkrótce służyła, chociaż mam wiele na mojej głowie; bo to jak powiada jeden z mojich krewniaków, poczciwy a zacny chłopiec, służba pańska powinna każdego przedewszystkiem zajmować.»

«Tak! zapewne!» — odpowiedział drugi. — «Pan, któremu w tym domu służycie i państwo do którego powołani jesteście, muszą mieć zaprawdę bardzo wiele z sobą podobieństwa. — No! to przyjdźcie jak ściemnieje; nie pomylcie się tylko w lekarstwach; bo to, jak powiadają ludzie nieraz wam zdarzać się zwykło.»

«Piesek pani Horonostajowéj?» — Mówiła Urszula z namysłem, poglądając przed siebie, kiedy lokaj wyszedł, — «Hm! Jakieby też to chrześcijanskie nazwisko mógł ten piesek nosić?»

Bona Sforcja, królowa matka, stała markotna w pokoju swojim przed otwartém biórkiem, które tylko co opuściła i którego treść gdyby doszła do naszych czasów, dostarczyłaby zapewne licznych materyjałów do dziejów owoczesnych. Oczekiwała z niecierpliwością wiadomości sejmowych, któremi wiesci Piotrkowskie doszłe do stolicy umysł jéj napełniały smutkiem; aż oto u ostatniéj bramy zamku, krótkie uderzenie w trąbę, a wkrótce potém tentnienie kopyt wielu koni i szczęk helebard, co powołał do broni trzymających straż drabantów, którzy zwodzony most drewniany spuścili, a co w pośród cichości samotnego już od niejakiegoś czasu dziedzińca zamkowego doszło do uszu królowéj, obwieściło przybycie pana wysokiego dostojeństwa ze znacznym orszakiem.

«A! przecie też Wojewoda Lubelski!» — Poszepnęła Medijolanka, i postąpiła prędko do swego bióra dla uporządkowania rozrzuconych pism; potém przymknęła

wieko, zawiesiła starannie klucz na złotym łańcuchu i ukryła go pod gęsto fałdowanemi kryzami. Tymczasem spieszne stąpanie zbliżyło się ku pokojowi; królowa postąpiła prędko naprzeciw przychodzącemu, a tuż za opowiadającym służalcem, zbyt niemiły i niespodziewany gość dla wdowy Zygmunta pierwszego, wszedł Piotr Kmita, Marszałek Wielki. Królowa zdziwiona niespodziewanie stanęła jak wryta poznawszy Wojewodę, którego nadzwyczaj wypogodzone czoło, okryte było groźniejszémi aniżeli kiedy chmurami, a w około ust jego uśmiechających się z przekąsem, wzgardliwy gniew ulatywał.

«Zdaje się że niewczas przychodzę do Waszéj Królewskiéj Mości!» — mówił Kmita postrzegłszy jéj pomieszanie i zadziwienie, — «i prawie możnaby sądzić, że najjaśniejsza pani oczekiwała kogo innego, który nie przybędzie. — Tak jest!» — dodał z goryczą, — «jest to tylko stary Marszałek Wielki, co upada do nóg Wa-

széj Królewskiéj Mości, chcąc złożyć winne podziękowanie za miły owoc, jaki pozyskał w nagrodę, stając powtórnie w sprawie Waszéj Miłości.»

Wprawdzie uczucia królowéj w téj chwili były nader przykre; rozumiała ona że wkrótce przyjmie Jana Firleja, którego przy odjeździe zaklinała, aby natychmiast po pierwszém posiedzeniu sejmowém udał się potajemnie do Krakowa dla doniesienia jéj o wypadkach tamtejszych działań. Z pozorną gorliwością przyrzekł on jéj to, czego żądała i obiecał w jéj zamiarach użyć całego wpływu, jaki mu nadawało jego znaczenie i dostojeństwo pomiędzy protestantami: ale nie dotrzymał słowa i nie chciał tego uczynić, jak o tém napomykała mowa Wojewody Krakowskiego; w przeciągu krótkiéj chwili, kiedy ten mówił, przedstawiła się w jéj pamięci nie jedna zadziwiająca okoliczność, któréj dostrzegła w swojim ulubieńcu w ostatnich czasach. Domyśliła się że jest oszukaną;

ona, co sama uważając siebie za nie mogącą bydź oszukaną, pochlebiała sobie, że wszystko co ją otacza, to widocznémi to niewidomémi sprężynami kieruje, oszukana była — i przez kogoż? Przez jedynego, co w przeciągu tyloletnim potrafił w tém samolubném sercu więcéj ludzkie uczucia obudzić; a w jego miejscu ukazał się Marszałek Wielki, najuporczywsze narzędzie jéj planów; człowiek, który jak wiedziała, nie dla niéj, nie dla wielkości jéj domu, ale tylko dla tego, aby w powszechném zamieszaniu własnéj chciwości zadosyć uczynił, przyłączył się do niéj; który to, co dla niéj było najpożądańszém, na zgromadzeniu sejmowém nierozważnie, jak jéj wieści doniosły własnéj dumie poświęcił, który ją nie nawidził jak przepaści piekielne odkąd się ona dowiedziała o tém, a ukazywał się, nie żeby z żalem miał znosić wybuchnienia słusznego jéj gniewu, ale przybywał z zuchwalstwem na zmarszczoném czole i ze wzgardą na ustach. Wszelako żadne porusze-

nie nie mogło wstrząsnąć widocznie dłużej niż na chwilę umysłu Włoszki; a więc odpowiedziała mu z oziębłą dumą: —

»Nie mylicie się Mości Marszałku Wielki, że nie was spodziewaliśmy się widzieć tu w tym czasie, kiedy wasze dostojeństwo wskazuje wam miejsce obok waszego pana, a naszego syna; a ukazanie się wasze każe nam domyślać się niektórych rzeczy, o które pomawialiśmy kłamliwe wieści, co nam niepojęte wydarzenia ogłaszały.”

»I czemuż to ma bydź niepodobném, czemu niepojętém Najjaśniejsza Pani?” — Odpowiedział na to Marszałek Wielki. — »Czyliż Wasza Królewska Mość za rzecz niepodobną uważasz, jeżeli Senator, nawet naprzeciw Najjaśniejszemu synowi waszemu praw swojego stanu broni? Ale niepojęta jest zaiste rzecz, że tenże sam pan, temu, którego głos nieraz dosyć potężnie brzmiał od końca do końca tego kraju, ważył się w o-

bliczu jego braci nakazać milczenie! — Zaprawdę" — mówił coraz bardziéj wpadając w zapał, — » nie będę ja milczał; ale będę mówił, aże moje wyrazy powtórzą te mury, powtórzą zamki i miasta, ba nawet i zamek Wileński; a przyjęcie jakiegom doznał u Waszéj Miłości, przyspieszy chwilę, gdy wszyscy poznają, kto to jest Kmita! "

Królowa z umiarkowańszémi nieco wyrzutami odpowiedziała: — «I toż to ma bydź spełnieniem waszego potylekroć danego nam przyrzeczenia, Panie Wojewodo? Zamiast ażeby z mądrością polityka i troskliwością przyjaciela, zatrzeć plamę, którą ta Barbara i dom królewski i państwo zeszpeciła, zamiast żeby zwrócić nienawiść braci swojich na tę zwodzicielkę, to syna Waszego Króla i jego powagę, na tak niebespieczną grę puszczacie? "

» O! zapewne że niebespieczną! " — zawołał Marszałek dumnie. — » A z jego strony nader trudną do wygrania! Naj-

jaśniejsza Królowo! już dosyć długo przebywałaś w tém państwie i powinnabyś już wiedzieć, że tu wcale nietakim trybem idą rzeczy jak u was, gdzie dworak a polityk wszystko jedno znaczy. U nas Miłościwa Pani niech sobie tam humor Najjaśniejszego Pana będzie prawem dla dworzanina; ale oko polityka, jest tylko na Rzecz-pospolitą zwrócone! I cóż mnie obchodzi owa Barbara, mnie wielkiego Marszałka Państwa, Wojewodę Stolicy? Senatora, co mnie ma mąż jéj obchodzić? "

» To tedy" — przerwała mu Bona niepewnym głosem, — » to tedy nasz syn był głuchym na prośby matki, głuchym na porady dostojników, na prośby ludu? i nie chce porzucić Litewki? "

» Tak jak powiadam Waszéj Królewskiéj Mości« — mówił Kmita z nieudaną oziębłością, — « głuchy na to wszystko. Klęczały one przed nim; stany Rzeczy-pospolitéj, klęczały przed Zygmun-

tem Augustem Jagiełłą, i powstały niewysłuchane! Ale Piotr Kmita nie ugiął swojego kolana; nie ugina on go przed nikim na ziemi; ma on inne dowody silnie przemawiające, i takich tylko Król może się od niego spodziewać."

Dumna Królowa z wielkiém natężeniem potłumiła gniew, jaki w niéj niepohamowane zuchwalstwo obudziło, i zaczęła ze wszelką przytomnością umysłu, na jaką tylko zdobyć się mogła

»I ażeby rozgniewanego jeszcze więcéj rozjątrzyć, rzuciliście mu laskę marszałkowską pod nogi? laskę, którą wam świętéj pamięci Nasz nieboszczyk małżonek powierzył, i opuściliscie izbę radną, w któréj tak nam było potrzeba przyjaciela takiego jako wy?"

„Nie sam tylko Pan Zygmunt Stary dał mi laskę większą (*); ale Rzeczpospolita i Król! Dla tych to ja obojga ją noszę, a więc naprzód dla Rzeczy-

(*) Laskę większą w oppozycji z laską mniejszą Marszałka Nadwornego.

pospolitéj, a potém dla Króla. — Ja jestem uniżonym sługą Waszéj Królewskiéj Mości a przyjacielem tamtych, tak jak miłościwéj Pani będzie się podobało mnie nazwać; ale przedewszystkiém jestem przyjacielem Państwa, a sługą rządu."

„A najbardziéj twojim własnym" — pomyślała Bona w duchu. Kmita mógł domyślać się, co się działo w umyśle Królowéj, bo mówił daléj dworując.

„Łatwo jest powiedziéć Marszałkowi Wielkiemu, dotąd powinieneś iść a nie daléj; ale nierównie trudniéj zatrzymać krok jeden. Kmita jest to łuk z twardego drzewa wycięty, który jeżeli zanadto się natęża, wykręca się nagle, i strzelającego utrafia w czoło. Otoż taki jest obyczaj polityków w Polsce Najjaśniejsza Pani; ja zaś rozumiém, że jestem człowiekiem na mój własny sposób, a jak okoliczność nada zarazem i rycérzem tak, jak i wielu innych ze mną.— Mamżeli jeszcze jakich rozkazów

oczekiwać od Waszéj Królewskiéj Mości? "

Nie jedna dama owoczesna i teraźniejszych czasów, lękając się niebespieczeństwa, na jakie sama po większéj części i syna i wielkość swojego domu naraziła; zdradzając trosliwość matki i królowéj, udałaby się do prośb i do narzekań; do prośb i narzekań, któreby jeszcze bardziéj podniosły dumę zuchwałego związkowego. Wszelako Bona Sforcij chociaż to, co słyszała śmiertelną bladością lica jéj pokryło, chociaż lekkie drżenie kości jéj przebiegło, pogardziła środkiem, który bez wątpienia stałby się nadaremnym przy długoletnim powierniku jéj myśli i czynów; czuła ona, że samolubstwo i dumę można tylko orężem samolubstwa i dumy pokonać, i rzekła po chwili namysłu:

„Otworzyliście nam oczy Jaśnie Wielmożny Wojewodo Krakowski, i chociażeście to nader poźno uczynili, wszelako dziękujemy wam! Zaprawdę sęp

i kania niezgodnie pomiędzy sobą żyją, kiedy na łowach o niewielki łup idzie; lecz niechże przyjdzie potrzeba o natarcie na królewskiego orła, to wnet składają dawniejsze swary!"

„I jakże mam ja te wyrazy rozumieć?" — Zapytał Marszałek Wielki z bacznością. — „Mnie się zdaje, że teraz nie jest czas łamania głowy nad *konceptami* (concetti); ale jeżeli Wasza Królewska Mość ukrywasz jaką myśl w tej mowie, która odpowiedniejsza jest i chwili obecnéj i temu, którego posłuchaniem swojém zaszczycać raczysz, to proszę Cię Miłościwa Pani, abyś zechciała wytłómaczyć się wyraźniéj."

„I dla czegoż nie?" — odpowiedziała Bona. — „Wszakżeście i wy dosyć wyraźnie mówili. Mnie macieli, że potrzeba wielkiéj bystrości umysłu, aby z pomiędzy wielu innych jednego odgadnąć, jednego, o którym napomknęliście, co wyrównywa wam, jako polityk, boha-

tyr; ba nawet, który zdaniem wielu jeszcze was przewyższa?"

„I ktożby to był taki?"— zapytał Wojewoda mocno dotknięty.

»Ktoż inny, jeżeli nie ojciec ojczyzny, który pozyskał niegdyś najuporczywszego osiwiałego syna. Wizerunek Polskiej szlachty, mądry, bohatyrski Hrabia na Tarnowie? — I czemuż stojicie tak pomieszani, zacny Mości Wojewodo? Czy w rzeczy samej trzymacie Bonę Sforciją, którą tak dawno już znacie, za tak niedoświadczoną, by nie wiedziała, jakim sposobem kształcą się rzeczy tego rodzaju? Mniemacieli, że wy pierwsi jesteście, coście dobre dla lepszego poświęcili, albo dla tego, co mu lepszém zdawało się? — Czyż to tak niepojęta rzecz, że Wojewoda Krakowski chętnieby rad został Kasztelanem Krakowskim, i że władca laski Marszałkowskiej sięga po buławę Hetmańską, bogdajby nawet miał po-

przednikowi swojemu złożyć hołd u podnóżka wydartego tronu?"

„Jako? — Jak to rozumiész Najjaśniéjsza Pani?" — Przerwał Kmita Królowéj obojętną, jedno-tonną mowę. — „Czyliż wy i w Krakowie powzięliście wiadomość o tém, co się tyczy tego Tarnowskiego? Czyliż i tu dało się uczuć to nierozsądne odurzenie, którego skutki, wyznam szczérze, ja z zadziwieniem w Piotrkowie wyśledziłem?"

„W rzeczy saméj wyśledziliście je Panie Wojewodo?" — Zapytała Bona z szyderstwem. — „Otoż i przedemną to nie uszło; odgłos tego coście słyszeli w Piotrkowie, doszedł aż do okien królewskiéj Wdowy; tysiące głosów powtarzają okrzyki stów na owéj łące, zapalonych wódką Marszałka Sejmu; powtarzają szemranie dostojnych senatorów. I czegoż się bawicie? Opuszczajcie pokoje poniżonéj wdowy i matki waszego Króla, abyście byli pierwszymi do ugięcia kolana przed Wielkim Janem,

i ażeby on rzucił na was wejrzenie łaski, a wy ażebyście nie utracili drogo okupionéj nagrody!"

Już od niejakiéj chwili wzdęte żyły na czole Wojewody zapowiedziały ocucenie gniewu; teraz jasno wybuchnał zatrzymywany płomień, i zawołał, że aż okna zadrzały:

«Ja, Piotr Kmita, zginać moje kolana przed przebiegłym Tarnowskim?— I ktož to śmie tak mówić? Ktož to tak Marszałka Wielkiego przed Waszą Królewską Mością osławił?"

«Nie masz tu żadnego oszczérstwa»— mówiła daléj Medijolanka oziębłe i z wielką przytomnością umysłu..—«Okoliczności odmieniają umysł człowieka.— Ród Jagiełłów zanadto nizkim jest dla was, ażebyście mu byli poddanymi; a więc dobrze! może więcéj spłynie na was sławy, służąc temu, co jeszcze był towarzyszem, kiedyście wy już chorągiew koronną nosili; a on zapewne nieodmówi należnych zaszczytów mężowi

równemu sobie rodem, a starszemu doświadczeniem!"

„Niech pierwéj ręka katowska potłucze starożytne rodu mojego znamiona, i rzuci mi je na rusztowanie, nim ja tę głowę, by na jeden włos unizę przed dumnym, pedanckim Hetmanem, nim ten zdrajca zasiądzie na miejscu tego, któremu wiernie a pilnie od młodości służył, a teraz podstępem nań uderza nie śmiejąc pozostać, albo prawdziwym przyjacielem, albo otwartym wrogiem. — O! gdyby do tego przyjść miało, a do czego może i przyjdzie, przy dumie i uporze Króla; to jeszcze znajdą się w Polszcze mężowie! — Są jeszcze i inni, co daleko godniejsi są tronu aniżeli Hetman!"

„Spodziéwam się jednak, że nie jesteście jednym z liczby tych mężów?" — Mówiła Bona tonem politowania. — »Nie łudźcie się proszę was; jest to ostatnia radą waszéj dawnéj, a teraz zdradzonéj przyjaciółki. — Idźcie na zamki

magnatów, wciśnijcie się na dwory szlachty, słuchajcie u drzwi chatek, przejdźcie po ulicach, nigdzie waszego nazwiska nie usłyszycie; ale tysiąckrotnie usłyszycie powtarzane wołanie, niech żyje Jan Tarnowski!"

Na te słowa oburzenie Marszałka uśmierzyło się nagle; stał on przez kilka chwil w zamyślonem milczeniu, a potém mówił na poły uśmiechając się:

„Rozumiém wás Miłościwa Pani, i bardzo dobrze pojmuję, że w ogólności mówiąc wcale nie wierzycie temu, co mówicie, i jak chcecie dać poznać, że mniemacie i chcecie przekonać starego Kmitę. A wszelako jest w tém coś; więcéj może, aniżeli sądzicie; a to więcéj, któréście wyzwali w przyzwojitym czasie, jako dama wysoko udarowana, to więcéj mówię, może wam nader bydź użytecznem. Nienawiść pomiędzy sępem a sokołem jest nieprzejednana, starajcie się tylko, aby orzeł zbyt wysoko nie

latał, i ażeby szpony jego szanowały Książąt jego napowietrznego państwa."

„Cieszy mnie to bardzo;" — mówiła Bona zamieniając prędko oziębłość obrażonego Majestatu, na wesołą poufałość.— „Cieszy mnie to bardzo, żem się nie omyliła na dawnym towarzyszu, nie jednéj uciechy i nie jednego smutku. Nigdyby wasza królowa nie mniemała, że szanowny Marszałek Wielki podobny jest do nierozmyślnego chłopca, coby pracę i sławę wieloletnią chciał poświęcać jednéj chwili, by też najsłuszniejszego gniewu obudzonego postępowaniem młodego człowieka. — Król od dziesiątego roku życia swojego może bydź zajiste nawykły nieco do dumy przyzwojtéj jego dostojeństwu."

„Nie, bynajmniéj Miłościwa Pani!" — Odpowiedział uporczywy Wojewoda, cofając się nazad.— „Niesłusznie nazywacie chwilowym gniewem przeświadczenie o tém, co winien jestem i sobie i mojemu dostojeństwu. Wiadomo wam

co mi przeszkadza czynić tak, jakbym powinien i jakbym życzył; ale tak jestem dumny, że nie chcę tego bynajmniéj pokrywać, bo odtąd nic już nie mam spólnego z królem. — Ręce Kmity związane są na chwilę; ale odmieniają się czasy i może nadejść dzień, cóby mógł je oswobodzić. Zaczém niech się strzeże Zygmunt August, a jeżeli chce, ażeby Marszałek Wielki znowu wziął do ręku tę laskę, którą cisnął, to potrzeba ażeby duma Jagiellońska o wiele się zniżyła. — Jeden z najznakomitszych Senatorów publicznie znieważony został; a więc publicznie powinno mu stać się zadosyć, ażeby poźne pokolenia nie mówiły, że samowolność królewska; zgwałciła prawo Senatorskie po raz piérwszy na Piotrze Kmicie, Wojewodzie Krakowskim z rodu Szreniawitów. — Wasza Królewska Mość dopiéro coś udzieliła mi rady; słuszna więc jest, ażebym się podobnież wypłacił. Zdaje się, i chcę temu wierzyć, że Miłościwa Pani

przywiązujesz niejaką wagę do tego, który wam nieraz był pożytecznym, i który ma jeszcze moc bydź nim nadal. Jeżelić tedy tak jest, to racz Wasza Królewska Mość patrzyć, aby to zadosyć uczynienie względem mnie było zupełne a prędkie."

Medjjolanka lubo uniesiona największym gniewem, z łaskawém atoli obliczém mówiła na to: — „Żądanie wasze nader jest słuszném mój panie, a zaufanie jakie teraz we mnie pokładacie, przystoji temu, który jeszcze w téj chwili nowego nabył prawa do wszelkich usług, jakie tylko mogę wyświadczyć; ale" — mówiła daléj tonem użalenia? — „ potrafiżli wasza królowa odpowiedzieć jemu? Już serce królewskie nie jest przywiązane do matki, odkąd owa Litewka stanęła pomiędzy nią a synem; wyrazy moje bezskutecznie obijają się o jego ucho, które otwarte jest tylko na pieszczone głosy Syreny; głos mój, a nawet i głos ojczyzny nie dochodzi do

niego. Słusznie więc powątpiewać można, azaliż ona zechce użyć władzy, jakiej niepojętym sposobem nabyła, w sprawie waszéj i słuszności; bo jak wieści niosą, Marszałek Wielki nieosobliwszą się u niéj łaską zaleca."

„I cóż tam Marszałkowi Wielkiemu do Wdowy Stanisława Gostolda?" — Zapytał dumnie Piotr Kmita. — „Ma on do czynienia z królem, a nie z mężem Barbary, i zaprawdę nie może bydź inaczéj, tylko, że musi zaprzestać bydź jednym albo drugim."

„Los nieprzychylny jest długoletniemu szczęściu Jagiellońskiego domu." — Dała się słyszéć matka królewska, która teraz uznała bydź przyzwojitém użyć sposobu, co na początku zdawał się jéj bydź niewielkiéj wagi. — „Wyniósł on poddankę na tron, ażeby ostatniego potomka Władysława drugiego pociągnęła do nizkości, z któréj się wydobyła sama, a obowiązkiem jest tych, co się nazywają strażnikami tronu, jest o-

bowiązkiem waszym Panie Wojewodo, którzyście go już oddawna uznali, zachować go od znieważenia."

Marszałek Wielki, który postanowił był przewagę, jakie mu okoliczności podały dać uczuć z całym ciężarem, mówił z wielką obojętnością:

„Nie mogę ja nienawidzić Pani Barbary; ja nie nawidzę Litwinkę; jest to ród Książęcia Radziwiłła szanowny i nie małego znaczenia, jak nie jeden szczep cudzoziemski, co mniéj dawny jest nad niego, osobliwszym sposobem przyszedł do ludzi i do krajów, i przy nich się utrzymał (*), aż go zemsta zniszczyła;

(*) Franciszek Sforca, syn wieśniaka, przez swoję waleczność wyniósł się na Marszałka Neapolitańskiego i na chorążego Kościoła; w roku 1412, rozkazał Jana Maryję Visconti, stryja swojéj żony zamordować i wstąpił na tron Książęcy w Mediolanie. Ludwik Sforca nazwany Maurytaninem w roku 1494. otruł swego Synowca Jana Galeazzo, przywłaszczył sobie rządy, i w roku 1510. umarł w więzieniu we Francyi. Jan Galeazzo był ojcem Bony, a brat jéj Franciszek Opat Marmontiers także, we Francyi życia

wszelako ja nie chcę, ażeby żona Pana Zygmunta była królową, bo ja, który Marszałkiem Wielkim na sejmie ogłoszony byłem, nie chcę tego, i" — dodał z mniéj ukrytą pogardą, — „że Firléj chce ażeby nią była!" Podwójne żądło, jakie ta mowa w sobie zamykała, głęboko utkwiła w sercu królowéj; wszelako ostatnie, najdotkliwiéj ją ubodło, także położyła rękę na zbladłém czole, i nie mogła powściągnąć się, by nie powtórzyła:

„Firléj chce ażeby nią była?" — Potém dodała prawie tracąc oddech; — »Wyrazy wasze Panie Kmito, są wyrazami człowieka; a zatém będziecie mogli dłużéj wytrwać jak to na mężczyznę przystoj. Wytrwałość królewska kładzie naszéj woli granice, których zamiary zdradzieckie przeciw t r o n o w i owego

---

dokonał. Syn Lndwika Maurytanina, Franciszek Sforza ostatnie Książę Medyolański, umarł naturalną śmiercią 1535 roku. Reszta członków téj rodziny dokonała żywota na wygnaniu.

Tarnowskiego nie dozwalają nam teraz przebyć: a więc musiemy zostawić przyszłości to, czego nam teraźniejszość odmawia."

„Przyszłość? Tak jest?" — Odpowiedział Piotr ponuro.— „Ale niezbyt odległa. Prawda, że się podobało panóm a braciom, nie przyjąć zrzeczenia się, przez które Jego Królewska Mość, Syn Wasz chciał sławę swojego domu poświęcić w ofierze namiętności, której trwałości ci, co mają zaszczyt znać go od dawna, słuśnie się dziwią: a więc wszystko musi pozostać jak jest, według ustaw państwa, aż do następnego zgromadzenia Stanów: aże to nie może się długo odkładać, oto starać się będzie Prymas i ja!"

„Niechaj więc, kiedy już inaczéj bydź nie może," — zawołała Bona w wybuchającym gniewie; — „niechaj więc Barbara Radziwiłłówna będzie żoną króla, dopóki jéj światło dzienne przyświeca; ale nigdy nie będzie ona moją córką,

gdyby nawet przystojność powagi królewskiéj nakazywała mi znosić to, czego odmienić nie mogę; ale upływają lata i lata nadchodzą, a z niemi dojrzéwa owoc postanowienia,"

Już kiedy Królowa wymówiła te pierwsze wyrazy, drzwi od komnaty otwarły się z cicha, i tylko co znowu się zamknęły: a oboje, których uwaga zajęta całkiem była przedmiotem rozmowy, wcale nie słyszeli tego.

„Czyńcie więc, co się wam podoba Miłościwa Pani!" — Mówił twardy Starzec, — „Ja wam jeszcze raz powtarzam, że małżonka waszego Syna wcale mnie nie obchodzi! ale mnie obchodzi królowa; a tak jako ja, tak téż trzyma i Rzecz-pospolita.»

Tu wejrzenie Bony zwróciło się na stronę; i tuż przy niéj, stała nakształt ducha północy, w czarne szaty przystrojona postać Księżniczki Mazowieckiéj. Stosowne do rozkazu, jaki słudzy otrzymali, aby w każdym czasie do-

zwalać wejścia dostjnéj krewnéj, a którego zapomniano odwołać podczas obecności Wojewody, dla nagłego i gwałtownego jego wejścia, Anna bez żadnéj przeszkody, i bez żadnego opowiedzenia znalazła przystęp, i można było wnosić, że słyszała wyrazy królowéj, które odkrywały jéj, że zamiary królowéj spełzły na niczém, i że ukazywało sie przed nią zmienione oblicze nieprzyjaciółki.—Bona stanęła otrętwiała; jéj mocna dusza zachwiała się na chwilę pod nadzwyczajnym ciężarem, jaki na niéj w téj godzinie ciężył, i wnet postąpiła naprzeciw Pani Podolskiéj ze zwyczajnym wdziękiem i wyniosłością i podniosła ją. Wszelako Anna niedługo ją zostawiła w niepewności.

«Mocno się lękam,"—mówiła z nadzwyczajną oziębłością, zapamiętałego gniewu, — „abym niestała się mniéj może pożądanym gościem, aniżeli mnie Najjaśniéjsza Pani zapewnia; zwłaszcza w téj chwili, kiedy widzę, i że spraw-

dziło się to, co mnie już z wielu stron doszło; i że ja będę świadkiem wspaniałego zrzeczenia się, z jakiém ty Pani dane, chociaż nieżądane przyrzeczenia i udzielone mi prawa, poświecisz temu, co teraz od razu nazywasz rzeczą nieuchronną."

To wiecie tedy?" — Przerwała królowa nieprzyjazną mowę. — „Nie mamy zatém potrzeby odnawiania boleści powtarzaniem tego, co nas spotkało; a matka, która tak ciężko obrażona została, powinna spodziéwać się, że znajdzie pociechę u krewnéj, która także jest matką."

„Bardzo źle czyni Wasza Królewska Mość, że mi przypomina teraz i że mam córkę, i zanadto wiadomo jest Najjaśniéjszéj Pani, że w obecności Anny Mazowieckiéj wzmianka o pokrewieństwie wcale nie przystoji. — To co winna jestem Waszéj Królewskiéj Mości, jako córka i jak siostra, to równie nie tajno jest i wam i temu dostojnemu Panu;

nie pozostawało Ci Pani nic więcéj, jedno matkę we mnie zaranić."

„I może myśli opierać się przeznaczeniom losu, i odpowiadać wam za to, co przechodzi woli waszéj granicę?"

»Dawniéj nie taka była mowa Waszéj Królewskiéj Mości." — Odpowiedziała Anna z zaiskrzonémi oczyma. — «Nie takie były listy, które obecny tu Pan Wojewoda mi przysłał. — Wówczas powiadano mi, że Król sprzykrzył już sobie niezwykła stałością, że tajemne jego serca życzenie wspiera wola Rzeczy-pospolitéj, i że on żąda tylko głos jéj usłyszyć, aby z przystojnością się cofnął. — Nie także to było Mościa Królowo? nie także Panie Marszałku Wielki? — Owoż ten głos dał się teraz jawnie słyszéć, a Pan Zygmunt, pozwolił według chęci i upodobania rozprawiać tym, którzy zbyt lękliwi, albo też niedołężni byli do działania. — A kiedym ia okazywała niejakąś wątpliwość, którą we mnie własne moje doświadczenia

obudziły, nie tenżeli to sam rycérski senator zapewniał mnie, że rozkazy Kuryi Rzymskiéj zgodzą się z uchwałami stanów, i że wspólne siły obudwu pokonają upor króla? — Prawda, że stany wydały uchwałę; ale wszystko zostało tak jak dawniéj; tymczasem z Rzymu wcale nic nie słychać, pomimo całego tak zachwalonego wdania się Hiszpanii i Austryi, pomimo wszystkich Cesarzów i królów, których Wasza Królewska Mość krewnymy nazywasz.— A wszak nie dawno jeszcze moje obawy nazywałaś Miłościwa Pani małodusznością, i chlubiłaś się, że masz w swojéj mocy środki na wszelkie przeciwne wydarzenia; jam Ci zawierzyła Miłościwa Pani, bo znam zamożność twego arsenału i jego skryte oręże. — A ponieważ jam Ci zawierzyła, oczekuję zatém abyś ich Pani użyła dla córki Piastów tak, jakeś ich wzywała przeciw nim samym."

Piotr Kmita chciał już na przykrą mowę Księżniczki, przykrzéj jeszcze odpowiedzieć; wszelako na pół proszące, na pół rozkazujące wejrzenie Krolowéj, i wstręt od tego, aby grać rolę trzeciéj osoby w podobnym guście w sporach dwóch dam: skłoniły go, że potłumił swoje urazę, i zostawując im miejsce, odszedł do najodleglejszéj części obszérnego gabinetu.

„Podobało się wam dostojna Pani,"— zaczęła Bona na pół głośno i niby czyniąc wyrzuty zaufanym tonem: —„w obecności trzeciéj osoby napomknąć o niektórych podobnych rzeczach, o których zwykło się mówić, i to nawet ze wstrętem, tylko na cztéry oczy; ba co nawet sobie saméj, niechętnie wyznaje się aż do téj chwili, kiedy wreszcie konieczność zajdzie. I jakże moglibyśmy odpowiedzieć na to napomknienie w obecności tego Wojewody, którego nieposkromione zuchwalstwo cieszy się z niepomyślności domu królewskiego, który przed

kilką dniami targnął na koronę zuchwałą rękę, aby zerwać ją z głowy tego, który ją, jeżeli tylko pójdzie po naszéj woli, miał z waszą córką podzielić, w oczach człowieka, którego przed kilką oto chwilami samolubstwo w przyzwojitym czasie obudzone z oderwanego związkowego i z otwartego nieprzyjaciela, w wątpliwego przyjaciela zamieniły? Słyszeliście wyrazy, które wyrzekłam w głębokim smutku mojéj duszy; to też słyszeliście oraz, że on w republikanckiéj zuchwałéj obojętności, królowę tylko odrzuca, a nie żonę mojego syna.«

A na to mówiła Anna ze złośliwością, pasąc się tryumfem, jaki jéj zmartwienie nieprzyjaciółki widoczne nakoniec podawało: — »owoż jesteśmy teraz bez świadków i nic nie przeszkadza Waszéj Królewskiéj Mości otworzyć zdanie swoje, tak szczérze, jak tylko jéj będzie się podobało, albo — jak najjaśniejsza Pani może.«

Umysł, co poniósł już tak ciężkie jątrzące się rany, nie poczuł uszczypliwości nowéj, i królowa mówiła daléj takimże samym tonem;

«Słusznie przypomnieliście mi o mocy, jaką posiadam, Mościa Księżno Wojewodzino, i to wcale nienadaremne było przypomnienie. — Dzięki wam żeście w przykrych chwilach wywołali ducha, który stał przy mojim boku w niejedném bolesném wydarzeniu przeszłości. Teraz czuję siebie na nowo! jasność i siła powróciła znowu, a w ich uczuciu ponawiam także przysięgę: że wdowa Gastolda nie będzie królową i nie strąci z tronu drugiéj, na który sam tylko z niebespieczeństwem życia swojego niechaj wstępuje!»

«Pogardzisz może pani łatwowiernością Kiężniczki, która prostaczką została:» — Odpowiedziała Anna z przyciskiem, — »jeżeli ci powiém, że jeszcze raz ci wierzę. Ale nie urągaj się Najjaśniejsza Pani i pamiętaj, że dni i tygo-

dni upływając zwolna, skrycie i zcicha zapalne ciało zbliżają do ogniska, które potém w dniu rostrzygnienia rozpłomieniając się nagle, wysadzi minę i przywali gruzami wszystkich, którzy w zbrodniczéj pewności powietrzną budowę duszy, na podkopanym gruncie wznosili.»

« Słusznie wróżycie dostojna kuzyno! » — Odpowiedziała Bona na te pogróżki. — »Wszelako nie my jesteśmy, co to lekkomyślnie ufamy szczęściu; a zatém zguba nie zaskoczy nas nieprzygotowanych. Wszelako owa narzucona synowa, niech patrzy jak się ma utrzymać na téj wysokości, która łudząc poblizki grób zasłania. Mamy też i my świadomych w sztuce podsadzania min, i umiémy kunsztowne galeryje prowadzić, im z mniéjszym one hukiem wysadzą, tém pewniéjszy jest ich skutek! «

« Wasza Królewska Mość niech raczy oszczędzić sobie trudu w wyliczaniu śródków, którémi jak mi wiadomo, nie zbytnie pogardza. Ja niczego więcéj

nie żądam, jedno uskutecznienia obietnic. Córka Piastów nie chce bydź waszą powiernicą!»

Kiedy Pani Podolska mówiąc te słowa żegnała się poważnym ukłonem, królowa matka chcąc już w reszcie sam na sam pozostać, wezwała Marszałka Wielkiego, aby towarzyszył jéj szanownéj krewnéj. — Pani Anna z krnąbrną dumą uczyniła zaszczyt wymuszonéj dworności Kmity, przyjmując jégo towarzystwo, i oboje opuścili pokój: — A wtedy Bona znużona wielce poprzedniczémi wypadkami, rzucała się na krzesło; lecz nagli potém podniosła się z niego i wystąpiła na środek komnaty; lewą rękę zaciśnioną położyła na serce, które węże zaczęły pożérać, a które zemsta nieba jeszcze przed grobem ciska na zbrodniarza, i z przestrachem poglądając wkoło siebie, azaliż jeszcze nie ma kogo, coby się jéj boleści urągał, mówiła:

«Czyliż już koniec tego upokorzenia? Nie pozostałaż jeszcze gdzie hańba w od-

wodzie, mając się zwalić na głowę wdowy Zygmunta! — O! biada mi! biada! — I jakież miejsce w téj godzinie okropności pozostało jeszcze nienaruszone? — Matka we mnie jest zmartwiona, zhańbiona królowa, a — kobiéta — o! przeklęty mój nierozum! żem w śmierci owego starca, co jak żyjący trup do mojego pełnego żywota był przykuty, spodziéwałam się początek piękniejszéj przyszłości oglądać; z nim razem wielkość moja do grobu zstąpiła, i planeta, który mniemał się bydź słońcem, straciwszy pożyczane światło, zapada w nikczemną ciemność! Nadaremnie ja tego Zygmunta Augusta od samego dzieciństwa powierzyłam miękkim rękóm niewieścim, ażeby stał się uległym, ażebym ja panowała; — nadaremnie otoczyłam kolébkę jego zniewieściałém pochlebstwem i włoską chytrością, ażeby był własnością matki w dumie i nieświadomości labiryntu polityki! — I zaiste stał się on dumnym i nie nadaremnie te nauki od-

bierał; alež tych oręžy, które ja ukułam, przeciwko mnie užywa, i ze wstrętem odwraca się od mojich czynów. — Ci, którzy niegdyś z bojaźnią upatrywali na mojém obliczu słonecznego wejrzenia łaski, poglądają na nową jutrzenkę; a ten Kmita, dla którego ja z ociągaiących się rąk męža wydarłam te dary, na których teraz duma się jego opiera, ośmiela się urągać królowéj na jéj własnych pokojach, targa zbrodinczą rękę na majestat tronu, którego broni tylko chełpliwy młodzieniec i bezsilna wdowa! — Na czole śmiertelnéj nieprzyjaciółki wyczytałam tryumf pogardy, widziałam ją cieszącą się z niedoli téj, któréj potęžna ręka niegdyś roskazującém skinieniem wygnała ją z zamku Książęcego i skazał na nędzę i wygnanie! Musiałam jéj mówić, ja Bona Sforcija, mówić jéj musiałam to, co lubo się stało, nigdy jednak nie powinno bydź było powtarzane. — A ten zdrajca z udatném słówkiem na ustach, ten Firlej! — O! przeklęctwo wszelkiemu poruszeniu ludz-

kości, które bezsilnie w ogromne zamiary umysłowe wkrada się! — Czas kwiatów i owoców już minął; dąb królewski stoji samotny i ogołocony z liści, unika od niego pospólstwo, że mu żadnego cienia dać już nie może, bo jesień rozproszyła jego liście, a topor już gotowy uderzyć w pień próchniejący. — Alež ten dąb nie padnie pod toporem; tak jak zieleniał wśród burzy, tak też od burzy niech ginie, ażeby széroko na około siebie wszystko zdruzgotał. — Nie ciesz się twojém zwycięstwem mój królewski synu: czara twojich roskoszy już jest napełniona, ale nim ta czara dotknie ust twojich, to wprzódy nędzna kropelka zaprawi go żółcią! — Ty Barbaro strzeż się ażebyś zamiast królewskiéj korony, nie przystrojiłaś skroni twojich w śmiertelny wieniec z bladéj stokroci. — Nie chełpcie się skrytością swoją Tarnowski i Kmito! — Jeszcze cień wielowładnéj niegdyś Bony, stoji u tronu! Ten, co na nim zasiada, nie ustąpi wam

wcale; nawet gdyby serce jego bez żadnej uciechy miało aż do grobu pozostać, to przecież płaszcz królewski ciągle go będzie okrywał, aby nie powiedziała potomność, że Bona była przyczyną zguby swojego męża domu, który tak jak i jéj własny poszedł w ciemność i zapomnienie! — Zygmuncie! jedno tylko jest szczęście dla monarchów; to co zmysły poziomych ludzi zajmuje, uchodzi ze wstrętem od bram pałaców; a chceszli go dosięgnąć, wnet pod twojémi rękami jak czczy obraz niszczeje!— Ty zaś nienawistna, co swoje odzież tułacką przystrajasz w łachmany wytartéj purpury, nie uśmiéchaj się tak szyderczo, nie poglądaj tak ozięble i nieprzyjaźnie w swojéj urojonéj wielkości na tę, co cię wielce przenosi i dostojeństwem i umysłem! — Tajemnice królów, wydarte w niedopilnowanéj chwili, są darem zbyt niebespiecznym, tak jak ze skrzynki Pandory wszystko złe z niego pochodzi, i tylko pozostaje zwo-

dnicza nadzieje. Kłopotaj się w twojich bezrozsądnych zamiarach, wywołuj czyn, ten czyn, co ma bydź spełniony dla ciebie jak rozumiész, a od którego przecież odwracasz się w udanéj niewiadomości, poglądając z ukosa azaliż się nie pojawi? — Odejdziesz niezaspokojona od gróbu Barbary, który spodziéwasz się usypać na to, aby służył za stopnie do tronu dla twojéj córki; z urągowiskiem odejdziesz od niego, ażeby wkrótce przy drugim grobie mordować niebiosa nadaremnym płaczem rospaczy!— Upłyną jeszcze tygodnie i miesiące, aże dzień spełnienia nastąpi; a nim to nadejdzie, przybądź tu do mnie obłudo, któréj nigdy nie zaniedbywałam, nawet i wtenczas, kiedy moc stała przy mojim boku, nie opuszczaj mnie, kiedy już nie mam więcéj sprzymierzeńców nad ciebie! — Upłyną jeszcze tygodnie i miesiące; ale dzień spełnienia przyjdzie! — moji zacni Senatorowie, Panowie i Rycerze. Wówczas Bona wydrze cacko

z ręku królewskich i strzaskawszy je rzuci wam w oczy, lichą nagrodę, ażeby jego osierociałe serce rozgorzało gniewem, i ażeby on was rozdeptał mszcząc się i mnie i siebie!«

To mówiąc królowa, mocno uderzyła w srébrny dzwonek i rozgniewanym tonem roskazała wchodzącemu służalcowi przywołać Panią Starościnę Falczewską. —

XXX.

Ukończył się sejm, podobno jeden z pierwszych w dziejach Polskich, co rozszedł się na niczém; ale nie ostatni. Magnaci i rycérze powrócili do swojich domów; aby tam czekać na to, co nastąpi, albo też je przygotować. I Król też udał się na swój zamek do Krakowa, poświęcając konieczności tęsknotę, która go powoływała do Wilna. Ale sposób jego życia całkiem się zmienił; ponury humor i surowość dumna, zajęła miejsce wesołéj i dobréj myśli, i zdawało się, że odkąd zaczęto powątpiéwać o prawości jego władzy, postanowił on ją z podwójoną ścisłością wy-

konywać. Roskwilająca się wiosna nie przyniosła z sobą owych przejażdżek i wesołych biesiad, których niegdyś sama nawet surowość zimy przerwać nie mogła. — Zygmunt August rzadko ukazywał się publicznie, a jeżeli go kiedy zobaczyli obywatele Krakowscy, to tylko otoczonego strażą i licznym orszakiem uzbrojonej szlachty; albo też przy stole na sądach, które pod ówczas król sam w ważnych sprawach trzymał. Rzadko przybliżał się on do północnego skrzydła zamku, gdzie matka jego dwór swój trzymała, i nigdy nie bawił dłużéj nad kilka minut, czyniąc zadosyć surowéj konieczności etykiety i z widocznem usiłowaniem unikając wszelkiego poufałego zbliżenia, z jakiém owdowiała Królowa częściej go, aniżeli kiedy spotykała. —

Nakłoniony prośbami prawdziwych swojch przyjaciół, dał Wojewodzie Krakowskiemu niejakiś rodzaj żądanego zadosyć uczynienia, lecz i to tylko z wi-

docznym wstrętem i dumném uniżeniem się, a to jeszcze nie bez ostréj wymówki o to, w czém Marszałek Wielki pobłądził; obojętną rzeczą dla niego bydź się zdawało, azaliż Piotr Kmita jest zadowolniony przez to, alboli téż wybuchnienie powściąganego gniewu na inny czas odłoży. — I w rzeczy samej nastąpiło to ostatnie. — Dumny starzec czuł, że przeszła chwila, w któréj mógł stawić czoło Królowi; a to, co wolno było senatorowi w kole swojich współbraci, piętnowało prywatną osobę nazwiskiem buntownika. Oczekiwał on owego sejmu, a z nim wielka liczba malkontentów.

I Hrabiego téż Tarnowskiego rzadko widywano na dworze, a nawet i w stolicy; przepędzał on największą część czasu na warownym zamku jego nazwisko noszącym, i tak jak w Wiśńcu Marszałek Wielki, zgromadził wielu szlachty z Wielko-Polski, a nawet Litwinów i blizkich krewnych Królowéj Barbary,

przyciągnął do siebie; sale i szpichrze w Tarnowie otwarte były dla mało-polanów i rusinów, a co z rozmajitémi uwagami nie zaniedbano donieść Królowi. Zdawało się nawet, że dawniéjsze, prawie dziecinne stosunki młodego monarchy z Hetmanem Wielkim przerwane zostały, a oziębła etykieta zajęła miéjsce dawniéjszego wylania się. — Jeżeli zasie było inaczéj, jeżeli Zygmunt August pod wieczorną porę uwiniety płaszczem udawał się pokryjomu do Chrystofora pałacu, jeżeli czasem, kiedy rozumiano, że na zamku Łobzowskim bawi się łowami, po kilka dni w Tarnowie przepędzał; to o tém nie wielu, i tylko najzaufańszych sług jego wiedziało a tych umiał dobrze wybierać, tak że nie mogli zawiadamiać bez roskazu o tém, co czasy nakazywały trzymać w skrytości.

Wojewoda Lubelski należał teraz do nich widocznie, chociaż zawsze ze zwykłą sobie otwartością ukazywał się na pokojach królewskiéj wdowy i tak wzgle-

dem niéj zachowywał się, jak gdyby się nie poczuwał do żadnego czynu, któryby miał się jéj nie podobać.— Wszelako Lombardscy służalcy Bony Storcii, nie znaléźliby teraz żadnéj sposobności wzmiankowania nie skromnie o pewnych schadzkach na cztéry oczy, które teraz dla innych osób zostawione były; mogli tylko napomknąć o niektórych odwiedzinach i odejściach, co nawet uszły przed ciekawością dworską, a o Księżniczce Mazowieckiéj ledwie tylko kiedy niekiedy wspominano. —

Lecz tym częściéj Król Zygmunt August ukazywał się w domu Pani Anny, a w poufałéj rozmowie swojéj kuzynki, jak nazywał Pannę Helenę zapomniał o troskach, które nad nim ciężyły; dawniéjsza wesołość spędziła chmury z jego czoła, a owe żartobliwe rozmowy, którémi nie uważał bydź rzeczą odpowiedną królewskiéj powadze, by w gronie swojego dworu prowadził, dodawały skrzydeł godzinóm, które przy miłéj

dziewicy przepędzał. I względem matki jéj także nie był on tak jak dawniéj otwarty, ale szukał jéj obecności, któréj dawniéj unikał, czy to dla tego, że nie jedna okoliczność, o któréj się dowiedział uwolniła jego duszę od części winy odziedziczonéj po ojcu, a która go zrazu mocno w jéj przytomności ciężyła, czy téż rozumiał, że jéj przychylność była dla niego użyteczną. Jak dalece on ją pozyskał, o tém nas dalszy ciąg nauczy.— Często także towarzyszyli mu Firlej i Zebrzydowski, który zabawiwszy nie długo w swojéj diececzyi, powrócił na dwór, a teraz z Marszałkiem Nadwornym Koronnym, Pod-kanclerzym Szydłowieckim i Biskupem Krakowskim należał do tajnéj rady królewskiéj.

Tak tedy nadeszło lato i już w połowie upłynęło, a dwudziesta dziewiąta rocznica urodzin królewskich, piérwszy Sierpnia, przybliżał się, gdy dnia jednego około zachodu słońca, dwóch mło-

dych rycérzy z kilką towarzyszami zwolna w górę po nad brzegiem Wisły jechało, chcąc po skwarnym dniu Lipcowym, dać wypoczynek zegrzanym koniom i użyć chłodnego wieczornego wiatru, co tuż obok nich upływające nurty rzéki marszczył.

Starszy z nich zdawał się z przykrością dozwalać swemu szlachetnemu koniowi, potrzebnego wypocznienia, które choć o kilka minut spoźniało przybycie do pożądanego celu; gdy tymczasem zdawało się, że spory kłus był zaprędki dla drugiego, co kiedy niekiedy oglądał się, jak gdyby szukał w odległości czegoś, co niechętnie opuścił.

Słońce już skłoniło się ku zachodowi; na zachodzie wznosiły się mury królewskiego zamku z góry Wawelu i wieże siedmdziesięciu kościołów stolicy, okryte błękitnym kolorem ciemniały w purpurze wieczornéj; starszy młodzieniec rzuciwszy wzrokiem zapytania na

poły uśmiechając się, chciał już puścić się prędkim kłusem, ale drugi mówił:

«Konie już są znowu świeże kochany Hipciu, ale ja takim nie jestem! — Upał mocno mnie zmorzył, a język prawie przysechł do podniebienia; proszę cię wytchnijmy nieco! — Patrzaj tu oto na lewo, co za piękna murawa, którą rzéka oblewa, jesiony ocieniają; każ otworzyć puzdro i kosz; zaprawdę nie mogę i na krok ruszyć się dalej, aże się nie posilę trochę i nie napiję!»

Hippolyt Boratyński niechętnie słuchał téj propozycii swego krewnego Stanisława; ale kiedy spostrzegł krople potu, co wystąpiły na zbladłe, niegdyś wdziękami młodości jaśniejące oblicze, a włos kędzierzawy zmoczony w kosmkach spadający, przystał na żądanie i położyli się popod drzewami, gdzie słudzy na zielonym kobiercu z murawy zastawili im posiłek, którego potrzebę pomimo tego, że piérwéj się wzbraniał, sam Boratyński zaczął poczuwać. Ale

nim zaspokojił ją, zwracał bez przestanku oczy ku téj stronie, gdzie Krakowa konturna, w powoléj coraz bardziéj zacieniającym się horyzoncie znikać poczynały, a za każdym razem weselszy uśmiéch radośnéj nadzieji, polatywał w około ust jego. Ale Stanisław zwrócił posępne oczy na fale, co w inną zupełnie stronę płynęły, jak gdyby tęsknił, że pójść za niémi nie może, i ktoby go tak zamyślonego widział, zaledwieby w nim rozpoznał wesołego wyrostka, którego ochocza swawola nawet czoło ponurego ojca częstokroć potrafiła rozmarszczyć.

«I jakże Stasiu! Nie cieszyszli się, że znowu Kraków zobaczysz?«— pytał Hippołyt — «i że tam wcale inaczéj teraz wystąpisz, aniżeli piérwszą razą; nie już nic nie znaczący chłopczyna, ale hoży paź w bramowanym kaftanie, i w płaszczu z frandzlami?»

«Nie, bynajmniéj!» — odpowiedział Lacki i po krótkiéj chwili stawiając na-

pełniony kielich, jak gdyby zapomniał dla czego go wziął był do ręki, dodał:— « kiedy poglądam na te smutne wieże i na ten zamek ponury, którego oczernione szczyty groźnie wybiegają pod chmury, to zdaje mi się jak gdyby poza témi murami mieszkało nieszczęście, i jakby niebo z gniewem poglądało na zuchwałe szczyty!»

«Jak też zaraz poznać można, żeś Litwin!« — mówił Boratyński z uśmiéchem. — «Nigdy oni i słuchać nawet nie chcą o naszéj pięknéj stolicy, a Wilno ze swojémi drewnianémi domami, to u nich wszystkie miasta przechodzi.— Ale że ci zamek tak posępny się wydaje, to nie jego wina, tylko światła; zobaczno go tylko stąd z rana, kiedy wschodzi słońce, w tenczas to wysokie okna w arkadach świécą się daleko, a złoty dach grobowéj kaplicy Jagiellońskiego rodu, rzuca blask swój na odbijające fale!»

A na to odpowiedział młodzieniec, iakby marząc, i jakby wyrazy uchodzi-

ły z usł jego dla niego samego niezromiałe.—«O! tak! Jutrzenka prędko uchodzi, a za nią tuż w tropy i dzień ucieka: a po nim noc następuje; ale wszakże i jutrzenka nieraz groby oświéca!»

« Stasiu mój! Stasiu!» — Zawołał Hippolyt ze współuczuciem, porywając go za rękę, — «Co się z tobą dzieje? Jam cię takim nigdy jeszcze nie widział, chociaż ty, od owego zranienia całkiem inny jesteś, aniżeli dawniéj.— Czy twoje uleczenie nie jest jeszcze zupełne, czy ty jeszcze czujesz boleści?«

«Nie! o! nie!»—Zawołał Lacki z żywością, a potém dodał cichnącym głosem: — «a przecież — tak! — nie pytaj mnie o nic mój Hipciu w téj chwili, widok tego miasta ściska moje serce. i zdaje mi się wszystko, jak gdyby jakieś nieszczęście miało nas napotkać wprzód, nim w nie wjedziemy!«

»Ty chory jesteś mój Stasiu!» — zawołał Hippolyt. — «Może ci doprawdy prędka jazda w czasie upału zaszkodzi-

ła! — Eh! przeklęty ten mój pośpiech, co mi nawet nie dozwolił i pomyślić o tobie. — Alež bo ty od owego poranku w lesie, tak jesteś czasęm markotny, to znowu tak zbytecznie wesoł! — Od owego poranku, kiedy cię nieszczęście natraciło na rogi tego wściekłego tura!«

«Nieszczęście? — Nie nazywaj tego nieszczęściem, co sprowadziło najpiękniéjszą chwilę mego krótkiego żywota! — Tak! — bo ja spełniłem moję powinność, powinność wiernego sługi!"

« To przestańže! przestań! — Czyliž chcesz twoje piękne lata młodzieńcze przeboléć w tęsknocie i smutku? Zostaw to późniejszym chwilóm; o wierzaj mi! zbyt prędko nadchodzi czas, kiedy przyjdzie rzeczywiste nieszczęście pokonywać. — Nuže jedźmy w drogę, noc już nadchodzi, a to miejsce niebardzo jest stosowne do twego posępnego humoru.«

« Zbyt prędko nadchodzi czas! « — powtórzył Stanisław zwolna podnosząc

się z ziemi; — «i nie raz prędzej, aniżeli można mniemać!»

Jeszcze tak mówił, gdy oto niewieścia postać wystąpiła z pomiędzy jaworów. Zdawała się bydź wieśniaczką lubo nie z okolic stolicy; zwierzchnia opięta suknia podobna do naszej kapoty i białe płótno, które spodnią część twarzy aż do ust zakrywało, nadawało jej odzieży niejakieś podobieństwo z odzieżą, którą kobiety na Podlasiu pospolicie noszą; nie wiele rysów, które można było widzieć, ukazywały podeszły wiek, a ciemny kolor skóry wydawał obcy, może egyptski ród. — Przybliżyła się do podróżnych pozdrawiając ich zwykłym ukłonem, dotknieniem kolan, i prosiła niezrozumiałym prawie głosem wydobywającym się z pod sukiennego kosza, zakrywającego usta, o napój i o trochę strawy, którego i w ustach nie miała przez cały dzień tak skwarny. — Hippolyt Boratyński śpieszył się wprawdzie, wszelako podał starej kieliszek, i

ostatki swego szczupłego posiłku; a potém chciał udać się na gościniec, gdzie nań słudzy oczekiwali z końmi. Ale uraczona, za jednèm pociągnieniem wypróżniła kielich, a potém mówiła:

« Chciéjcie jeszcze się cokolwiek zatrzymać Jaśnie Wielmożni Panowie; nie masz pomiędzy nami zwyczaju przyjmować coś bez zapłaty. — Wprawdzie nie mam ja ni złota, ni srébra, ba nawet i miedzi, wszelako mogę wypłacić się za dary małą próbką umiejętności naszego narodu, który czyta w przyszłości! «

Hippolyt wcale nie miał chęci dawać posłuchania niewczesnéj propozycij, ale Stanisław prędko przechodząc do lekkości swojego wieku, tak długo nalegał nań prośbami i pochlebstwami, aże na to zezwolił.

„Wam piękny młodzieńcze przynależy pierwszeństwo!» — mruczała stara; — »bo nie pogardzacie sztuką egyptską, jak to czyni nie jeden drugi, któ-

ry przecież przekonywa się o jéj prawdzie na wielką przykrość a szkodę. — Racz tedy mój piękny panie podać mi swoję pieszczoną rączkę, która ile mi się zdaje, dotąd nosiła tylko wachlarz a lustro; a pałasza jeszcze i nie tknęła!" —

Stasio rozgniewany trochę i zarumieniony, podał jéj żądaną prawicę.

„Co za piękne rysy! Jakie lineamenta!« — Mówiła wrożka niby do siebie; — „ale cóż to ja widzę? Węzeł miłośny już zawiązany? Hm! hm! hm!« —Poszepnęła dosyć głośno do pazia.— »Ha! Młody paniczu! trzeba powiedziéć, żeś prędko się i dobrze uwinął. I" — mówiła daléj jeszcze cichszym głosem,— „nie bardzo nizko patrzycie; — a ten krzyżyk, co widzicie tu oto, wskazuje damę wysokiego rodu.—Tak jest! wskazuje damę, która jak powiadają rządzi krajem i ludźmi! — Otoż to u mnie żwawy chłopiec!—No! no! tylko chwila cierpliwości!« — Poszeptywała da-

léj, zatrzymujac rękę, którą Stanisław pomieszany i zniechęcony chciał wydrzéć jéj; — „tylko momencik moja droga laleczko! — Co za piękne zagięcia! Szkoda tylko że linije żywotne są po dwakroć przecięte; patrzcie tu oto zaraz około krzyża; ale to zdaje się, jak gdyby już przeminęło, i żeście już uszli od wielkiego niebespieczeństwa w obronie pięknéj damy, którą krzyż oznacza.—Dobrze! Tylko żwawo młodzieńcze!— Tylko żwawo! Ale niezbyt zuchwale; bo patrzcie oto za drugiém przecięciem nić żywota zupełnie niknie i to powtórnie za piękną damą waszych pięknych myśli.—O! strzeżcie się! strzeżcie się; i bo są jeszcze gorsze zwiérzęta aniżeli tur i niedźwiedź!«

Nakoniec udało się Lackiemu wyrwać od baby, i by ukryć pomieszanie, jakie obudziła w nim wzmianka przeszłości i kazała zapomnićć o napomknieniu przyszłości, jął wołać niecierpliwie oczekującego Hippolyta, aże-

by podobnież zapytał o swój los. — A wtedy stara baba spojrzała ku blizkiemu brzegowi, przy którym tuż zaraz napoły zakryta krzakami, właśnie co przybiła łódka o kilku wiosłach, i potém zawołała nagle wrzaskliwym głosem, —

„Temu ja nie wróżę! Już on swoje przepowiednią odebrał!— Laska do pielgrzymki; — Pastorał Biskupi, — kij żebracki! — Nieprawdaż Jaśnie Wielmożny paniczu? «

Ten głos i wyrazy, przypomniały Hippolytowi jednę z najprzykrzejszych chwil jego życia; dobył zatém pałasza i poskoczył z wykrzyknieniem: — »A piekielna potworo!« — do cyganki; ale ta szybko jak strzała skoczyła do łódki, która natychmiast oddaliła się od brzegu, — i wołała z szyderstwem:

„O! śpieszcie się, śpieszcie prędzéj do miasta; i ja tam niezadługo będę, skoro tylko nazbiéram ziół, a ziół pachnących po rospadlinach w górach Karpackich!«

Długo jeszcze z nad brzegu słychać było wołanie i śmiech szyderczy staréj; ale skoro siedli na konie, zapytał po cichu Staś swojego towarzysza:

„Czy ją gdzie znałeś?«

„O! bardzom ją dobrze poznał!« — odpowiedział ów z westchnieniem.

»Czyżem nie mówił kochany Hippciu ‘ że nim wjedziemy w to posępne miasto, to nas jakieś nieszczęście spotka?«

„Jeżeli tylko nie samo nieszczęście, to pewnie jego posłaniec?«

Zamyśleni i mało mówiący jezdzcy, odbyli resztę drogi. — Zmierzch zaczął zamieniać się w zupełną ciemność, kiedy przybyli pod górę zamkową; ale wiadomości, o których miał donieść Hippolyt żadnéj nie cierpiały zwłoki, a więc udał się niezwłocznie na pokoje królewskie, gdzie mu powiedziano, że monarcha nie jest u siebie. — Jeszcze wahał się, co mu przystało czynić w takim przypadku, gdy oto marszałek nadworny koronny wyszedłszy z pokoji,

prędko pośpieszał poprzed nim, a postrzegłszy go nagle zatrzymał się:

„Czy jużeście powrócili?" — zapytał z niespodziewaną uprzejmością młodzieńca, który przybliżając się do znakomitéj osoby, powitał go ukłonem. — „Witajcież nam w Krakowie, a witajcie na dłuższy czas; bo spodziéwać się należy, że już nie każecie siebie powtórnie wyganiać.— Król z niecierpliwością oczekiwał wiadomości, którą wy zapewne odnosić musicie!"

„To téż bardziéj śpieszyć mi należy:" — odpowiedział Boratyński: — „a zatém proszę was Mości Wojowodo, abyście mi powiedziéć raczyli, gdzie ja znajdę Najjaśniéjszego Pana?"

„Król," — mówił Firlej po krótkim namyśle, — „Król ile wiedziéć mogę, jest w Łobzowie!"

„To raczcież mi darować, że was natychmiast pożegnam i téj nocy jeszcze spełnię moję powinność i odniosę to, co mi jest powierzono!"

A na to Marszałek nadworny wstrząsnął głową i odpowiedział: — „nie! bynajmniéj; bo moglibyście się z Najjaśniéjszym Panem rozminąć: lepiéjże tu na niego czekajcie, bowiém niechybnie jeszcze tu przed świtaniem przybędzie!” — Lecz widząc, że wierny dworzanin jeszcze z wątpliwością ociągał się, dodał: — „odpowiedzialność za zwłokę przyjmuję na siebie, i nie zaniedbam w przyzwojitém miejscu zawiadomić o waszéj punktualności!”

To wówiąc oddalił się spiesznie, i zostawił młodego Boratyńskiego, ulżywszy mu na sercu.

Barbara Radziwiłłówna po prędkiéj, w przewodnictwie mocnego oddziału i na pół *in cognito* odbytéj podróży z Wilna, przybywszy do królewskiego zamku Janowca, leżącego w województwie Sandomirskiém; wyprawiła Hippolyta Bo-

ratyńskiego od siebie i oświadczyła mu, że go wybrała, by doniósł Królowi o jéj przebyciu i oddał jéj pismo we własne ręce.

„Wybrałam ja was na to, panie Kasztelanicu,"— mówiła uśmiéchając się,— „ażebym była pewna o pośpiechu posłańca mojego; a spodziéwam się, że wam pośpiechu tego zalecać nie trzeba.«

Boratyński uznał za rzecz przyzwojitą wystawić jéj, że oddalony został ze stolicy z rozkazu królewskiego, i że zaledwie mógłby się ważyć ukazać się w niéj inaczéj, aniżeli w jéj orszaku, będąc posłusznym obowiązkóm swojéj służby.

„To téż i to, co wam rozkazujemy, jest waszą służbą!"—przerwała mu Pani z żywością; a potém łagodniéjszym tonem dodała:—„musicie wszelako bardzo bydź przekonanymi o swojéj winie, kiedy nawet wygnaniu waszemu tak daleki kres zemierzacie!— Starajcie się zatém, ażebyście znowu odzyskali łaskę królewską!"

Jeszcze Hippolyt zajęty był przygotowaniem do tak pożądanéj dla siebie podróży, gdy krewny jego Stanisław, przyszedł doń ze smutną twarzą i oświadczył na pół z płaczem, że mu przeznaczony jest za towarzysza.

„I tożli ma ciebie prawie aż do łez poruszać?« — Zapytał Hippolyt. — „Miał-żebyś niechętnie jechać ze mną konną?«

„Owszém bardzo chętnie z tobą kochany Hippciu?« — odpowiedział paź — „ale nie do Krakowa. — Nie lubię ja tego miasta, lubo szczérze mówiac, nie mogę ci powiedzieć dla czego? Nawet oświadczyłem ja to i królowéj, i prosiłem aby mnie zostawiła w Janowcu, żebym tu moje powinności wypełniał: i pewnie przyzwoliłaby na to, ale przypadkiem rzuciła oczy na panią Skarbnikowę, która była pod tenczas przytomną, i nie wiém dla czego z szyderstwem uśmiéchnęła się, a zatém królowa mocno zmarszczyła swoje lijcowe czoło i rzekła: — i przez posłuszeń-

także przystoji okazać się wiernym słu-
gą młodziencze! — Nie zawsze bowiém
idzie oto, ażeby zuchwale rzucać się na
rogi tura, a nim podobna okoliczność
znowu się zdarzy, powinieneś wypełniać
twoje zwyczajne obowiązki!« — I kiedy
to mówiła, była tak ponurą, a tak su-
rowo mówiła, jakiem jéj nigdy jeszcze
nie słyszał. — Otoż to taka nagroda wier-
ności!" — dodał zuchwale. — »Nie chlu-
bię się ja tém, co uczyniłem; ale urą-
gać się z tego jest grzéchem i niespra-
wiedliwością odrzucać prożbę moję dla
przypodobania się Pani Skarbnikowéj,
która, gdyby nawet dziesięć razy szło
o życie jéj pani, pewnie nie dałaby ani
jednego włoska, ze swojich fałszywych
loków!"

„To też nie powinieneś się tém chlu-
bić!" — mówił żartobliwie Hippolyt, —
„bo otrzymałeś za to nagrodę; — na-
grodę, za którą nie jeden książe i ry-
cérz chętnieby rad czyn podobny wy-
konał!"

„Jaką nagrodę?" — Zapytał Stanisław niepewnym głosem, odwracając twarz zarumienioną: —

„To w rzeczy samej nie wiesz o niej kuzynie? — A przecież zdawało mi się, że ją poznałeś nawet wpośród śmiertelnego omdlenia!"

W ówczas wybiegł chłopczyna na dworzec i naglił do odjazdu, który kilka chwil przed tém nie przypadał mu do serca, a nawet i teraz jakeśmy słyszeli, był nie pomyśli.

Wszelako Boratyński znając gwałtowny gniew Zygmunta Augusta, nie bez namysłu przedsięwziął tą podróż i dopiero bardziej uprzejme przyjęcie Wojewody Lubelskiego powróciło mu niejakąś ufność; bo krótki pobyt na dworze nauczył go, że oblicze sług, jest zwierciadłem humoru pańskiego.

Tymczasem Hippolyt miał jeszcze oddać jedno powitanie; — jeszcze był ktoś

w Krakowie, którego przebaczenia żądał, — a myśl pocieszająca zarazem i wzniecająca obawę, że znowu zobaczy Helenę i może spotka na jéj twarzy pamiątkę tego, w czém zawinił, spędziła sen ze znużonych jego oczu, i zegnała go nad porankiem z pościeli.— Przybliżył się do śpiącego jeszcze Stanisława, i postrzegł, że go złe sny niespokoją; rzucał on naokoło siebie z gwałtowną żywością rękami, jak gdyby bronił się od nieprzyjaciela; pot wystąpił kroplami na rozpłomienione oblicze, a usta jego drgały z nadzwyczajném poruszeniem.

„Precz! — precz stąd!” — ozwał się wkrótce potém niewyraźnym głosem mówiącego we śnie. — „Precz! powiadam ci; bo tylko po mojim trupie prowadzi droga do....”

Tu obumarły wyrazy w niezrozumiałém mruczeniu, a potém znowu zawołał głośno. — „precz powiadam ci! Ja się nie lękam ciebie, chociaż two-

je potężne rogi pala się blaskiem polerownej stali! — Oto moje piersi! — Tu uderzaj, a nie tam! — Nie pryskaj tak twojej jadowitej piany! — Tak jest! Ach! — Nić żywota, dwa razy jest przecięta! A teraz znika! — Tak! O! — jak miły jest pocałunek! — jak mi lubo po nim! — Biedny Staś! Biedny ojcze! Bądź zdrów ojcze!"

Hippolyt chciał już obudzić dręczonego snami, gdy wtém Staś wydał głębokie westchnienie, obrócił się do ściany i zaczął spać spokojniéj.

„To zapewne przypadek leśny," — mówił Boratyński do siebie; — „co go tak we śnie drażni, podobnie jak i czuwającego bardzo często zajmuje, jak gdyby to mogło mu przynieść ulgę! — Wydarzenie to osobliwszym sposobem wystąpiło w jego życiu, i kłóci jego spokojność, — z tak wesołego i miłego niegdyś młodzieńca, przemieniło go w rozsądnego i przeczuwającego. — Rogi tura powiada on, rzuciły go do bra-

my rajskiéj; dały mu one poznać piérwszy smak szczęśliwości wiecznéj, i kiedy powrócił na ziemię, w ówczas ta całkiem inaczéj ukazała się mu aniżeli przed tém. — Biédnym Stasiem sam siebie nazywa? — Tak zaprawdę biédny jesteś Stasiu; drzewo twojego żywota, nader wczesne kwiaty wydaje; oby ich tylko mróz nie powarzył, wprzód nim ukształcą się w owoce! — I moje także drzewo żywotne okrywają kwiaty; ale przyozdobiąż li go kiedy owoce?"

Zaciasno mu było w pokojach; — spieszył zatém przez wiele wijących się i prawie jeszcze bezludnych ulic, ku wschodniéj stronie zamku, gdzie na wysokiéj ponad bramą urządzonéj altanie, chciał użyć świeżego porannego powietrza. — Jeszcze nie wiele co uszedł, gdy oto przeraźliwy odgłos skomlenia, czy wycia jakiegoś zwiérzęcia, obił się o jego ucho; i w tymże samym czasie dał się słyszéć chód, jakby kilku ludzi prędko, a ostrożnie postępujących, i kiedy

zawracał się u rogu galeryi, ujrzał tuż przed sobą doktora nadwornego królowéj matki, mistrza Lionardo Monti; — tuż za nim postępował jego famulus Assano trzymając w lewém ręku szkatułkę, podobną do podróżnéj apteczki owoczesnych lekarzy, a prawą zatrzymując mocno pod płaszczem coś, co tu i owdzie poruszając się, zdawało się bydź żyjącą istotą. — Zdawało się zrazu, że Włoch zamyślał przejść prędko i ominąć spotykającego, wszelako zbytnia blizkość dworzanina niedawno co przybyłego, wymagała koniecznie zdaniem jego, jakiegoś wyrazu powitania; a więc zastanowił się i pozdrowił naszego przyjaciela. Tym czasem w ciągu odpowiedzi na grzeczność, w czasie krótkiéj rozmowy, która potém nastąpiła, ciężar Neapolitańczyka zaczął bydź nader niespokojny, i wymknął się nareszcie skomląc i szczekając z silnéj dłoni niosącego, i zeskoczył na ziemię. — Był to pies znacznéj wielkości; ale nie należał

do żadnego z gatunku tych, które są zazwyczaj w łaskach u mieszkańców zamku królewskiego; — było to zwierzę najpospolitszego rodzaju i prawie brzydkie; rzuciło się ono czołgając i jakby wzywając ratunku, do nóg Hippolyta, i zaczęło się łasić i pochlebiać mu. — Doktor rzucił prędko wstrętny wzrok na swojego sługę i mówił uśmiechając się, obróciwszy się do Hippolyta:

„Zdaje się, jak gdyby pies przeczuwał, co za los go czeka, jako ofiarę dyssekcii. — W jednym z traktatów, który mi niedawno wpadł w ręce, utrzymują, że pewne organa w tym gatunku psów, są zupełnie podobne do tychże samych organów ciała ludzkiego; — otoż postanowiłem powtórzyć to porównanie, które, jeżeli stwierdzi propozycyją mojego kolegi, to nie bez pożytku będzie w traktowaniu rozmajitych słabości. — Tak więc brzydkiemu psu, zostawiony jest sławny los poświęcenia swojego nic nie

znaczącego żywota, na korzyść nauki, a na pożytek rodu ludzkiego!"

Los biédnego zwiérzęcia i zaufanie, jakie ono zdawało się pokładać w litości Hippolyta, obudziły ją w rzeczy samej; schylił się więc pieszcząc ku drżącemu psu i zaczął za nim prosić.— Ale doktor nadworny zdawał się nie dosłyszéć tego, wymawiał się krótkością czasu, co mu wzbraniał teraz zatrzymać się dłużéj na rozmowie z szanownym gościem, skinął na famulusa, który porwał opiérającego się zbiega, i obadwaj oddalili się prędko z ofiarą swojéj ciekawości, która bez przestanku błagając niby obracała głowę ku Boratyńskiemu, aż go ten nareszcie z oczu utracił.

Ranek już prawie upłynął, a jeszcze żaden szmér, żadne bieganie tu i owdzie bezczynnie zatrudnionych służalców, nie zapowiadało przybycia pana. I gdy te-

sknota zaczęła dokuczać Hippolytowi, powrócił do swego pomieszkania, rozkazał słudze swojemu, ażeby natychmiast skoro tylko król przybędzie, przywołał go, a tym czasem sam ze Stanisławem zeszedł spiesznie z góry Wawelu z téj strony, gdzie był dom Wojewodziny Podolskiéj.— Gdy się ku niemu zbliżyli, usłyszeli przez okna dolnego piętra, głosy wielu osób. Nie nader miło to było powracającemu po kilko-miesięcznéj nieprzytomności, znaléźć kochankę serca swojego w piérwszéj chwili widzenia się, otoczoną obojętnémi, a może nawet złożyczliwymi świadkami; ale było już za poźno cofać się nazad, a zatém zbliżył się do budowy, z któréj bocznych drzwi właśnie co liczna służba, wiele wspaniałych, ale prochem i potem okrytych koni uprowadzała za cugle.

I w rzeczy saméj, obadwaj krewni wchodząc do sali, znaleźli liczne i nader znakomite zgromadzenie; bo piękna córka z gościnną troskliwością usługu-

jąc zmordowanym i rozgrzanym gościóm, siedziała przy stole zastawionym chłodzącémi napojami, a z obudwu jéj stron znajdował się Król. Andrzej Zebrzydowski Biskup Kujawski, i kilku innych panów z orszaku; z boku znowuż opiérał się o stół również potrawami i napojem zastawiony Hieronymus Sabinus Archidiakon Krakowski, doktor królewski. — Panna Helena najpiérwsza postrzegła wchodzących; a przynajmniéj prędki rumieniec i roztargnienie, z jakiém odpowiadała na właśnie co uczynione jéj zapytanie, ukazywał, że nieobojętny przedmiot się pojawił. — I Król także zwrócił swoje oko naprzód ku podwojóm i znowuż na zmieszaną dziewicę, a potém podniósł się, i z uprzejmą łagodnością postąpił na przeciw obudwu młodzieńcóm.

„Zapewne z Janowca?" — Pytał na pół głośno.— „Jakże się też ma Pani? — Spieszyliście się widzę! Bardzo wdzięczni wam za to jesteśmy!"

Uradowany i wzruszony Hippolyt, odpowiedział: — „Najmiłościwsza Pani, kresu podróży swojéj dosięgnęła w najlepszém zdrowiu; o reszcie zaś ten oto list do Waszéj Królewskiéj Mości pisany zawiadomi!"

„Potém, ale nie teraz!« — przerwał mu Zygmunt August odmawiając, i skinął nań ręką, ażeby ukrył to, co wydobył. — „Na teraz pocieszająca wiadomość, którąście nam ustnie przynieśli, jest dostateczną; — ale my:« — mówił daléj, — „nie jesteśmy na naszych pokojach; wypada zatém ażebyśmy przed gospodynią domu uniewinnili nasze zapomnienie, i przykrość jakąśmy jéj sprawili, przyjmując posłańca naszego w jéj obecności! — Przedstawiamy wam tu oto młodego rycerza;" — dodał żartobliwie i z uśmiéchem poglądając na spuszczone oczy Heleny, — „który po krótkiéj nieobecności powrócił do stolicy; a to co nam przynosi, może mu zaiste łaskawe przyjęcie pozyskać, chociażby

nawet z niektórych powodów nie nader zasługiwał na nie.—Pozdrówcie go więc przez wzgląd na nas," — mówił dalej cichszym głosem; — „chociażbyście nawet i nie chcieli sami, i przyjmijcie nasze rękojmię; bo wiele chwalebnych rzeczy słyszeliśmy o nim; kiedy zaś my jemu przebaczamy, to i wy też kuzynko powinniście przebaczyć radzi nie radzi!"

Łzami zroszone oko dziewicy pojrzało z wdzięcznością na Monarchę.— I Hippolyta też serce oddychało wdzięcznością, radością i zawstydzeniem: uniesiony témi uczuciami, ugiął kolano i przycisnął do ust swojich prawicę królewską.— Helena w milczeniu poglądała na króla przyjaciela i na żałującego kochanka, i nie mogąc sama siebie powściągnąć, ujęła lewą rękę Zygmunta Augusta. — Monarcha przez krótką chwilę dał wolny bieg temu wzruszeniu, potém nagle ujął im obudwom ręce, i zawołał cofając się na tył: —

„*Alla mal'ora!* — Jak to zaraz widzieć można, że młody panicz był na usługach u damy; tak jego rysy są pełne wyrazu! — Ale zbyt rano jest jeszcze na tak poruszające sceny; a czułość, która wieczorem bardzo dobrze uchodzi, jest złym gościem o porannéj dobie! No! idź zacna Panno i patrzaj, jako zastępczyni swojéj pani matki, ażeby naszym zgłodniałym i spragnionym towarzyszóm podróży na niczém nie zbywało: nam zasie pozwól pozdrowić jeszcze tego oto pazia, który, za wielkiém przeproszeniem Waszmości, więcéj ma prawa do naszéj łaski, aniżeli jego krewny!»

Potém zbliżył się do Stanisława, który stał zdalcka ze spuszczonémi oczyma, jak gdyby wyrzucające sumienie odbierało mu śmiałość i radość w przytomności swego monarchy, — A król położył łagodnie rękę na jego ramie i mówił, przechodząc prędko z tonu wesołości do surowéj powagi:

„Nie jest nam tajno młody paziu! ile ci jesteśmy winni wdzięczności! — Nie jesteśmy tak bogaci, ażebyśmy ci wypłacili się za dobro, któreś nam zachował; ale przyjmij to;" — powiedział głośniej zdejmując z siebie złoty honorowy łańcuch, i zawieszając go na szyji drżącego młodzieńca — „i noś odtąd jako pamiątkę wdzięczności i łaski swojego króla. — Ale czemuż to drżysz tak i spuszczasz oczy ku ziemi?" — mowił znowu dalej, wpadając w ton żartobliwy.— «Wszakże zdaje mi się, że nie jesteśmy tak straszni, jak ów szalony tur, i daleko życzliwsi dla ciebie!—Postępuj tak dalej Stanisławie w przywiązaniu a wierności jako zacząłeś, a wtedy pamięć tego, co stało się niegdyś przez twego ojca, zupełnie zniknie i Starościńskie miasto Pińsk przez długie lata nie przyjmie innego pana, jedno z rodu Lackich."

Gdyby oblicze pazia nie było schylone ku ziemi, ujrzałbyś na niém wcale inne uczucie, a nie uczucie radości. — Dał

on pocałunek ręce królewskiej; lecz i łzy padały na nią, i gdy te łzy ciche wyrodziły się nagle w głośne łkanie, młodzieniec opuścił salę.

„Osobliwszy chłopczyna!" - Mówił Zygmunt zdziwiony. — „Czy on zawsze iest takim, kiedy przed sobą tura nie widzi?"

W tejże samej chwili ukazała się na zgromadzeniu Księżniczka Anna, a jej zjawienie się przerwało rozmowę, która bez oznaki wielkiego nieporozumienia zaczęła się pomiędzy narzeczonymi.

„Przebaczcie nam, Jaśnie Oświecona Kuzyno!" — mówił król postępując naprzeciwko niej i wskazując na nizki ukłon oddawany przez Boratyńskiego,— „że wam przyprowadzamy nowego gościa, którego nasza namowa w dom wasz sprowadziła. Nie jest on wam nieznany, a zatém do polecenia jego nie potrzeba będzie, abyśmy mówili, że jest zacny szlachcic a nam szczególniéj ulubiony sługa!"

„Podobne zalecenie w ustach Waszéj Królewskiéj Mości;” — odpowiedziała Anna z dwuznacznym uśmiéchem, — „mogłoby przynieść zaszczyt i dostojniéjszym mężóm: a Pan Kasztelanic nie weźmie na złe téj, która go od dzieciństwa widziała, jeżeli mu życzyć będzie, ażeby nadal godnym się tego zawsze ukazywał!”

„Piérwszą próbę w podobném usiłowaniu,» —mówił król nieco ozięble— »będzie miał zaszczyt złożyć w oczach waszych; bo postanowiliśmy zatrzymać go w naszéj rezydencii, aż do dnia naszych urodzin. — Będzie wam tu wcale dobrze Panie Kasztelanicu,» —mówił daléj obróciwszy się ku niemu; — «a my naszę odpowiedź przez innego posłańca wyszlemy. — Ta, która was tu wysłała, z radością usłyszy od naocznego świadka, wiadomość o uroczystościach piérwszego Augusta, a przytém téż znajdować się będzie na nich dostojny Pan Staro-

sta Samborski, którego w tych dniach tu w Krakowie oczekujemy!"

To mówiąc król ukłoniwszy się poważnie Księżniczce, i pannę Podolską pozdrowiwszy pełnym znaczenia wyrazem; oddalił się w orszaku swojich towarzyszów.— Do tego orszaku przyłączył się i Hippolyt.— Serce jego rozpływało się w miłych uniesieniach radości, kwiaty jego drzewa żywotnego, na które on nie dawno przed tém rzucał wątpliwe spojrzenie, odświeżone niebieską rosą nadzieji, wydawały zapach,— i pośpieszył ochotnie, kiedy go król do siebie zawołał.

Zygmunt August na pół głośno pytał go o różne okoliczności, które w oczach obojętnego człowieka nie wiele mogłyby mieć wartości; ale których dokładne przedstawienie uspokojiło i zadowolniło troskliwego monarchę; uczucie szczęścia i miłości we własnéj duszy, natchnęło opowiadającego tak, że też same uczucia mógł i w sercu króla obudzić,

a niektórzy z panów zblizka postępujących, co widzieli zniżenie się monarchy, nie mogli powściągnąć się od niektórych uwag o nadzwyczajném odznaczeniu, jakiém Najjaśniéjszy Pan wygnanego niedawno i w niełaskę popadłego dworzanina uczcił! — A tak tedy całe zgromadzenie powolnym krokiem przeszło ostatnią bramę zamkową, i zaczęło drogę, która ztamtąd podnosząc się powoléj na wiérzchołek góry i na właściwy zamek prowadzi, gdy oto nagle wyleciał naprzeciw nim wielki pies, ze spuszczonym ogonem i głową, zataczając się na tę i na owę stronę. — Niektórzy z obecnych zaczęli wołać, że to jest pies wściekły, i zabiérali się do obrony, albo też do ucieczki.— W piérwszéj chwili popłochu, który nawet i bohatyrowi naprzeciw wściekłemu psu wybaczyć należy, król sięgnął ręką do szabli; ale pies zatrzymał się w swojim biegu i zaczął czołgać się pokornie u nóg młodego Boratyńskiego, który go po-

znał natychmiast. Z lekkiém jęczeniem wywrócił się na ziemi, i poglądał na niego smutno, niby mu wyrzucając i oskarżając, że nie dopomógł proszącemu; potém gwałtowna d r z ą c z k a przebiegła po jego członkach, i upadł bez tchu na bruku.

„Co to jest temu psu?" — Zapytał Zygmunt swego towarzysza. — „Zdawał się on poznawać was!"

Jakieś przerażenie, jemu samemu nawet nieznane, zamknęło usta Hippolyta; ale nadworny doktor, który się przybliżył, wnosił, sądząc z powiérzchownych znaków, że psu gwałtowną truciznę zadano.— A w ówczas król zawołał niechętnie:

„Nie chcę ja ażeby takie okrucieństwa popełniano i na ludziach i na zwierzętach; i w ogólności nie chcemy, ażeby sekreta podobnego rodzaju, znajome były na naszym zamku! Patrzajcie zatém Panie Archydiakonie, abyście mi do-

brze weszli w rozpoznanie téj rzeczy, i natychmiast zdali o tém sprawę. — Bo i morderstwo psa nawet, nie jest rzeczą obojętną przed uwagą pana domu!"

KONIEC TOMU CZWARTEGO.